

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 48 ● 27 XI 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

Czy związki są antyrządowe? – bagaż na Zgromadzenie ● Uciekajcie, pęka ściana! – relacja z wypadku ● Co z pluralizmem? – odpowiadają Czytelnicy ● Czy zawsze wygrywa prawo powielaczowe? – drogie bezpłatne mieszkania ● Szansa na sukces – dyrektorów twórczych szkół

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



TERESA MELZACKA — nauczycielka muzyki w IV LO im. Władysława IV w Warszawie. Fot. Marek Suhecki

MOTYWACYJNY SYSTEM PŁAC

PODZIELENI NA RUBRYKI

ALICJA BURDA

Pogoń za uciekającym pieniądzem i wyjątkowo dokładne liczenie każdej zarobionej złotówki, stało się czymś normalnym, bo jak wszyscy wiemy, bez pieniędzy żyć się nie da. Szkoda tylko, że w tej gigantycznej pogoni z bliżej nieokreśloną metą, zagubiono wartość, która bez względu na zmieniające się warunki, sama się nie zmienia. Mam na myśli jakość pracy. Dużo się o niej ostatnio mówi w zakładach przemysłowych i nie tylko mówi. Za słowami idą konkretne czyny w postaci wyższych zarobków dla rzetelnie pracujących i niższych dla gorzej pracujących.

Niestety, obserwując od kilku lat tabele płac nauczycielskich, nie spotkałam dotychczas żadnych konkretnych przepisów czy zaleceń, które mówiłyby właśnie o zróżnicowaniu płac w zależności od jakości pracy. Nie poza tabelami, które z chłodną, matematyczną dokładnością, dzielą ludzi na rubryki — na podstawie

stażu pracy i dokumentów świadczących o posiadanym wykształceniu, a raczej zdobytym, gdyż czasami nie są to określenia jednoznaczne.

Rozumiem, że tego typu podziały mogą być punktem wyjścia do ustalania zarobków nauczycieli rozpoczynających pracę, w końcu jest to zdrowy punkt widzenia. Ale nie może to być jedyne uzasadnienie wysokości płac dla nauczycieli o stażu pracy ponad 5-letnim. Kierowanie się tylko i wyłącznie tego typu przesłankami jest, moim zdaniem, nielogiczne, niewychowawcze i po prostu szkodliwe. Wygodne jest tylko dla tych, którzy posiadając dyplomy wyższych uczelni i otrzymując zgodnie z tym najwyższe stawki wynagrodzeń nie zawsze pracują rzetelnie. Ale mogą być spokojni — finansowo nic nie tracą.

Nauczyciele aktywni, pełni zapału i poświęcenia traktowani są przez nich jako ludzie nienormalni, frajerzy, lub gorzej — jako chcący się podliznąć „władzy”. Nie każdy zapaleniec wytrzyma tego typu uwagi i trudno się temu dziwić: skoro za krańcowo różną jakość pracy otrzymuje



STOWARZYSZENIA OŚWIATOWE

MARIA RYBARCZYK

CZY PRZYBĘDZIE SPOŁECZNIKÓW?

zrodziła je tęsknota za inną, lepszą szkołą...

Rok bieżący zaowocował w nowe i zapewne godne aprobaty inicjatywy: zainteresowanie szkolną edukacją dzieci. Mam tu na myśli grupy inicjatywne rodziców i pedagogów pragnących tworzyć różnego rodzaju stowarzyszenia oświatowe, których celem byłaby pomoc szkole ale i ingerencja w to wszystko, co wiąże się z kształceniem i wychowaniem dzieci w systemie oświaty.

Przy powszechnie obserwowanym braku zainteresowania szkołą tak rodziców jak i społeczności lokalnych (wyjątek stanowi budownictwo) można było oczekiwać, że starające się o rejestrację przyszłe stowarzyszenia uzyskają je szybko wraz z błogosławieństwem, aby dobrze służyły polskiej oświacie. Bowiem prawda jest taka: szkole dziś potrzeba wszystkiego i to od zaraz. Ale chyba najbardziej potrzebna jest



Szanowni dyrektorzy. Napiszcie do nas. Być może uda się nam wspólnie sporządzić listę dalszych, zbędnych przepisów.

CO JESZCZE PRZESZKADZA?

Ucieszyła nas wiadomość, że resort Edukacji Narodowej uchylił ostatnio 149 przepisów obowiązujących w oświacie. Usunięto więc te, które w sposób sztywny, szczegółowy, biurokratyczny, regulowały m. in. zasady ceremoniału szkolnego, zabaw organizowanych w placówkach oświatowo-wychowawczych, zbiórki złomu, współpracy administracji szkolnej ze stacjami Sanepidu, udzielania zezwoleń na robienie zajęć w szkołach, eksportu osiągnięć naukowych, technicznych itp.

Pierwsze jaskółki nie czynią jednak wiosny. W szkole, oświacie, funkcjonuje w dalszym ciągu ponad 400 różnego rodzaju przepisów, zarządzeń i aktów prawnych, które ograniczają przedsiębiorczość i inicjatywę dyrektorów szkół, rad pedagogicznych i nauczycieli, przez co wpływają negatywnie na kształtowanie twórczej atmosfery w zespołach.

Jakie to przepisy? Napiszcie! Wasze listy będziemy drukować w pierwszej kolejności. Być może uda nam się wspólnie ułożyć listę dalszych przepisów czekających na likwidację.

Złe przepisy hamują postęp również w oświacie i szkole. Trzeba je wytrzebić do końca!

OPINIE

PRAWDA I FAŁSZ

Za moich szkolnych i studenckich czasów — a były to lata pięćdziesiąte — o politykach II Rzeczypospolitej, jej Naczelniku, przywódcach partyjnych i ministrach mówiło się źle i tylko źle. Malowano ich obraz, przedstawiano polityczne i gospodarcze decyzje tylko i wyłącznie w czarnych barwach.

Tak więc Józef Piłsudski był agentem austriackim, a do jego legionów wstępował synowie kapitalistów i różnej maści awanturnicy. Ignacego Mościckiego przedstawiano jako zwykłego figuranta i mianego lotu chemika. Józef Beck był nikczemną kreaturą a Rydz-Śmigły zdrajcą i tchórzem.

Dzisiaj o ludziach tworzących zręby, podwaliny tej przedwojennej, niepodległej Polski pisze się inaczej. Okazuje się, że Józef Piłsudski nie był austriackim agentem, lecz wielkim patriotą, człowiekiem oddanym sprawie odrodzenia i zjednoczenia Państwa. Ignacy Mościcki nie był takim sobie figurantem, lecz rzeczywiście znanym w świecie uczonym, a jako prezydent wywierał znaczny, pozytywny wpływ na rozwój nauki i kultury. Z kolei Józef Beck kształtował politykę zagraniczną na miarę ówczesnych możliwości, nie mając wpływu na dokonania, układy i uwarunkowania międzynarodowe, które działy się poza krajem. Również i Rydz-Śmigły na pewno nie zastąpił sobie — jako wódz naczelny armii — na miano zdrajcy i tchórza, uciekającego z kraju po jeszcze nie przegranej ostatniej bitwie. Fakt — popełniał błędy w dowodzeniu armiami, ale nikt na jego miejscu nie sprostałby wydarzeniom wojennym w ówczesnej strategicznej sytuacji kraju.

Ktoś może w tym miejscu zapytać: jaką cenę zapłaciliśmy za ten latami uprawiany fałsz historyczny?

Mówiąc jak najkrócej zdeprecjonowane zostały więzi międzypokoleniowe, które tak wydatnie owocują w wychowywaniu młodych pokoleń, wpływając na kształtowanie się postaw ideowych, moralnych, patriotycznych.

Te straty obecnie nadrabiamy. Sporo jednak czasu upłynie zanim przywrócone zostaną te wszystkie wartości, które nabywamy ucząc się historii. (ZF)

Koleżance

EWIE PERZYNIĘ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają koleżanki i koledzy z redakcji

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

PREZYDIUM ZG ZNP

POWTÓRKA Z REWALORYZACJI PŁAC

Trzy ważne problemy znalazły się na porządku dziennym obrad Prezydium ZG ZNP 14 listopada br., ale dyskusję zdominował jeden: rewaloryzacja płac pracowników nie będących nauczycielami. Mówiono o tym znowu, po raz któryś z rzędu, z goryczą i większym, niż przed 1 września, zdenerwowaniem. A chodzi o rzecz niebagatelną: brak pewności resortu w dotrzymaniu terminu wypłat ustalonych wcześniej kwot podwyżek. Zapadła wówczas decyzja o rewaloryzacji płac tej grupy pracowników od 1 stycznia w wysokości 14 900 zł. Z tym, że już w listopadzie zapowiedziano wypłacić pierwszą skromną kwotę tej podwyżki — 1400 zł. O tych decyzjach został również poinformowany Związek; po długich i trudnych dyskusjach Związek akceptował decyzję resortu, wyrażając zbulwersowanie i oczekiwanie środowiska pracowników administracyjno-gospodarczych, że jest to decyzja wiążąca.

A 14 listopada członkowie prezydium dowiedzieli się, że pieniądze na ten cel resort wprawdzie nie ma, ale są szanse ich uzyskania z rozliczeń plac nauczycielskich w województwach. Jest duże prawdopodobieństwo, że resort ze swoich zobowiązań się wywiąże. Ta wątpliwość dotyczy, oczywiście, nie pełnej sumy rewaloryzacji płac zapowiedzianej od stycznia, lecz owych 1400 zł, które miały być wypłacone już w listopadzie. I właśnie to wywołało sprzeciw zebranych.

Obecny na posiedzeniu prezydium dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych, Kazimierz Dera, bardzo szczegółowo zreferował jeden z trzech tematów obrad, który brzmiał „Rozliczenie środków wydatkowanych przez resort na waloryzację wynagrodzeń pracowników oświaty i wychowania w 1988 r.”. Z rozliczeń wynika, że brakuje ponad miliard złotych, by resort mógł wywiązać się w pełni i w porę z przyjętych ustaleń. Z dotychczasowych wyliczeń wynika, że zarobki nauczycieli

wzrosły średnio o 24 770 zł (różnica między średnią płacą stycznia i września). Środki na podwyżki płac w resorcie są jedne i z góry określone, nie można tu liczyć na dofinansowanie. Zostały one skierowane do kuratoriów, które na bieżąco prowadzą rozliczenia. Ministerstwo zakłada, iż w kuratoriach są jeszcze luzy (nie stosowano przecież górnej granicy widełek placowych), które zostaną przeznaczone na wypłaty dla pracowników nie będących nauczycielami. Oczywiście, zapowiedziana kwota 1400 zł wypłacona zostanie, tyle że nie wiadomo, kiedy — w listopadzie, czy w grudniu?

Członkowie prezydium (K. Wachowicz, M. Bień, J. Surman, K. Hawro, R. Grabowski) — tę argumentację przedstawiciela resortu uznali za mało poważną, budzącą nie tylko zdziwienie, ale i ich wyraźny protest. Nie chodzi tu tylko o 1400 zł, jest to kwota mała, niemal symboliczna, aby było o co kruszyć kopie. Sprzeciw budzi natomiast brak konsekwencji w rozliczaniu się z zobowiązań. Nie była to przecież obietnica, ale oficjalna decyzja resortu. Nie wykonanie jej w terminie podważa zaufanie do władzy, godzi też w przyjęte zasady porozumiewania się ze związkami zawodowymi. Związkowcy nie mogą pozwolić sobie na to, aby wprowadzać ich w błąd, oni muszą być wiarygodni. Wychodzi na to, że ZNP w przyszłości sięgać musi po bardziej ostre środki protestu.

Czy przypadkiem — padały pytania — te zmiany stanowisk nie są wynikiem ciągłych zmian personalnych w resorcie edukacji? Decyzje zapowiadał dyrektor generalny — H. Kurowski, a po kilku miesiącach na jego miejscu jest już ktoś inny, kto nie musi się tłumaczyć za słowa danego przez poprzednika. Nie bardzo rozumiemy te zmiany — powiedział kol. K. Hawro, skoro właśnie z dyr. Kurowskim bardzo rzetelnie się napracował, każda nasza propozycja była rozważana i czyniono wszy-

stko, by została uwzględniona. I znowu zmiany, i znowu w tej współpracy będziemy musieli się „docierać” od nowa.

Prezydium przyjęło wyjaśnienie dyrektora departamentu jako szczerze wyznanie wiary, ale nie przyjmuje do wiadomości, iż decyzja resortu o wypłaceniu pracownikom nie będącym nauczycielami zapowiadanej kwoty nie zostanie dotrzymana. Po prostu nie może się to zdarzyć.

Dwa pozostałe punkty programu: — „Przyjęcie projektu sprawozdania z działalności ZNP w połowie kadencji” oraz „Realizacja uchwały ZG ZNP w sprawie leczenia uzdrowskiego pracowników oświaty i wychowania” — przeszły w trakcie debaty „gładko” głównie dlatego, że zostały wcześniej dobrze przygotowane. Obszerny tekst sprawozdania jest gotowy, dyskutowano natomiast nad stroną organizacyjną grudniowego, rozszerzonego posiedzenia plenarnego ZG ZNP. Zgodnie z zapowiedziąjazdu — udział w nim weźmie szeroki aktyw terenowy oraz przedstawiciele sekcji.

Jeśli chodzi o leczenie uzdrowskie ciągle więcej jest wniosków, niż możliwości ich realizacji. Ale postęp jest, aktualnie pozytywnie załatwia się 80 proc. wniosków. Zapadła na posiedzeniu prezydium decyzja, aby opracować projekt innego rozdziału skierowań, w którym brałoby się pod uwagę w rozdzielniku na województwa stopień zagrożenia ekologicznego poszczególnych rejonów.

Obrodam przewodniczył wiceprezes ZG — Jan Zaciura. Wśród gości byli: przedstawicielka Wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego — Barbara Prószyńska oraz przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej w osobach: Kazimierz Dera — dyr. Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych, Witold Pakula — dyrektor Departamentu Ekonomicznego oraz z tegoż departamentu — Marian Sewerski. M.R.

PRZED III ZGROMADZENIEM OPZZ

CZY ZWIĄZKI SĄ ANTYRZĄDOWE?

Na 10 dni przed rozpoczęciem łódzkiego Zgromadzenia przygotowania doń zostały w ruchu związkowym — rzec by można — „zapięte na ostatni guzik”. W ostatnich numerach „Głosu”, wiele miejsca poświęciliśmy na przedstawienie „bagażu”, który ZNP zawiezie do miasta włókniarzy. Teraz więc kilka słów o tym, jak sprawa ta wygląda w całym ruchu.

Ostatnim merytorycznym akcentem działań poprzedzających Zgromadzenie było posiedzenie Rady OPZZ; zatwierdziła ona projekt regulaminu obrad oraz tekst programowego raportu, który wygłosił Alfred Miodowicz. Warto wiedzieć, że posiedzenie Rady było czwartym już związkowym gremium, które pracowało nad tym dokumentem, określając zakres podejmowanych w nim spraw, precyzując sformułowania i postulaty. Nie jest to w działaniach ruchu związkowego jedyny przykład świadczący o tym, że porozumienie, uzgodnienia stanowisk, wypracowywanie wspólnego poglądu — zastąpiły centralizm.

Jest to natomiast niewątpliwie zasługa struktury przyjętej w całym ruchu — organizacjach, federacjach, samych OPZZ, a także przyjęcie zasady brzoźwości, z której wynika obowiązująca zasada, że w jednym zakładzie działa tylko jeden związek. Struktura ta w pełni zdała egzamin, bo w warunkach zachowania autonomii, wszystkich składników ruchu daje mu jednocześnie możliwość szybkiego jednoczenia wysiłków w przypadkach, gdy to jest konieczne wykluczając konkurencję i wewnętrzne rozgrywki. Zalety tego systemu występują, gdy przed ruchem związkowym stają skomplikowane, trudne zadania, tak jak to było w przypadku podjęcia działań przeciwko nieudolnym rządóm premiera Z. Messnera.

Pojawienie się podobnych — choć niekoniecznie takich samych — sytuacji jest w przyszłości wysoce prawdopodobne. Należy bowiem powiedzieć to wprost: ruch związkowy w obecnym kształcie i warunkach stał się faktyczną, konstruktywną, socjalistyczną opozycją. Czy znaczy to, że związki są antyrządowe? Istota sprawy polega nie na tym czy chcą one popierać rząd, ale czy mogą?

Inflacja, kryzys — zrujnowały morale społeczeństwa, sprawiły, że nie oplaca się pracować i oszczędzać, warto natomiast spekulować, być nieuczciwym. W dążeniu do szybkiego uzyskania poprawy — władza od lat próbuje zaostrzać prawo i kontrolę, stosować represje. Stąd biorą się plany niekorzystnych dla pracowników zmian w Kodeksie pracy, pomysły zwolnienia zakładów pracy z obowiązku świadczeń socjalnych wobec pracowników, przebąkuje się o

uzdrowicielskiej dla gospodarki funkcji bezrobocia. Na żadne z takich lub podobnych koncepcji związki nie wyrażą zgody. Będą popierać rząd w takim tylko zakresie, w jakim będzie on realizował postulaty ludzi pracy. Ruch nie dopuści więc do tego, by stała się krzywda ludziom z likwidowanych zakładów, młodzi muszą otrzymać pracę, starsi możliwość odejścia na emeryturę, wszyscy — godziwe odprawy.

Jednym z zadań łódzkiego zgromadzenia będzie więc opracowanie strategii działań, które w konsekwencji dadzą związkom większe prawa. Choćby np. zmiany w ustawie o związkach zawodowych. Muszą one zapewnić większe uprawnienia zarówno dla reprezentacji ogólnokrajowych, jak OPZZ. Nieuniknione są także modyfikacje ustawowych procedur sporów i protestów związkowych. W obecnym kształcie przepisy dopuszczające je są nastawione na przeciąganie spraw, przenoszenie rozstrzygnięć na coraz inne szczeble. Jest to nie do utrzymania, tak jak odmawianie związkom prawa do wystąpienia w roli rzeczownika interesów np. lokalnych społeczności (tak było w przypadku sporu zbiorowego WPZZ w Rzeszowie o ceny biletów komunikacji miejskiej). Należy sądzić, że rozwiązanie tylko sprawy nowelizacji ustawy o związkach zawodowych będzie niemożliwe bez wzmocnienia roli postów związkowych w Sejmie. I tak dalej, dalej i dalej.

Rejestr problemów, które zresztą podejmuje i rozpatruje łódzkie zgromadzenie — jest ogromny i ma niemałą wagę dla przyszłości ruchu związkowego i całego kraju. Czyż trzeba przypominać, że węzłowe sprawy, wskazane przez I Kongres Odrodzonych Związków Zawodowych, miano priorytetowych zyskały dopiero kilka tygodni temu, w programie rządu Rakowskiego?

Silnym akcentem dni bezpośrednio poprzedzających Zgromadzenie stała się kwestia ewentualnej dyskusji telewizyjnej Miodowicz-Wałęsa. To jest chyba autentyczna szansa na popchnięcie wreszcie do przodu sprawy spotkania „okrągłego stołu”. I chwyć Wałęsę z delegowaniem Kuronia, Michnika i Onyszkiewicza na wstępne rozmowy z Miodowiczem też jest aż przejrzyście — Wałęsa zdając sobie świetnie sprawę, że żadne specjalne uzgodnienia nie są potrzebne, próbuje przemycić niejako trójkę najbardziej kontrowersyjnych współpracowników „kuchennymi drzwiami”. Warto zastanowić się, czy sprawa rozpoczęcia rozmów nie jest na tyle poważna, by aż taką wagę przywiązywać do trzech panów, o których zainteresowani mają dość dawno wyrobione zdanie...

MARIA KALIŃSKA

PŁACE W RESORCIE EDUKACJI

to temat

SPECJALNEGO WYDANIA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Znajdziecie w nim tabele płac i dodatków funkcyjnych oraz tabele zaszerogowania wszystkich zatrudnionych w resorcie edukacji, a więc:

- nauczycieli akademickich,
- nauczycieli,
- pracowników inżynieryjno-technicznych,
- pracowników ekonomicznych i obsługi nie będących nauczycielami w oświacie, wyższych uczelniach i instytutach,
- kierowców zatrudnionych we wszystkich placówkach podległych Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Jest to pierwsza publikacja tego typu, niezbędna w pracy wszystkich kierowników, ogniw i organizacji związkowych, a także tych, którzy pragną kompetentnie zabrać głos w toczącej się dyskusji na temat systemu wynagradzania pracowników sfery budżetowej.

Wydanie specjalne „Głosu Nauczycielskiego” jest do nabycia w kioskach w cenie 98 zł za 1 egzemplarz. Redakcja (Spasowskiego 6/8, 00-689 Warszawa), realizuje zamówienia na wysyłkę co najmniej 5 egzemplarzy za zaliczeniem pocztowym.

Kontynuujemy wymianę poglądów na temat pluralizmu związkowego. Zaprosiliśmy do niej zarówno członków ZNP, jak i tych, którzy do ZNP nie należą. Oto kolejne wypowiedzi.

PODWÓJNA BIUROKRACJA

Dwa związki w szkole, to podwójna biurokracja. To odejście kolejnych nauczycieli do prac na różnych szczeblach związkowych. Czy naszą oświatę na to stać? Dwa związki to również rywalizacja. Przyciągnie do siebie więcej zwolenników ten, który w danej chwili jest atrakcyjniejszy, który więcej dla pracowników potrafi „wywalczyć”. Ale jakim kosztem? Czy my naprawdę nie zdajemy sobie sprawy z tego, że z pustego i Salomon nie należy, że w swych żądaniach osiągamy niebezpieczną granicę, której w żadnym wypadku nie wolno nam przekroczyć? Jaką mamy gwarancję, że przy wprowadzeniu drugiego związku nie nastąpi nagła eskalacja żądań, swoista licytacja między związkami? Czy zyskamy na tym wszystkim? Wątpliwe.

Owszem, jest wielu ludzi, w tym również członków ZNP, którzy uważają, że

związek jest zbyt bierny, że może zbyt opieszale walczyć o prawa swych członków. Być może wielu z tych rozgoryczonych ma nawet rację. Ale nie od dziś wiadomo, że Związek, jest taki, jacy są jego członkowie, jaki jest aktyw. A jeśli gdzieś tam organizacja, a ściślej działające związki, to trzeba ich po prostu zmienić, a nie zakładać nowy związek.

Moja recepta jest taka: jeśli nie chcemy w poszczególnych radach pedagogicznych jedności i zrozumienia, jeśli chcemy rozbić oświatowe środowisko, jeśli wreszcie do końca chcemy rozłożyć naszą szkołę, to zafundujemy sobie nowy związek. Mam nadzieję, że nasz zbiorowy rozsądek nam na to nie pozwoli.

ANDRZEJ KOZARZEWSKI
Sokołowo

JESTEM ZA PLURALIZMEM

Mówi się, że konkurencja jest motorem postępu, w przyrodzie ponoć walka o byt prowadzi do siły i czystości gatunku. Dlaczego boimy się konkurencji i walki w sprawach społecznych? W wysoko cywilizowanych krajach istnieje szeroko rozwinięty pluralizm nie tylko związkowy i daje to dobre wyniki. Czy wreszcie siła związku może być mierzona liczbą jego członków? Czy kilka związków o mniejszej liczbie członków, ale różnych formach pracy, nie może zyskać więcej? Każdy przecież działa w interesie pracowników i oni go tworzą, oni opracowują program i starają się, żeby był jak najbardziej skuteczny. Tymczasem program i praca ZNP choćby były najlepsze i tak są niezauważalne, bo nie ma drugiego programu, z którym można by go porównać. Ludziom brakuje wtedy zapasu do działania. Potrzebny jest tu doping, konkurencja.

Po rozwiązaniu „Solidarności” nie należy do ZNP. I nie dlatego, że nie podobają mi się ten Związek. Widzę tylko, iż nikt nie liczy się z tym, co on proponuje, związkowcy wreszcie stają się coraz bardziej bierni. Głową muru nie przebijesz — mówią. I dlatego potrzebny jest pluralizm. Trzeba walczyć o status pracowników z różnych pozycji i w różny sposób. Pewnie, że współpraca między związkami może układać się różnie. Zależy to od ludzi i układów. Najlepiej, gdyby układała się dobrze. Ambicję walki w dobrej sprawie należy chyba wysoko cenić.

Pracuję na terenie, gdzie w latach osiemdziesiątych istniały dwa związki. Z tego powodu nie było żadnych niesnasek. Były to zresztą tylko początki współdziałania, szybko przerwane.

JAN WIELICZKO
Gawliki Wielkie

W JEDNOŚCI SIŁA

Do ZNP należę od 1950 r. Mam ponad 35 lat nieprzerwanej pracy na stanowiskach: prezesa ogniska oddziału, wiceprezesa okręgu i członka Zarządu Głównego. W latach 1982—83 brałem udział w reaktywowaniu ZNP działając w oddziale Lubusko i w okręgu Zielona Góra. Dziś jesteśmy silną prężną organizacją.

Kiedy odżyła moda na pluralizm związkowy, zaczęła nas przerażać nadchodząca fala gadulstwa. Odzywają się „działacze” — na szczęście u nas nie liczni — dla których każdy temat jest dobry. Można powiedzieć: każdy gaduła staje się „działaczem” i ma wyłączność na rację. Nie traćmy dla nich czasu. Dziś mogą przekonać nas tylko fakty!

W naszym rejonie do ZNP należy ponad 84 proc. ogółu zatrudnionych w oświacie. 15 października br., w przeddzień Święta Edukacji Narodowej, Zarządowi Oddziału ZNP w Lubusku przekazano sztandar ufundowany przez środowiska oświatowe, przede wszystkim

lubuskie, ale także z rejonu Brodów, Tuplic, Jasienia, Nowogrodu Bobrzańskiego. Ten sztandar otrzymaliśmy za dobrą pracę na rzecz Związku i oświaty.

Stara prawda mówi, że „w jedności siła”. Rozbić ruch związkowy osłabia działanie, rozprasza środki, powstaje niezdrowa rywalizacja w realizacji tych samych przecież celów. Dominuje nie interes pracowników, lecz chęć udowodnienia, „kto lepszy”.

Odżyły w mojej pamięci lata 80. Uczestniczyłem w zjazdach krajowych, dwukrotnie byłem przewodniczącym komisji wniosków i uchwał zjazdu. Ileż nastuchaliśmy się opinii działaczy i ekspertów byłej „Solidarności” skierowanych przeciwko nam, Karcie Nauczyciela, której ZNP był projektodawcą i obrońcą. Czy tak być powinno?

WITOLD MAJEWSKI
prezes Oddziału ZNP
w Lubusku

NIE MOŻE BYĆ WAŚNI

Od razu chcę zaznaczyć, że jestem gorącym zwolennikiem ZNP i jego członkiem od wielu już lat. Dlatego też nie zamierzam porzucać jego szeregów. Pragnę jednak stwierdzić, że rozumiem tych wszystkich, którzy myślą inaczej.

Dla mnie sprawą najistotniejszą jest przestrzeganie zasad etycznych przez ludzi sprawujących funkcje w związku, oświacie, kulturze, nauce. Jestem też zdecydowanym wrogiem wszelkiego koniunkturalizmu. Ileż to razy jestem

świadkiem, gdy zabierający głos z trybuny mówi li tylko po to, aby się komuś przypodobać, „podliznąć”. Takie postawy musimy piętnować i zwalczać szczególnie w naszych szeregach.

Jeśli pluralizm związkowy w oświacie przyczyni się do poprawy postaw moralnych środowiska — to będzie pożyteczny. Gdyby jednak miał prowadzić do waśni — lepiej tego nie mieć.

MARIAN JANIGA
Gorlice

JEDEN, ALE DOBRY

Właściwie to nie powinienem wypowiadać swojego poglądu — czy w szkole powinien działać jeden związek zawodowy, czy więcej? A to dlatego, że jestem już nauczycielem emerytowanym. Może do wypowiedzi bardziej upoważnia mnie to, że od 1949 roku należałem do ZNP. Mój związek w tym czasie nie uczynił nic takiego, za co miałbym go bardzo chwalić, ani też nie uczynił nic takiego, za co miałbym go ganić. Jednak przywykłem już do Związku Nauczycielstwa Polskiego przez tak wiele lat, że nawet dziś trudno mi sobie wyobrazić, aby na terenie szkoły działał jakiś inny związek zawodowy lub — co gorsza — kilka. Uważam, że ZNP ma swoją długą i bogatą tradycję, więc nadal powinien istnieć właśnie on.

Trudno mi wyobrazić sobie, aby w szkole działały równoległe jakieś dwa odrębne

związki, które miałyby odrębne programy działania i odrębne statuty. Wyobrażam sobie, jakie byłoby zamieszanie i bałagan, jakie musiałyby być skłócone środowiska nauczycielskie, gdyby w tym środowisku pracowali nauczyciele należący np. do dwóch różnych związków zawodowych. „Rywalizacja” wpłynęłaby negatywnie na pracę wychowawczą szkoły.

Niech więc działa jeden — ZNP — byle dobrze. Chodzi o to, aby do plusów uzyskanych w przeszłości dopisać nowe i wciąż trzymać właściwy kurs.

Ale moje zdanie chyba się nie liczy, bo na ten temat powinni się raczej wypowiedzieć nauczyciele młodzi. Chętnie poczytam ich wypowiedzi na ten temat.

WALENTY JARECKI
Konopnica

WIEDZA DWA DNI W WARSZAWIE NIE TYLKO KSIĄŻKOWA

Sejm rozpoczął swoje obrady o godzinie 10.00. Kwadrans wcześniej gromadzili się posłowie i goście, a wśród nich grupka nauczycieli historii z woj. kaliskiego. Radzono w tym dniu akurat o kolejnictwie, co historyków akurat nie interesuje najbardziej, ale nie to jest istotne. Nauczyciele, z reguły pozbawieni szerszych możliwości bywania w Sejmie czy innych centralnych organach i instytucjach państwowych — mieli tym razem szansę przysłuchania się plenarnej debacie Sejmu. Powie ktoś: to nie nadzwyczajne. Niby tak, ale wstęp na obrady plenarne Sejmu nie jest powszechnie dostępny, a nauczycielowi — potrzebny. Ma on przecież na lekcjach mówić uczniom o Sejmie, o tym, jak toczy się obrady. Po tej wizycie — może mówić barwnie, a także co ważne — przekazać atmosferę, metodę prowadzenia dyskusji, podejmowania decyzji itp. To wszystko jest ważne dla ucznia, bardziej może niż „sucha” wiedza książkowa.

O tym, że statystyczny nauczyciel ma ograniczone kontakty z tzw. szerokim światem — mam na myśli turystykę — a także z dobrym wydawnictwem, teatrem, książką — wiedzą wszyscy. Pan Ryszard Szymański — nauczyciel metodyk z Kalisza z tej wiedzy robi użytek praktyczny. Mianowicie — swoim podopiecznym, oczywiście tym bardziej aktywnym, wyróżniającym się w pracy i pomysłach jej uatrakcyjniania historykom funduje — co roku, od trzech lat — wycieczkę do Warszawy, aby mogli zobaczyć i sprawdzić to, o czym uczą na lekcjach historii i wychowania obywatelskiego.

Pomysł kaliskiego metodyka aprobowały bez zastrzeżeń władze oświatowe, zapewniając nauczycielom urlopy i fundusze na opłacenie pobytu w Warszawie. Jest on bowiem traktowany jako zajęcia szkoleniowe, bardzo nauczycielom potrzebne.

Dwa listopadowe dni okazały się pracowite, zapełnione od rana do późnych godzin popołudniowych wizytami i spotkaniami. Byli więc kaliscy historycy w Urzędzie Rady Ministrów, gdzie spotkali się z dyrektorem Milewskim. Mogli się więc zapoznać bliżej nie tylko z mechanizmem działalności URM, treściami i rodzajem pracy, historią gmachu, ale też zwiedzić liczne pomieszczenia spełniające określone funkcje w pracy rządu.

Drugą wizytę złożyli w Belwederze, gdzie przyjął ich zastępca dyrektora gabinetu przewodniczącego Rady Ministrów — Andrzej Nowicki. Wypada tu dodać, że wycieczki nie mają wstępu do Belwederu, dla kaliskich pedagogów zrobiono więc wyjątek.

Do ciekawych zaliczono wizytę w gmachu KC PZPR — tutaj nauczyciele spotkali się z zastępcą kierownika Wydziału Nauki Oświaty i Postępu Technicznego — Jerzym Filipiakiem. Mówiono o sprawach najbardziej interesujących pedagogów — o oświacie, ale starczyło czasu, aby zwiedzić gmach, zapoznać się ze strukturą działalności wydziałów, zobaczyć co nieco od kuchni. Jak przystało na troskliwego gospodarza — tow. Jerzy Filipiak przyjął swych gości obiadem.

Do spotkań, które mogły zaciekać, bo padło na nim kilka nowości, było spotkanie, również w gmachu Sejmu — z posłem, prezesem ZG ZNP — Kazimierzem Piłatem oraz ministrem edukacji narodowej Jerzym Fisiakiem. Nauczyciele uzyskali więc informacje z „pierwszej ręki” — co jest cenne — w dodatku takie, na które oczekiwali.

Największe wrażenie zrobiła wiadomość o rezygnacji — ta decyzja już zapadła — z dotychczasowego kolportażu podręczników. Uwalnia się od tego obowiązku szkoły, sprzedają zajmują się Domy Książki. Westchnienie ulgi, jakie tej informacji towarzyszyło, świadczy o radości nauczycieli.

Z innych nowości — resort zamierza dokonać istotnych zmian w systemie doskonalenia nauczycieli, po to, aby zbliżyć do radztwo i pomoc do warsztatu pracy pedagogów. Oprócz placówki centralnej zorientowanej na doskonalenie, a nie kształcenie i badania ogólne, powstaną ośrodki metodyczne w każdym województwie oraz rejonowe oświatowe na szczeblu gmin, koncentrujące swą pracę na nadzorze pedagogicznym i pomocy metodycznej. Decyzje w tej sprawie mają zapaść wkrótce.

Trzeba będzie zająć się poważnie programami nauczania. Będą rozpisane konkursy na programy, piszący je mogą uzyskać urlopy, studia zagraniczne itp. Szkoły eksperymentujące będą miały prawo tworzenia własnych programów i sprawdzania ich wartości. Dlaczegoż by na przykład nie dać uczniom klas VII i VIII możliwości do-

wolnego wyboru pewnych przedmiotów, traktowanych jako fakultatywne?

Resort przysięga serio do modyfikowania egzaminów maturalnych, przy czym nie chodzi tu o zwykłą kosmetykę na zasadzie — coś ująć, coś dodać. Więc — po pierwsze, ma egzamin być bardziej serio i dawać zdającym go młodym ludziom większą samodzielność w wyborze przedmiotów; można będzie wybierać przedmiot fakultatywny lub język obcy, którego w szkole nie było. Po drugie — myśli się o innym egzaminie, który dawałby świadectwo maturalne i prawo wstępu na wyższą uczelnię. Byłby on, być może, trudniejszy, ale młodzież, ukierunkowana na wybór studiów wyższych, nie miałaby stresu dwa razy w krótkim okresie. Oczywiście, na takiej maturze w komisji zasiadłaby również przedstawiciel wyższej uczelni. Z tą koncepcją zmian resort chce wejść na razie do kilku szkół i uczelni, traktując rzecz całą eksperymentalnie.

Mówił minister o otwarciu zielonego światła dla postaw twórczych, np. dla prób i eksperymentów w szkole. Słowem — chodzi o ucieczkę od schematów w kierunku poszukiwań różnorodnych rozwiązań, czyniących szkołę lepszą i bliższą uczniowi. Oczywiście, to wymagać będzie większej samodzielności dyrektorów. Mogą oni spodziewać się dalszego przekazywania im uprawnień z kuratorium, tak aby mogli stać się prawdziwymi gospodarzami swoich szkół i mieli autentyczny wpływ na styl ich pracy.

Zamierza też się ograniczyć galop maszyny biurokratycznej; minister już unieważnił ok. 149 przepisów, bez których oświata może się obejść, a przysięga się jeszcze do 300. Zapewne na początku wywoła to zamieszanie w wielu instytucjach, ale z czasem może okazać się pożyteczne, zwłaszcza przy rozstrzyganiu spraw oczywistych, kiedy najważniejszy jest tzw. zdrowy rozsądek.

Natomiast poważny niepokój budzą sygnały uczniów o nieprzebraniu przez nauczycieli Kodeksu Ucznia. Tę sprawę — powiedział minister — trzeba jak najszybciej wyjaśnić. Chodzi o tworzenie regulaminów szkoły, co leży w gestii rad pedagogicznych. Cisza na ten temat jest niepokojąca.

Z prezesem ZG ZNP i jednocześnie prezesem mówiono już o sprawach bardziej przyziemnych, ale żywo każdego interesujących — płacach, szansach podwyżek od stycznia przyszłego roku i staraniach ZNP o godziwe usytuowanie nauczycieli. Związek usilnie zabiega o to, aby w bliskiej regulacji płac pracowników sfery budżetowej nauczyciele znaleźli się w proponowanej skali podwyżek na lepszym miejscu niż to proponuje rząd.

Dobrze się stało, że na wycieczkę do Warszawy wybrano dni świąteczne — świętowania rocznicy 70-lecia odzyskania niepodległości. Dla historyków to wiele znaczy, w tym właśnie czasie mogli zwiedzić Zamek Królewski, wystawę 70-lecia odzyskania niepodległości oraz złożyć hołd poległym w miejscach pamięci narodowej.

Pani Zdzisława Lamek — nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w Szkole Podstawowej nr 2 w Sycowie oceniła dwa pracowite i interesujące spędzone w Warszawie dni jako niezwykle pożyteczne. Twierdzi, że wraca do domu i pracy z lepszym samopoczuciem, że to, co widziała, co przeżyła pozwoli uatrakcyjnić lekcje. „To cenne, że mogliśmy poznać kulisy życia politycznego oraz pracę organów administracji centralnej, KC, Sejmu. Zapoznano nas z pracą urzędów «od kuchni», a dotychczas znaliśmy je od frontu i to pobieżnie. Najbardziej zaskoczyło mnie to, że np. w URM wysokie stanowiska zajmują ludzie młodzi. To chyba jest prawidłowe. Wiozę do swojej szkoły tak dużo wrażeń, że starczy nam tego na wiele zajęć i spotkań z młodzieżą. A i ja jestem inna, skoro dokładnie wiem, jak to nieznane dotąd centrum funkcjonuje na co dzień”.

Pomysł R. Szymańskiego z Kalisza nie został opatentowany, jest do wzięcia od zaraz. Sądzę, że wielu mogłoby go powtórzyć, niekoniecznie w tej samej wersji. Jego ciągle żywa wartość polega na tym, że nauczycielowi historii, bo o tej grupie pedagogów tu mowa, dostarcza się wiedzy nie książkowej, dając szansę poruszenia się po obszarze, który zwykle żyje jedynie w sferze pojęć i abstrakcji.

MARIA POPOWICZ

WYGRYWA PRAWO POWIELACZOWE

W pierwszym zdaniu ustępu 1 artykułu 54 Karta Nauczyciela zawiera następujące stwierdzenie: „Nauczyciele zatrudnieni na terenie wszystkich wsi oraz miast liczących nie więcej niż 5000 mieszkańców mają prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy według norm zaludnienia nie niższych od obowiązujących i przeciętnego standardu mieszkań dla danej miejscowości”.

Dalej ten sam artykuł 54 określa, jak uprawnienia te powinny być realizowane. W pierwszym rzędzie nauczyciel ma prawo do otrzymania przydziału mieszkania w budynku szkolnym lub użytkowanym przez szkołę albo w innym budynku będącym w zarządzie terenowego organu administracji państwowej. Jeżeli brakuje takich mieszkań — organ administracji państwowej obowiązany jest do zawarcia umowy — najmu mieszkania dla nauczyciela. W takim przypadku określone w umowie koszty najmu nie obciążają nauczyciela.

Karta nie określa, co należy rozumieć przez należności wynikające z faktu najmu lokalu. Określenie to znajduje się bowiem w ustawie z 10 kwietnia 1974 roku „Prawo lokalowe”, której jednolity tekst, aktualnie obowiązujący, jest ogłoszony w Dzienniku Ustaw nr 30 z 12 października 1987 roku. Prawo to w art. 15 nakłada na najemcę obowiązek uiszczania, oprócz czynszu, opłat za świadczenia takie, jak dostarczanie zimnej i ciepłej wody, korzystanie z centralnego ogrzewania oraz ze zbiorczej anteny telewizyjnej. Najemca jest również zobowiązany do wpłacenia kaucji w wysokości 40—50-krotnej kwoty czynszu.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań, sprawa została jednoznacznie uregulowana w obowiązujących ustawach. Tak rozumie prawo do bezpłatnego mieszkania m.in. minister gospodarki przestrzennej i budownictwa. W paragrafie 9, ustęp 2 zarządzenia w sprawie zasad wynagradzania i innych świadczeń dla dozorców domów mieszkalnych (patrz Dziennik Urzędowy MGPIB z 1988 r. nr 1, poz. 4) określa, że przez pojęcie „bezpłatne mieszkanie” należy rozumieć zwolnienie dozorcę od uiszczania czynszu oraz opłat za centralne ogrzewanie i ciepłą wodę.

SPRAWA JEST PROSTA

Ale nie dla wszystkich. Pierwszym, który doszedł do wniosku, że ustawodawca nadał nauczycielom wiejskim zbyt duże uprawnienia, był minister oświaty i wychowania. Nie mógł wprost wypowiedzieć się na temat postanowień artykułu 54 Karty, uczynił to zatem pośrednio, przy okazji u-

stalania wytycznych w sprawie dysponowania i administrowania nauczycielskimi zasobami mieszkaniowymi oraz czynszu i opłat z tytułu najmu lokali mieszkalnych w budynkach szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz w domach nauczyciela.

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 3 stycznia 1983 roku w tej sprawie zostało ogłoszone w Dzienniku Urzędowym MOiW nr 1, poz. 3. Punkt 6 omawianych tu wytycznych stanowi, że najemcy zobowiązani są do pokrywania kosztów dostawy energii elektrycznej, gazu, ogrzewania, ciepłej wody, eksploatacji dźwigów oraz instalacji zbiorczych anten telewizyjnych. Najemcy mieszkań wyposażonych w piece zamiast kosztów ogrzewania — pokrywają koszty zakupu i dostawy opału oraz koszty czynności związanych z paleniem w piecach. Takie stwierdzenie jest zgodne z przepisami „Prawa lokalowego” w odniesieniu do najemców nie mających prawa do bezpłatnego mieszkania. Nie wiadomo tylko, dlaczego minister oświaty przypomniał nauczycielom o obowiązku opłacania energii elektrycznej i gazu oraz dlaczego zalecał nauczycielom zlecanie innym osobom i opłacanie czynności palenia w piecach kaflowych. Ale mniejsza o to. Znamiennym jest tutaj stwierdzenie zawarte w pkt 8.1 wytycznych. Przypomina się tam, że od płacenia czynszu zwolnieni są nauczyciele uprawnieni do bezpłatnych mieszkań na podstawie odrębnych przepisów. O innych należnościach z tytułu najmu — przez zapomnienie lub celowo się nie wspomina.

Ustalenia wytycznych budziły wiele wątpliwości nie tylko nauczycieli, ale również administracji niższych szczebli. 31 grudnia 1983 roku dyrektor Departamentu Administracyjno-Gospodarczego Ministerstwa Oświaty i Wychowania kieruje do kuratorów pismo, w którym uściśla, że należności z tytułu najmu lokali mieszkalnych stanowią opłaty za centralne ogrzewanie, ciepłą wodę, korzystanie ze zbiorczych anten telewizyjnych oraz opłaty czynszowe (komorne). Opłaty te pobierane są na podstawie przepisów obowiązujących w gospodarce komunalnej. Dalej dyrektor stwierdza już kategorycznie, że jedynym odstępstwem od tej zasady jest zwolnienie z opłat czynszu nauczycieli uprawnionych do bezpłatnych mieszkań na podstawie artykułu 54 Karty. Mamy więc nowe uregulowanie w formie „prawa powielaczowego”.

W omawianym tu piśmie jest jeszcze jedno niezgodne z prawem „zarządzenie”. Autor pisma, po stwierdzeniu, że istnieją (z braku etatów) trudności w zapewnieniu

pracowników do obsługi kotłowni centralnego ogrzewania, nakłada na nauczycieli będących najemcami obowiązek palenia w kotłowniach. Bez znaczenia jest tutaj fakt, że do obsługi kotłów grzewczych mogą być dopuszczone jedynie osoby posiadające odpowiednie uprawnienia.

GRANICE CIERPLIWOŚCI

Spoleczność nauczycielska jest cierpliwa i wysoko zdyscyplinowana. Skoro minister i podległy mu dyrektor departamentu uważają, że prawo do bezpłatnego mieszkania daje zwolnienie z części opłat, to chyba tak musi być. Jeżeli tak wysoko postawione osoby uważają, że można narzucać przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy, a konkretnie artykuł 224 par. 1. Kodeksu pracy, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby nauczyciel świadczył — i to bezpłatnie — pracę palacza centralnego ogrzewania. Artykuł 13 i 84 Kodeksu pracy widocznie nie mają zastosowania do nauczycieli.

Cierpliwość jednak ma swoje granice. U wielu zainteresowanych granice te zostały przekroczone, gdy dotarło w teren pismo Ministerstwa Edukacji Narodowej z 13 marca 1988 roku, znak DKS—3—SG/160/30/88. Przy piśmie tym przekazano kuratorom do wiadomości i wykorzystania odpis wyroku Sądu Najwyższego z 30 grudnia 1987 roku (Sygn. akt I PRN 67/87). Wyrok jak wyrok — rozstrzyga jednostkową sprawę, jest prawomocny, nie podlega zażaleniu i można się nim nie zajmować. Interesujące jest natomiast uzasadnienie wyroku.

Z jednej strony troje sędziów Sądu Najwyższego słusznie zauważa, że Karta Nauczyciela nie zawiera upoważnienia dla ministra oświaty do wydania przepisów wykonawczych do artykułu 54 tej ustawy i że omawiane wcześniej wytyczne z 3 stycznia 1983 roku nie stanowią w tym zakresie norm prawnych. Z drugiej natomiast strony sędziowie powtarzają wszystkie dotychczasowe ograniczenia uczynione przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania z identycznym lekceważeniem wymienionych wcześniej artykułów 13, 84 i 224 Kodeksu pracy.

Przeznaczeni sędziowie idą w swych rozważaniach jeszcze dalej. Uważają, że skoro ktoś został zwolniony z płacenia czynszu, to powinien na siebie przyjąć choć część obowiązków wynajmującego, jak np. usuwanie śmieci. Czyżby Sądowi Najwyższemu nie był znany par. 15 rozporządzenia Rady Ministrów z 14 grudnia 1987 roku w sprawie czynszów najmu za lokale mieszkalne i użytkowe, ogłoszonego w „Dzienniku Ustaw” nr 40, poz. 230?

STO TYSIĘCY ZA METR

Przekazany wyrok i jego uzasadnienie są pożywką do dalszych, pozabawionych podstaw prawnych, działań administracji. Oto inspektor oświaty uważa, że może ustalić opłaty za centralne ogrzewanie w wysokości 100 zł miesięcznie za 1 m kw. powierzchni użytkowej w administrowanym przez siebie Domu Nauczyciela, tj. ponad 4-krotną wysokość powszechnie obowiązującej opłaty, a ponadto zobowiązuje nauczycieli do pokrywania w sezonie grzewczym kosztów zatrudnienia palaczy. Takie „bezpłatne” mieszkanie staje się więc znacznie droższe od mieszkania w mieście wojewódzkim, za które nauczyciel tam zatrudniony ponosi pełne opłaty.

Ale skoro tak dobrze sytuacja się rozwija to minister edukacji narodowej idzie

dalej. 30 czerwca 1988 roku wydaje zarządzenie w sprawie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli i ogłasza je w „Dzienniku Urzędowym” nr 5, poz. 33. Nie uwzględnia przy tym uwag Zarządu Głównego ZNP i mimo braku delegacji ustawowej — reguluje pojęcie bezpłatnego mieszkania. Stwierdza w par. 8, że przez prawo nauczyciela do bezpłatnego mieszkania należy rozumieć zwolnienie go od płacenia czynszu najmu i zobowiązując do opłacania należności za centralne ogrzewanie, ciepłą wodę, zbiorczą antenę itp.

Nauczyciele kierują skargi, prośby i zażalenie do ministra edukacji narodowej, rzecznika praw obywatelskich i Zarządu Głównego ZNP. 29 października Zarząd Główny ZNP kieruje do ministra edukacji narodowej wystąpienie, w którym kategorycznie domaga się przyjęcia wykładni „bezpłatnego mieszkania” zgodnej z prawem lokalowym, zmianę zarządzenia MEN z 30 czerwca 1988 roku m.in. przez usunięcie tych postanowień, które zostały wydane bez delegacji ustawowej oraz powiadomienie wszystkich zainteresowanych, że zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 3 stycznia 1983 roku nie ma nic wspólnego z artykułem 54 Karty.

Ministerstwo Edukacji Narodowej kieruje 4 listopada do kuratorów oświaty i wychowania pismo (znak DKS-I-SG-160/153/88), w którym powtarza swoje i b. Ministerstwa Oświaty i Wychowania stanowisko w sprawie ograniczenia uprawnień do bezpłatnego mieszkania, podkreśla doniosłe znaczenie rozważań zawartych w cytowanym wyroku Sądu Najwyższego i przypomina o obowiązku respektowania ustaleń zawartych w zarządzeniu MOiW z 3 stycznia 1983 roku i piśmie z 31 grudnia 1983 roku. Na koniec, chyba na ironię, umieszcza zdanie: „Ministerstwo prosi obywateli kuratorów o spowodowanie zainteresowania się tego typu negatywnymi zjawiskami i w przyszłości rozstrzygnięcia ich na gruncie obowiązujących przepisów prawa”.

Kończąc te rozważania muszę przypomnieć, że zarządzenia nawet tak ważnych osób jak ministrowie, jeżeli wydane są bez delegacji ustawowej — nie stanowią prawa. Tym bardziej nie stanowią prawa wszelkie pisma i wyjaśnienia jeżeli nie są one zgodne z treścią i duchem ustawy.

Przestrzec zatem należy wszystkich, którzy dopuszczają się ograniczenia prawa konkretnego nauczyciela wiejskiego do bezpłatnego mieszkania, że jest to w świetle art. 282 par. 1 pkt 1 Kodeksu pracy wykroczenie zagrożone karą grzywny do 50 000 zł. Taką samą karą zgodnie z art. 283 par. 1 Kodeksu pracy zagrożone jest wykroczenie polegające na dopuszczeniu do obsługi kotłowni centralnego ogrzewania osób bez wymaganych kwalifikacji.

Czego zatem oczekuję? Jestem optymistą. Myślę, że obecny minister edukacji narodowej skorzysta z wystąpienia Zarządu Głównego ZNP i ureguluje ten nabrzmiały problem zgodnie z postanowieniami przytoczonych tu ustaw. Nie będzie zatem potrzeby dalszych zdecydowanych działań ze strony Związku Nauczycielstwa Polskiego. Państwowi inspektorzy pracy nie będą musieli stosować sankcji za wykroczenia przeciwko prawom pracownika, zaś Rzecznik Praw Obywatelskich będzie miał o jedną sprawę mniej do załatwienia.

LECH SZYMAŃSKI
starszy inspektor
Państwowej Inspekcji Pracy

JESZCZE JEDNA PREZENTACJA

TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ NAUCZYCIELI

FREDRO, CZARDASZ GOMBROWICZ

Gospodarzem tegorocznego IV Wojewódzkiego Przeglądu Działalności Kulturalnej Nauczycieli woj. kieleckiego, który odbył się w październiku, był Zarząd Oddziału ZNP w Końskich. Gościny użyczył Ośrodek ZHP w Sielpi. Przegląd obejmował kilka dziedzin: plastykę, muzykę, teatr, a także różne formy piśmiennictwa.

Najpełniej i najciekawiej prezentowały się różnorodne wytwory plastyczne nauczycieli ze Skarżyska-Kamiennej, szczególnie zaś prace Lecha Szypy, znanego na Kielecczyźnie artysty amatora. Dużym zainteresowaniem cieszyły się też misternie wykonane hafty nauczycielek z Buska-Zdroju. A i kieleckie środowisko pedagogiczne znalazło uznanie za wielość i oryginalność form plastycznych, a także malarstwo i rzeźba Starachowiczan i nauczycieli jędrzejowskich.

Interesująco prezentowały się grafiki i malarstwo o tematyce regionalnej kolegów z Końskich — Heleny Zwierzchowskiej, Zofii Baran, Barbary Trojanowskiej i Ryszarda Grzebielucha, który jest przewodniczącym sekcji plastycznej koneckiego klubu nauczycielskiego. Jego plakaty, tematycznie związane z przeglądem, spotkały się z dużym uznaniem.

Prezentacje muzyczne rozpoczął, liczący 35 lat, chór „Melodia” ZNP z Jędrzejowa, kontynuujący długoletnie tradycje naszej kultury. Wykonawcy ciekawie ułożonego, zamkniętego mazurem ze „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki, programu oraz dyrygent — kol. Sabina Zielińska — otrzymali zasłużone brawa.

Sercem i duszą chóru kameralnego nauczycieli ze Starachowic jest Piotr Gąsowski. Przygotował on ze swoim zespołem m. in. kompozycje z XIII wieku autorstwa Wincentego z Kielc oraz melodie ludowe regionu świętokrzyskiego.

Koleżanki emerytki z Klubu Nauczyciela w Kielcach śpiewały i recytowały. Konec nauczyciele-chórzyści pracujący pod kierunkiem Zygmunta Rogozińskiego śpie-

wają repertuar zróżnicowany — obok pieśni Feliksa Nowowiejskiego — także popularne melodie regionu kieleckiego.

Występujący gościnnie nauczycielski zespół ludowy z Bielska-Białej w autentycznych strojach regionalnych wykonał z towarzyszeniem kapeli, w istic porywającym tempie — wiązankę pieśni ludowych, które tak przypadły do gustu słuchaczom, że zespół musiał wielokrotnie bisować. Aplauz zyskała sobie także występująca również gościnnie grupa wokalo-instrumentalna „Mozaika” z Puław. Rzęsistymi brawami nagrodzono też nauczycielski zespół wokalo-muzyczny z Buska-Zdroju.

Zespół gitarowy z Kielc znany jest już ze swoich ciekawych aranżacji. Konecki zespół estradowy zasłużył na brawa za oryginalny repertuar i także wykonanie. Świetnym interpretatorem piosenek starej Warszawy okazał się Henryk Kuleta, zaś Jolanta Stachurska, nauczycielka szkoły muzycznej, dała się poznać jako doskonała wokalistka i utalentowana skrzypaczka.

Prezentacje żywego słowa wypadły również interesująco. Koledzy z Buska-Zdroju przygotowali jednoaktówkę Aleksandra Fredry „Jestem zabójcą”. Fredrowski tekst zawsze skrzył się dwojcem, a buscy aktorzy budzili sympatię dobrą i ciekawą interpretacją.

Estrada poetycka nauczycielek ze Skarżyska-Kamiennej zaprezentowała dwuczęściowy montaż poetycko-muzyczny „Staff zawsze nam bliski”. W pierwszej części przedstawiono teksty autora „Pierwszej przechadzki”, w drugiej — własne utwory; całość programu ubarwiła muzycznie Donata Gibaszewska.

Swoistym majstersztykiem był występ teatru poezji „Verbum” działającego w Starachowicach. Poezja Ildelfonsa Gałczyńskiego zabrała w jego wykonaniu po nowemu i nietuzinkowo; ten zespołowy reżyserowany tekst budził uznanie precyzyjnością słowa, dykcją i dynamizacją. Dodajmy tu, że Starachowice stanowią jeden z prężniejszych na Kielecczyźnie nauczycielskich ośrodków kulturowych. Ich

przewodniczący zaferowali także „Poezję śpiewaną Wikierzy” (tak brzmiał tytuł programu).

Serca publiczności podbiła niewątpliwie Kapela Podwórkowa ZNP z Końskich. Z przyjemnością słuchało się „Czardasza”, ale i brawurowe „Koneckie tango” uczyniło swoje...

Podczas przeglądu odbyła się też „Biesiada literacka”, której szefował Stanisław Rogala, znany prozaik i publicysta — reprezentujący Literacki Klub Nauczycielski w Kielcach. Klub obejmuje swoim działaniem nauczycieli województw: kieleckiego, radomskiego i bielsko-bialskiego, ale swą twórczość prezentowali także — jako że przegląd odbywał się na tym terenie, nauczyciele z Końskich. Wspomniana już kol. Jolanta Stachurska wystąpiła tym razem z własną poezją, zabarwioną dozą melancholii. Kol. Pelagia Borowska — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Końskich — wprowadziła swoją prozę trochę humoru i ironii, Dariusz Kowalczyk (nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 3 w Końskich) — tegoroczny laureat II nagrody ogólnopolskiego konkursu na słuchowisko radiowe, szczególnie rozmiłowany w piśnistrwie Witolda Gombrowicza, zapoznał nas z fragmentami tekstu swego słuchowiska „Wesele Gombrowicza”. Prezentacje literackie słowną kłamrą „spiał” Stanisław Rogala, informując także o wydanych niedawno „Arkuszach poetyckich” u znanych na Kielecczyźnie twórców, m. in. kol. Władysławy Szproch.

Kuluarowe rozmowy potwierdziły, że bardzo potrzebne są tego typu spotkania. Udowadniają one, że nauczyciele potrafią łączyć przyjemne z pożytecznym, że poza codzienną, żmudną, może czasem nieefektywną pracą, potrafią też być mistrzami w śpiewie czy muzyce. Ze są niezrównanymi animatorami życia kulturalnego w środowisku wiejskim, gminnym, a również i miejskim.

GUSTAW SOBIERAJ
Końskie

10 LISTOPADA
O GODZINIE 14.15
RUNĘŁA SZKOŁA

Ludzie mówią, że to był cud. Cud, że zawałilo się właśnie o tej godzinie, a nie wcześniej, że zepsuła się koparka, że nie doszło do masakry kilkudziesięciu maluchów. Cud i opanowanie nauczycieli. Bo gdyby się zawahali... gdyby któryś wpadł w panikę... Strach nawet pomyśleć, co by to było.

UCIEKAJĄCE PEKA ŚCIANA!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Czy w Tłuchowie komukolwiek przyszło na myśl, że ich szkoła może się zawałić? Absolutnie, przecież to „stara” tyśiąclatka, stawiana jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych, no a wtedy budowano solidnie. Nie, coś takiego było nie do pomyslenia! Kiedy wicekurator włocławski, Zdzisław Nogala, w tym samym dniu dowiedział się o wypadku, najpierw „przebiegli” w myślach kilkanaście innych gmin, Tłuchowo było poza „podejrzeniami”. A jednak stało się właśnie tu.

Co prawda, niektórzy przyglądając się robotom ziemnym pod przyszłą przybudówkę do szkoły, w której miały znaleźć się cztery nowe izby lekcyjne, kotłownia, sanitariaty itp. — zastanawiali się czy z tak głębokiego wykopu „coś złego czasem nie wyniknie”. To przecież wszyscy cieszyli się, że wreszcie w szkole przestanie być ciasno, że skończą się lekcje na dwie zmiany. Tak, ludzie z nadzieją patrzyli na tę dziurę w ziemi przy szkolnej ścianie widząc w niej zapowiedź lepszego. A potem, gdy do tej dziury runęła potężna część ściany nośnej wraz z kawałkami stropu, wszystko przysło. Pozostało tylko zdziwienie, jak to się stało?

★

— Tego dnia miałem wolne, kitowałem w domu okna. Była chwila czasu, więc poszedłem popatrzeć, jak idzie robota — mówi Feliks Pawłowski mieszkający tuż obok szkoły. — Ponieważ koparka była zepsuta, robotnicy łopatami kopali ziemię na wysokości ściany szkoły. Było ich tam trzech. Nagle coś zaczęło lecieć z góry. Pomyślałem, że ktoś siedzi na dachu i robi sobie głupie zabawy. Przeszedłem kilka kroków, popatrzyłem — w szczycie budynku były duże pęknięcia. Krzyknąłem do tych na dole: uciekajcie, pęka szkoła! Nie usłyszeli, więc powtórzyłem jeszcze raz. Potem pobiegłem do okien od frontu i tam też krzyknąłem, że ściana się wali! Zobaczyłem tylko, że ci z dołu zdążyli odskoczyć. Jeszcze moment i wszystko się zawałilo. No to pobiegłem do straży i włączyłem syrenę.

Teresa Wiśniewska o tej porze w sali nr 4 miała lekcje z trzecioklasistami.

— Dzieci czytały właśnie czytanke. Usłyszeliśmy jakieś dziwne trzaski, a prócz tego miałam wrażenie, że szczytowa ściana, ta od strony boiska, jakby się rusza. Otworzyłam drzwi, wyrzalam na korytarz.

Tam, przy kaloryferach, zauważyłam duże pęknięcia i odpadający tynk. Zawróciłam do klasy i mówię do dzieci: zostawcie wszystko, szybko wychodzimy! Niektóre dzieciaki wyraźnie się przestraszyły i nie chciały wyjść, inne zaczęły szukać swoich rzeczy. Poganiałam, byle szybko, na korytarz. Tam już była Wiesława Kotlarz.

— Miałam dyżur w świetlicy. Kiedy dzieci rozjechały się do domu, jak zwykle robiłam obchód po korytarzach. Najpierw pierwsze piętro, potem parter — mówi pani Wiesława. — Schodząc w dół usłyszałam dźwięczenie szyb i jakieś trzaski. A potem zobaczyłam koleżankę Wiśniewską wyprowadzającą dzieci z klasy. Postanowiliśmy wyprowadzić dzieciaki na boisko, bo nie wiadomo, co się dalej może stać. Pobiegłam do pani dyrektor, żeby ją powiadomić, a potem na piętro. Koło sali nr 7, tej nad „czwórka”, stali już uczniowie z nauczycielem. Widać było, że nie wiedzą, co się dzieje. Krzyknęłam do nich: uciekajcie, bo na głowę się wam zawali. Zbiegłam na dół i tam zobaczyłam, jak ściana nośna powoli się obsuwa. A potem był okropny huk i ciemno od kurzu.

— Kiedy pani Kotlarz powiedziała mi, że chyba szkoła nam się wali, od razu pomyślałam sobie: co z dziećmi? — mówi Janina Brożek, dyrektor szkoły. — Zbiegłam w dół, dzieci były już wyprowadzone na boisko; pobiegłam do góry, do sali nr 7. Po drodze przeleciało mi przez głowę: prąd, trzeba wyłączyć prąd! Zawróciłam zatem do głównego wyłącznika. Na górnym korytarzu uczniowie już opuszczali klasy, została tylko sala nr 6. Chciałam otworzyć drzwi, ale były już zablokowane. Kiedy zbiegłam po schodach w dół, podniósł się tuman kurzu, wszystko było widać, jak przez mgłę. Runęła ściana. Myślałam tylko o jednym: czy nikomu nie się nie stało. Dopiero, gdy na boisku policzyliśmy dzieciaki, odetchnęłam z ulgą.

Z najbardziej zagrożonych sal — nr 3 i 4 na dole oraz nr 7 na górze — wszyscy zdążyli w porę uciec. Pozostała tylko „szóstka” na pierwszym piętrze. O tej porze historię w Va prowadził tu pan Zdzisław Godlewski.

— Właśnie powtarzaliśmy materiał, gdy nagle usłyszałem potworny huk. W pierwszej chwili sądziłem, że to ktoś podłożył materiał wybuchowy. Do głowy mi nie przyszło, że ściana może się zawałić. Przez szpary przy drzwiach zobaczyłem wiszące



połamane belki stropowe. Próbowałem otworzyć drzwi, nie udało się. Staralem się z rozpedu staranować je ramieniem, ale bez skutku. Zaczęłem się denerwować, bo miałem wrażenie, że ściana od strony korytarza wyraźnie drga.

Powiedziałem do siebie półgłosem — o Boże, tam na dole chyba wszystkich pozabijało! Po tym huku zrobiła się bowiem taka straszna cisza, jakby w ogóle życie zamarło. Byłem przekonany, że stało się straszne nieszczęście. A tu dzieci w płacz, dziewczynką o mało nie mdleją, chłopcy rwą się uciekać przez okno, ale to przecież pierwsze piętro. Musiałem ich siłą od okien odrywać. Jakoś mi się udało zgromadzić klasę w przeciwnym kącie za szafą, stanąłem przed nimi, żeby chociaż w ten sposób je chronić. Na szczęście nic się nie działo. Podszedłem do okna, krzyczę: dajcie drabinę, mam tu dzieci! Zobaczyłem jakiegoś człowieka, nie słyszał mnie, trzymał się za głowę i biegł. To było straszne. Byłem nawet dziwnie spokojny, tylko cały czas chodziło mi po głowie, że tam na dole jest masakra. No, bo jeśli się strop zawałilo...

Panowie: Romar Meller, nauczyciel i Tadeusz Wyrostkiewicz, inspektor oświaty wraz z młodzieżą przygotowali się w tym czasie do mających się odbyć naza jutrz 11 listopada uroczystości z okazji odzyskania niepodległości. W Gminnym Ośrodku Kultury trwała próba.

— W pewnej chwili zrobił się jakiś dziwny szum, dzieci podbiegły do okien. Zobaczyliśmy, że coś się dzieje koło szkoły — mówi pan Wyrostkiewicz. — Od strony ulicy nic nie było widać, wszystko było normalnie, dopiero gdy dobiegłem na boi-

Zdjęcia M. Suchecki

sko zobaczyłem, co się stało. Wtedy nogi się pode mną ugęły. Tego nie można opisać. Kiedy dowiedziałem się, że wszyscy są cali, w pierwszej chwili nie mogłem uwierzyć.

— Przybiegłem jak już się zawałilo. Powiem krótko: gdy zobaczyłem to rumowisko, włosy mi prawie dęba stanęły. Przecież tam było kilkadziesiąt dzieci! — mówi Roman Meller.

Wszyscy zaczęli szukać drabiny, każdy spodziewał się, że przecież ta część budynku będzie się dalej osuwać. Po drabinie ewakuowano piątoklasistów z zagrożonej „szóstki”. Na szczęście więcej już nie się nie zawałilo...

★

Gdyby nie szybkość działania nauczycieli, gdyby nie to szczęście w nieszczęściu, byłaby to więcej niż tragedia. Koparka pracowała tu od kilku dni, a hałas czyniła taki, że wszyscy mieli dość. Ale tego ranka zepsuła się! Dzięki temu pierwsze trzaski pękającej ściany było tak dobrze słychać. Gdyby pracowała, jak zwykle, być może czasu by zabrakło — mówią moi rozmówcy. Więc to pierwszy szczęśliwy traf. Drugim jest to, że do wypadku nie doszło na przerwie. Przy ciasności tu panującej, hałasie i zgiełku dzieciarni sygnały ostrzegawcze, być może, w ogóle nie zostałyby zauważone. Trzeci pomysły przypadek to fakt, iż ściana osuwała się po 14 minutach od momentu, gdy na korytarzu odbywał się apel. Czterydzieci stłoczonych w jednym miejscu nie dałoby się tak szybko ewakuować. A co by się stało, gdyby cały ten tłumek zaczął się przedzierać do wyjścia!

Dyrektor Janina Brożek mówi, że jest pełna podziwu dla nauczycieli. Na pierwsze ostrzeżenie zareagowali szybko i stanowczo. To właściwie dzięki nim nie doszło do prawdziwej tragedii. Bo gdyby nie zdążyli... Pani dyrektor nawet myśleć o tym nie chce.

★

Kto jest winny? Na zdarzyła się ta katastrofa? Na to pytanie nikt nie jest dziś w stanie odpowiedzieć. Prokuratura rejonowa w Lipnie wszczęła śledztwo, w jej imieniu prowadzi je tutejszy Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Na rozmowy o przyczynach tej katastrofy budowlanej jeszcze za wcześnie — słyszę. Na razie zabezpieczono starą dokumentację budowy, rozbudowy, trwają przesłuchiwania świadków.

Zawinił wykonawca? Wykonawcą jest prywatna spółka istniejąca od maja tego roku, ale jak dowiaduję się póki co w zasadzie nie zdążyła wejść na teren budowy. Bowiem wszystkie dotychczasowe prace przy szkole wykonywane były w ramach czynu społecznego.

— Tak, to prawda, wykopy robiliśmy z funduszy zgromadzonych przez mieszkańców — mówi Krystyna Lipińska, sekretarz Tłuchowskiego Komitetu Pomocy Szkole. — Taki był zresztą warunek tej rozbudowy i taka umowa z wykonawcą. My w czynnie robimy wykop, a potem spółka przystępuje do prac specjalistycznych.

CD NA STR. 6

CZY PRZYBĘDZIE SPOŁECZNIKÓW?

jej społeczna aktywność, zainteresowanie, zespolenie wysiłków rodziców, nauczycieli i władzy dla tworzenia lepszych warunków edukacji naszych dzieci. Aż prosi się o ziszczenie tęsknoty za zespoleniem działań wychowawczych domu i szkoły, instytucji dziś całkowicie od siebie odstających, często przeciwstawnych, skoro co innego głosi szkoła, a co innego — dom. Oświacie jest potrzebne uspołecznienie rozumiane nie tylko jako wspólnota interesów rodziny i szkoły, ale także wspólnota działań, ustaleń, decyzji.

A tymczasem tłące się tu i ówdzie, skromne jeszcze iskierki społecznej aktywności skierowane właśnie na oświatę, zamiast podsycać się gasi. Komitety założycielskie bezskutecznie czekają na rejestrację.

Od stycznia grupa rodziców i pedagogów w Warszawie zabiega, jak dotychczas bez skutku, o zarejestrowanie Społecznego Towarzystwa Oświatowego.

W czerwcu wniosek o rejestrację zgłosiła grupa rodziców i pedagogów we Wrocławiu — pragnie ona powołać Wrocławskie Stowarzyszenie Edukacyjne, jak dotąd także, bezskutecznie. Na złożony 30 czerwca br. wniosek aż do 7 września nie było odpowiedzi. Wreszcie przyszła, ale negatywna.

Na rejestrację czeka — także od czerwca organizujące się Małopolskie Towarzystwo Oświatowe, z siedzibą w Krakowie.

Jak dotychczas — szczęście do rejestracji miało jedno: Zielonogórskie Stowarzyszenie „Akcja na Rzecz Przywrócenia Dzieciom Dzieciństwa”. Wyjaśnić tu wypada, że nie chodzi o dzieci upośledzone czy społecznie zaniedbane — lecz o tzw. normalne. Towarzystwo stoi na stanowisku, że wszystkim dzieciom odebrano radość, zabawę, zadowolenie przynależne ich wiekowi właśnie przez przeciążenie obowiązkami, przez nakazy i szkolne nudziarstwo. Różnego rodzaju reformy powiększały obowiązki ucznia, wymagały uczenia się zamiast zainteresować dzieci i młodzież poznawaniem świata. Stowarzyszenie stawia więc sobie za cel zwrócenie uwagi społeczeństwa i władz oświatowych na fakt, że dziecko jest zbyt przeciążone i że tak być nie może. Pragnie też kształtować w społeczeństwie świadomość, że rodzice mają prawo wpływania na proces kształcenia i wychowania w szkole, zwracać uwagę na ich współodpowiedzialność za kształt i realizację programów nauczania.

Społeczne Towarzystwo Oświatowe pragnie między innymi inicjować powstanie szkół prywatnych, częściowo finansowanych przez rodziców. Stowarzyszenie Edukacyjne proponuje np. powstawanie szkół opartych na harcerstwie. To, naturalnie, propozycje szczegółowe, bo cele podstawowe sprowadzają się do pomocy szkole i tworzenia warunków dla jej uspołecznienia. Miejmy nadzieję, że nowa ustawa o stowarzyszeniach pozwoli tym starającym się, i tym, którzy przymierzają się dopiero do społecznej aktywności w oświacie — zaistnieć i rozpocząć twórczą pracę.

Tymczasem cieszy, że Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole wyszedł naprzeciw tej społecznej aktywno-

ści, czego wyrazem było m. in. spotkanie przedstawicieli grup inicjujących z dziennikarzami, zorganizowane właśnie przez NCPS. Konkurencja w społecznej aktywności na oświatowym podwórku jest nadzwyczaj pożądana, nie więc dziwnego, że doświadczony już w bojach NCPS wyciąga rękę do młodszych braci, których dzieciństwo, jak na razie, radosne nie jest.

Mieli zatem przedstawiciele komitetów założycielskich oraz jeden reprezentant już działającego stowarzyszenia okazję powiedzieć o swoich zamierzeniach, planach, nadziejach. Wszystkie one mają wspólny mianownik: chęć tworzenia stowarzyszeń rodzi tęsknota za inną, lepszą szkołą. Ta-

ką, która byłaby przez uczniów lubiana. Taką, która dawałaby szansę rozwoju osobowości. Taką, którą byłaby miejscem żywej aktywności uczniów, rodziców i nauczycieli. Taką, która by nie wymykała się spod kontroli społecznej.

Życzyć należy przyszłym stowarzyszeniom powodzenia. Dziś, kiedy się rodzą, potrzebują aprobaty, niezależnie od tego, czy w pełni można podzielać ich różne koncepcje, opinie, stanowiska, czy nie.

Bardzo dyskusyjne były np. prezentowane na tym spotkaniu poglądy na uspołecznienie szkoły. Niektórzy utożsamiają je z oddaniem władzy sprawowanej dziś przez organa administracji oświatowej — rodzi-

com i nauczycielom. (o uczniach nie ma mowy). Inni uspołecznienie utożsamiają ze szkołą prywatną, odpłatną przez rodziców, co zubaża pojęcie uspołecznienia. Padły też na tym spotkaniu poglądy całkiem wsteczne, jak na przykład ten o wycofaniu się z obowiązku szkolnego: niech do szkoły chodzi ten, kto chce, a kto nie chce, nie musi. Inna propozycja: obniżenie tygodniowego wymiaru godzin ucznia do 15 w klasach I i II i 28 w klasach VII-VIII, choć przecież nie w liczbie godzin, lecz sposobie edukacji szkolnej leży sukces.

Zmora uczniów jest zadawanie do domu i prawdę mówiąc już nie wiadomo, gdzie uczeń pracuje dłużej — w domu czy w szkole? Zadawanie do domu stało się zwłaszcza regułą pracy liceów, na lekcjach tylko egzekwuje się wiadomości i wyjaśnia. Ale o tym mowy nie było.

Moją poważną wątpliwość budzi to, że w koncepcjach programowych stowarzyszeń bazuje się jedynie na krytyce, i to totalnej, szkoły; to może nieco wykoślawić przyszłą działalność. Mało lub nic w tych koncepcjach o rodzinie, jej edukacyjnych oraz wychowawczych funkcjach oraz możliwościach. A przecież stowarzyszenia gromadzące rodziców i nauczycieli miałyby tu szansę naprawiania zła, jakim jest rozluźnianie się więzi rodziców i dzieci, częsty w domach brak rodzicielskiej opieki wychowawczej, wynikającej bądź z niedostatku wiedzy, bądź z braku czasu i pogoni za pieniądzem.

Główne uderzenie skierowane jest jednak na szkołę. Zapowiada się mobilizowanie rodziców do współdecydowania o jej obliczu i stylu pracy; więc na przykład rodzice mieliby wybierać dyrektora (oraz zwalniać), decydować o programach, siatkach i rodzaju zajęć, doborze nauczycieli, o tym co ważne, a co nie. Szkoła byłaby własnością rodziców, państwo ograniczałoby swoje funkcje do finansowania i nadzorowania spraw gospodarczych. Ten śmiały pomysł nie uwzględnia takich choćby realiów, że rodzice w większości nie są przygotowani do podejmowania decyzji w tak złożonych sprawach, o których rozstrzygać muszą wysokiej klasy fachowcy. Rodzice mogą decydować o swoim dziecku (choć i to bywa w szczególniejszych przypadkach kwestionowane), ale nie mogą i nie są w stanie odpowiadać za losy kraju, narodu. Może np. w jakiejś wiosce zapaść decyzja, aby po IV klasie dzieci do szkoły nie chodziły bo i bez tego dadzą sobie radę. I co wtedy?

Te i inne zastrzeżenia w niczym jednak nie powinny zrażać do samej idei tworzenia stowarzyszeń oświatowych. Przeciwnie, trzeba się liczyć, że oświacie przybędzie partnerów do dyskusji, że przybędzie społeczników przejawiających większe zainteresowanie edukacją młodego pokolenia. I jeśli nawet jakieś stowarzyszenie skoncentruje się wyłącznie na obronie praw rodzicielskich w szkole — to należy pamiętać, że ma to swoje dobre strony. Jest wynikiem buntu przeciwko ograniczeniom tych praw, z czym mamy do czynienia od 40 lat. Więc jeśli znacznie przesadzać to przecież cele i intencje są jak najbardziej szlachetne: szkoła musi wreszcie szeroko otworzyć drzwi dla rodziców i społeczeństwa.

Byłoby pożądanym, aby oświatowe stowarzyszenia powstawały jak grzyby po deszczu. Nie wszystkie zapewne zdobędą popularność i szeroki społeczny zasięg, część się wykruszy, kiedy minie pierwszy słomiany zapal. Te, które przetrwają, będą miały czas potrzebny im na dopracowanie koncepcji i programów, dziś jeszcze niedojrzałych, bo stworzonych „na gorąco”. Byłoby źle, gdyby w fazie tworzenia nowego rzucało się kłody pod nogi ludziom dobrej woli, chętnym do społecznej aktywności w oświacie. Tym bardziej że ciągle odczuwamy jej głód.

MARIA RYBARCZYK

Fot. M. Suchecki



UCIEKAJĄCE PEKA ŚCIANA!

CD ZE STR. 5

Nie można było tego robić inaczej, bo- wiem aby rozbudowa szkoły mogła wejść do planu wojewódzkiego, należało silnymi społecznymi wykonać przynajmniej 20 proc. robót. A tej szkole przystawka jest wręcz niezbędna. Mówiono o tej rozbudowie przy prawie każdej okazji. O ciasności, o pracy na zmiany, o braku możliwości prowadzenia zajęć pozalekcyjnych. Gdy w 1986 powstał komitet, wiadomo było, że jego głównym celem jest poprawa warunków pracy szkoły. Ludzie zadeklarowali kilkaset tysięcy złotych na fundusz rozbudowy, 325 godzin transportu ciągnikowego i konnego, ponad 1100 godzin pracy fizycznej. Słowem — rwano się do roboty. Generalnym wykonawcą rozbudowy została spółka, której prezesem jest człowiek stąd. Mirosław Sosiński, technik budowlany z uprawnieniami, były prezes łuchowskiej GS. Notabene — wiceprzewodniczący Komitetu Pomocy Szkole. Pod nadzorem spół-

ki miały być prowadzone także prace ziemne przy rozbudowie. 10 listopada, w dniu katastrofy, trzech robotników ze spółki po raz pierwszy weszli na teren budowy, ale też w pewnym sensie... w czynie społecznym.

— W tym dniu miały być prowadzone roboty betoniarne przy budynku Banku Spółdzielczego, którego rozbudowę powierzone także spółce — mówi w zastępstwie męża Joanna Sosińska. — Ale ponieważ akurat był mróz więc pracy dla ludzi nie było. Wówczas mąż postanowił, że lepiej będzie jeśli pójdą na budowę do szkoły, w czynie społecznym wykop wyrównywać, niż gdyby mieli iść do restauracji. I takie to było „wejście” na tę budowę.

Jak później się okazało — długo i tam nie popracowali. Zresztą, gdyby nie Feliks Pawłowski, który ostrzegł, iż ściana się wali, być może z wykopu nie wyszliby cało. To jeszcze jeden szczęśliwy traf w tej katastrofie.

Wszyscy chcieli jak najlepiej, a wyszło źle...

★

Od 10 listopada zajęcia w szkole zawieszono. Przy wykopie i nie zniszczonej czę-

ści budynku trwają roboty rozbiórkowe. Pracuje wojsko, pomagają ochotnicy z Łluchowa. Obcięto część stropu i ściany, wywozi się gruz. O zaniechaniu rozbudowy nikt tu nie myśli. Dziś, w tydzień po wypadku, emocje nieco opadły. Słyszę, że ta ściana i tak musiała być wyburzona, bo przecież nową „przystawkę” trzeba było połączyć ze starym budynkiem. Oczywiście, że lepiej byłoby żeby się nie zawaliło, ale cóż, stało się. Najbardziej gorzkie jest to, że o Łluchowie głośno w kraju właśnie przez tę katastrofę, przedtem nawet pies z kulawą nogą tu nie zajrzał. I jeszcze jedno — wszyscy pytają, kto winien, a nikt — w czym pomóc.

Co się tu mówi o winie za katastrofę? — Za mocno podkopali tę część budynku, mówią żołnierze w przerwie pracy. — Przy takim gruncie, jak tu, trzeba było wykonać zabezpieczenie przed osuwaniem się ściany, zauważają robotnicy z włocławskiego Transbudu, którzy zatrzymali się w Łluchowie, by obejrzeć szkołę. — Wszystko przez to, że stare fundamenty nie były zbrojone, gdyby to był żelbet nic by się nie zawaliło — mówi kto inny.

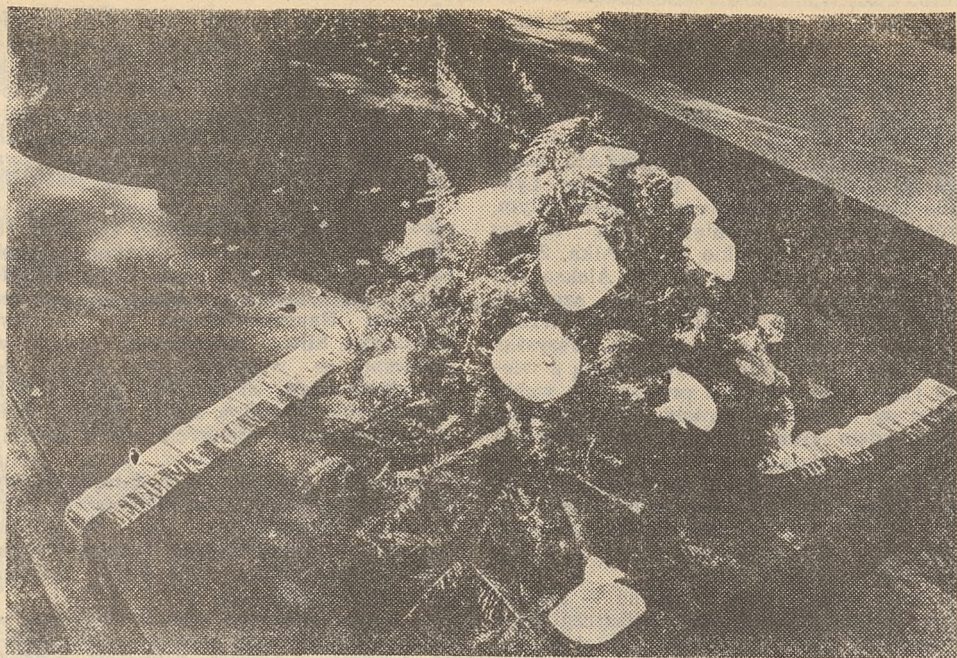
Przy okazji dowiaduję się, że w innej szkole, w tym samym województwie, swego czasu o mały włos nie doszłoby do podobnej katastrofy. Tam też niezbrojony fundament „puścił”. I trzeba go było wiazać specjalnymi klamrami. Nomen omen zdarzyło się to w szkole takiego samego typu i budowanej prawie w tym samym czasie, co ta, łluchowska. Jest faktem, że

w ten sam sposób ta sama spółka rozbudowywała tutejszy Bank Spółdzielczy. I to podkopując fundament o wiele mocniej. Ale tam fundament był zbrojony. I ściana znacznie krótsza. W rozmowach padają i inne opinie — technika budowlana z lat sześćdziesiątych zezwalała na sadwienie fundamentów na głębokość 80—100 cm. A więc w strefie przemarzania, dziś, muszą one sięgać głębokości 120—140 cm. Szkoła była w dodatku obliczana na 200 dzieci, a obecnie uczy się tu prawie 500. Winni zatem ci, którzy budowali szkołę dwadzieścia lat temu? A może sytuacja oświaty, której przychodzi pracować w warunkach ciągłego tłoku i problemów typu — gdzie upchnąć dzieci? A może obecna formuła wspierania czynów społecznych, która zmusza do pośpiechu nie dając czasu na przeprowadzenie ewentualnie niezbędnych ekspertyz technicznych? Na te pytania dziś jeszcze nikt nie odpowie.

★

Od 21 listopada nauka ma być wznowiona. Lekcje odbywać się będą zarówno w starym budynku szkoły, wszak zniszczeniu uległa tylko część, a także w pomieszczeniach sąsiedniego GOK. Jeśli zaistnieje potrzeba — jedną z klas przyjmie pod swój dach Zasadnicza Szkoła Rolnicza A rozbudowa? Natychmiast po uprzątnięciu terenu i zakończeniu ekspertyz będzie kontynuowana. Bądź co bądź właśnie teraz ta przybudówka jest nadzwyczaj potrzebna.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Nauczyciele tajnego nauczania zawsze pamiętają o kolegach, którzy już odeszli. Uczestnicy warszawskiego spotkania złożyli wieniec na grobie jednego z twórców TON, Czesława Wycecha.

Fot. M. Suchecki

TAJNA ORGANIZACJA NAUCZYCIELSKA

GDY CHWILE BYŁY WIECZNOŚCIĄ

Na pytanie, co było największym osiągnięciem II Rzeczypospolitej, odpowiadamy jednym słowem: COP, Gdynia, przemysł lotniczy. A oświata? Przecież i ona była dumą odrodzonej ojczyzny. Szkołę polską lat 1918-39 cenimy dzisiaj przede wszystkim za wspaniałe rezultaty pracy wychowawczej, a zwłaszcza wychowanie patriotyczne. Uczniowie, wychowankowie przedwojennych gimnazjów i liceów oraz szkół powszechnych i zawodowych, zdali egzamin z miłości do kraju ojczystego celująco. Gdy nadszedł czas próby, niczego Polsce nie żalowali, także życia.

Jednak czasami zapominamy, że działalność oświatowa polskich pedagogów nie zakończyła się 1 września 1939 roku. Po wtargnięciu hitlerowców niemal natychmiast zaczęli organizować tajne nauczanie. Czym ono było? Bohaterstwem wymagającym nie mniejszej odwagi, niż żołnierza na polu walki.

Co dzisiejsza młodzież wie o tamtym trudzie nauczycielskim? Niewiele — stwierdził z żalem jeden z uczestników spotkania pedagogów TON, które odbyło się niedawno w siedzibie Zarządu Głównego ZNP. Co więc robimy, aby pamięć o bohaterstwach nauczycieli nie zaginęła? Niestety, również niewiele, w każdym razie nie tyle, ile trzeba. Wprawdzie komisje historyczne ZNP skrupulatnie gromadzą dokumenty i relacje, nie są jednak placówkami naukowymi.

Najodpowiedniejszą instytucją, specjalizującą się w opracowywaniu dzieł o tajnym nauczaniu byłoby muzeum polskiej oświaty. Mimo postulatów zgłaszanych od wielu lat (także przez „Głos”) placówka taka jeszcze nie powstała. A czas płynie nieubłaganie. Wielu nauczycieli tajnego nauczania już odeszło. Ci, którzy się ostali, przekroczyli siedemdziesiątkę, osiemdziesiątkę. Żyją w poczuciu niedowartościowania i żalu, że tak unikatowe zjawisko — nawet w skali światowej — jakim było tajne nauczanie w warunkach straszliwego terroru, nie znajduje dzisiaj należytego oddźwięku propagandowego.

Jaka kopalnia wiedzy o II wojnie światowej są nauczyciele TON, mogą świadcząc rozmowy przeprowadzone z uczestnikami wspomnianego spotkania.

PIOTR PRUSS jest przewodniczącym klubu nauczycieli TON makroregionu lubelskiego oraz prezesem Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP oddziału lubelskiego. Łata okupacji spędził w Chełmie. Był wówczas prezesem działającego w konspiracji Związku Nauczycielstwa Polskiego. Opiekował się nauczycielami Chełma i powiatu chełmskiego. Nic też dziwnego, że pewnego dnia 1943 roku zjawił się u niego łącznik z Lublina. Dużo nie mówił. Prosił o stawienie się u kierownika wydziału oświaty w Lublinie. Ba, tylko jak to uczynić, skoro Polaków obowiązywał bez-

względny zakaz podróżowania między miastami i to pod groźbą ciężkich represji.

Do Lublina pojechał więc w parowozie jako palacz. Otrzymał polecenie zorganizowania tajnego nauczania w Chełmie i powiecie chełmskim. Łatwo powiedzieć. Po drogach krążyła niemiecka żandarmeria. Musiał znaleźć pretekst do wyjazdów za miasto. Postarał się więc o po-



sadę magazyniera w „Społem”. Sam zapatrywał się w towar. Jeździł po gospodarzach i składał zamówienia. A przy okazji...

We wsi Stanisławów rozmawiał z nauczycielką, **Szymczakowską**. Niby namawiał ją do hodowania kur niosek — to wersja w razie wypadki — a załatwił sprawę tajnego nauczania. Tegoż dnia wracał do Chełma rowerem. Natknął się na patrol niemieckich żandarmów. Po co się szwenda? Skąd i dokąd jedzie? Nie wierzyli w wyjaśnienia. Aresztowali. Przesiedział w więzieniu kilka dni. Sprawdzili i wypuścili.

Innym razem pojechał do wsi Huta. Też w sprawie tajnego nauczania. Rozmawiał właśnie z nauczycielem, **Grudniewskim**, gdy nieoczekiwanie do wsi wpadło gestapo. Właśnie Grudniewskiemu złożyło wizytę. Piotr Pruss zdążył tylko ukryć się w zabudowaniach szkolnych. Siedział struchlały. Słyszał rozmowę. Niemcy kazali podać jedzenie i wódkę. Bawili się. Następnie wyciągnęli Grudniewskiego na podwórko szkolne i rozstrzelali.

We wsi Zawodówka gestapo zabrało kolegę **Gajewskiego**. Skąd ten bezwzględny terroryzm wobec nauczycieli? — pytam, —

A bo myśmy pracę w tajnym nauczaniu łączyli z robotą podziemną w Armii Krajowej — wyjaśnia mój rozmówca. — Szkoły były często punktami kontaktowymi, a nauczyciele — łącznikami.

Piotr Pruss nie tylko organizował tajne nauczanie, także sam uczył. W Chełmie przy ulicy Lubelskiej prowadził komplet gimnazjalny. Wykładał historię i polski. Wtajemniczony był w to policjant. Nazywał się nomen omen — **Tarapata**. Pewnego razu uratował Prussowi życie. Przybiegł z informacją, że Niemcy wybierają się na rewizję do budynku, w którym odbywały się lekcje. Wystarczyło czasu na zatarcie śladów i rozproszenie się uczniów.

JÓZEF ŚWIDERSKI obecnie pełni obowiązki przewodniczącego klubu pionierów oświaty i nauczycieli tajnego nauczania województwa wrocławskiego.

— Tworzymy jedną grupę — wyjaśnia — ponieważ zarówno pionierom oświaty, jak i nauczycielom tajnego nauczania przyświecała ta sama idea — walka o szkołę polską w trudnych warunkach.

Jako oficer rezerwy został zmobilizowany już w sierpniu. Odbył kampanię wrześniową. Został ciężko ranny 29 września w bitwie pod Kraśnikiem. Do dziś nosi odłamki w płucah. Po trzech dniach dostał się do niewoli. Status oficera sprawił, że Niemcy obeszlą się z nim laskawiej. Przewieźli do szpitala w Kielcach. Choć lekarzami byli Polacy, to jednak nie mogli przeprowadzić operacji usunięcia odłamków. Brakowało możliwości medycznych, a poza tym Niemcom nie zależało na ratowaniu jego życia.

Po pewnym czasie został przetransportowany do szpitala w Sorau na Dolnym Śląsku, obecnie Żary. W połowie lutego 1940 był już jeńcem obozu w Kluczborku. Wkrótce rozpoczęła się wędrówka ludów. Po kapitulacji Francji obozy jenieckie na terenie dzisiejszej Polski zapełniły się Francuzami. Natomiast polskich oficerów wywieziono w głąb Niemiec. Chodziło o to, żeby jedni i drudzy byli daleko od domu. W obcym terenie trudniej o ucieczkę.

Józef Świdorski w połowie czerwca 1940 roku był już w Murnau w Bawarii. W obozie tym przebywało od 4,5 do 5,5 tysiąca polskich oficerów. Gdyby nie okoliczności mógłby powiedzieć, że znalazł się w doborowym towarzystwie. W Murnau przebywało 18 generałów i kontradmirał **Unrug**. Wśród generałów sławne nazwiska: **Rommel**, **Bortnowski**, **Kutrzeba**, **Abraham**.

Wśród oficerów było sporo nauczycieli. Już na przełomie października i listopada 1940 roku utworzyli własną organizację, którą zarejestrowali w niemieckich władz obozu pod kryptonimem — kurs nauczycielski. Zgodnie z konwencją genewską mieli do tego prawo. Nauczyciele prowadzili kursy doskonalenia zawodowego. Pedagodzy z tytułami naukowymi organizowali zajęcia dla mniej doświadczonych kolegów. Również **Józef Świdorski**, który przed wojną ukończył wyższy kurs nauczycielski w zakresie nauczania matematyki i fizyki (odpowiednik dzisiejszych studiów podyplomowych), prowadził takie zajęcia.

— Nieraz decydowały sekundy — wspomina **Józef Świdorski**. — Najłatwiej było latem. Lekcje wtedy odbywały się za budynkiem zwanym od kształtu dachu — **cebulką**. Znajdowała się tam przestrzeń niewidoczna z żadnej budki strażniczej.

Wszyscy kursanci, zarówno nauczyciele uczęszczający na zajęcia doskonalenia zawodowego, jak i uczniowie szkoły powszechnej, otrzymali odpowiednie świadectwa, które potem w kraju były honorowane.

Józef Świdorski wspomina ostatni akord. 1 września 1945 roku jeńcy obozu Murnau stanęli na ziemi polskiej. Było ich zaledwie tysiąc, w większości nauczyciele. Najstarszy rangą był generał **Abraham**. Wszyscy mieli lzy w oczach. Witał ich w Czechowicach-Dziedzicach generał, **Aleksander Zawadzki**. Pierwsze, co zrobili nauczyciele, to złożenie w Ministerstwie Oświaty całej dokumentacji swoje działalności oświatowej w obozie. Gdzie ona teraz się znajduje? Czyż nie byłaby jednym z najcenniejszych nabytków muzeum oświaty? Oto jeszcze jeden argument za utworzeniem takiej placówki.

ALINA MIZERSKA miała to szczęście, że w 1939 roku zdała maturę. Nie przepuszczała, że piątka z łaciny zdecydowanie jej okupacyjnym losie. Miała w rodzinie nauczycielkę, która prowadziła już tajne komplety. Dała się więc łatwo zwerbować. Uczyła łaciny od 1 września 1941 roku w tajnym gimnazjum w Brudzewicach, powiat Opoczno. Po roku została przeniesiona do Milejowa pod Lublinem, gdzie trafiła pod skrzydła wspaniałej nauczycielki, harcerki i zarazem łączniczki **AK**, **Natalii Nekraszowej**.

Właśnie ona uczyła **Alinę Mizerską** metodyki. Nauczycielka wspomina tamten czas jak jakiś koszmarny sen. Tu łapanka, tam egzekucja. Dziś tragedia w jednej rodzinie, nazajutrz w drugiej. A ona siedzi i głośno się zastanawia w obecności pani **Nekraszowej**, jak wyjaśnić uczniom zasadę *consecutio temporis*.

Czym więc było tajne nauczanie? Wiecznym strachem — odpowiada moja rozmówczyni. — Czy wyszłam z różnych opresji? — Nie musi mnie pan pytać. Przecież żyję.

Dwa razy dostała kołatania serca. Pierwszy raz jeszcze w powiecie Opoczno. Mieszkała u nadleśniczego. Po lekcjach w tajnym gimnazjum uczyła dodatkowo córkę gospodarza. Za lokum. Była zarejestrowana jako pomoc domowa. Zawsze pod ręką miała szcztokę, fartuch, ścierki. Wpadli Niemcy. Pierwsza myśl przerażająca. Pewnie po nią. Na szczęście przyjechali do nadleśnictwa w sprawach służbowych.

Podobne wydarzenie przeżyła jeszcze w Jaszczowie koło Milejowa. W tamtejszej szkole rolniczej, na której działalność Niemcy zezwolili, zakamuflowała się jedna z klas milejowskiego gimnazjum. Nagle ktoś stojący na czatach dał sygnał: Niemcy we wsi. Uczniowie natychmiast schowali się w zaroślach nad przepływającym nieopodal **Wieprzem**. Młoda nauczycielka raczej instynktownie schwyła za podręcznik do łaciny. Gdyby okupanci

go znaleźli, konsekwencje byłyby tragiczne. Uciekła oplotkami. Potem, gdy odjechali, usiadła pod krzyżem, który stoi w Jaszczowie do dzisiaj. Rozdygotana długo nie mogła się uspokoić.

Jeszcze jedno wydarzenie zapadło w jej pamięci. **Wigilia 1943**. Po raz pierwszy zaryzykowali wspólne spotkanie trzech najstarszych klas — III i IV gimnazjalnej oraz I licealnej. Razem z nauczycielami około 20 osób. Był oplatek, kolędy, pieśni patriotyczne i lzy. Każdy stracił kogoś bliskiego. Ale pojawiła się nadzieja. Czuli wszyscy, że okupantowi zaczyna zagładać strach w oczy.

Finał okupacyjnych doświadczeń pedagogicznych **Aliny Mizerskiej** był łatwy do przewidzenia. Czyż mogła zdradzić filologię klasyczną? Podjęła więc studia wkrótce po wyzwoleniu. Ukończyła je w 1951 roku. Od jej debiutu w tajnym nauczaniu upłynęło dziesięć lat. Najdłuższe dziesięć lat w jej życiu.

WITOLD SALAŃSKI

...TAK TRUDNO ZNALEZĆ UŚMIECH

„Mam 17 lat i flekroć rozmawiam ze starszymi ludźmi słyszę, że dzisiejsza młodzież jest rozpierzchniona, wychowana i niesamodzielna. Zaś o sobie mówią w samych superlatywach. Wspominają dawne czasy, opowiadają o niewygodach, strachu i niebezpieczeństwach, na jakie byli narazeni. Słyszac to, najczęściej macham ręką, odwracam głowę lub stwierdzam: „Ależ babciu, to są inne czasy”. Tak, mieszam z babcią, która w czasie wojny miała 15 lat i teraz nie szedłby gorzkich słów na mój temat i na temat swej przeszłości, ale — jak już napisałam — kwituję to kilkoma słowami. Przechytywając o warunkach konkursu, zaczęłam się zastanawiać: jak naprawdę wyglądało życie ludzi, którzy walczyli o wolność ojczyzny? Czy rzeczywiście było tak, jak opowiadają? Czy ci, którzy wówczas mieli 15—17 lat, byli podobni do nas? Jakże były ich marzenia? I czy zdawali sobie sprawę z życia, o jakie walcza?”

Tak zaczęła swą pracę nadesłaną na konkurs zorganizowany pod patronatem Krajowej Komisji „Synów Pułku” ZBoWiD, uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Jarocinie, Roma Fajfer. Przesłano 236 prac historycznych, uczniów szkół średnich z całej Polski. Nie jest to mało zważywszy, że temat wydaje się na wskroś „przewalkowany”. Przynam, że również samo jego sformułowanie: „Młodzież polska w walce o wolność Ojczyzny w czasie II wojny światowej” swoją ogólnikowością mogło odstraszyć niejednego, potencjalnego uczestnika. A jednak...

Na ogólnopolski konkurs plastyczny — bo, oprócz pisemnych prac przyjmowano także rysunki, obrazy, kompozycje, rzeźby, ceramikę, grafikę — nadeszły 2574 propozycje, przesłane przez uczniów szkół podstawowych i średnich, zainspirowanych tym tematem. Ci, którzy wybrali piśmianą część konkursu historycznego, musieli wykazać się rozległą wiedzą, poszukiwawcą pasją, oryginalnością spojrzenia na sprawy i fakty, o których już tak wiele przecież powiedziano. Nie dziwnego, że było ich znacznie mniej. Za to przesłane prace stały na tak wysokim poziomie, iż ju-

ry postanowiło wyróżnić i nagrodzić aż 30 spośród nadesłanych.

Wspominana już Roma Fajfer jest autorką jednej z nich. Zaczęła zbierać materiały nie tylko na podstawie przeczytanych książek i publikacji, ale przede wszystkim korzystając z bezpośrednich relacji — wspomnień ludzi starszych, którzy w czasie wojny byli jej rówieśnikami.

— Zaprzagnęłam napisać — mówi Roma — nie o wielkich bohaterach, których opiewają pieśni, chwala hymny. Chciałam napisać o ludziach zwykłych, prostych o których już powoli się zapomina, o jarocinianach, którzy walczyli o wolność. Jarocin — wiadomo — miasto rocka. Słyszysz się o nim dobre i złe opinie, ale w gruncie rzeczy młodzież jest tu taka sama, jak wszędzie, po prostu — różna. A ja, ponieważ tu się urodziłam i pokochołam to miasto, marzę o tym, aby i inni je choć trochę polubili.

Dlatego właśnie dotarła do tych, których wspomnienia okupacyjne łączą się z tym miastem: Moniki Pantmach, Kajetana Kochanowskiego, Jerzego Rasińskiego, Zenona Przymusińskiego, Marii Kutry... Zdaniem Romy właśnie ich wojenne życiorysy, jako cząstka historii Jarocina, stanowią przeciwwagę współczesnego rockowego pokolenia.

Ow porównawczy ton widoczny jest zresztą w wielu nadesłanych pracach. Na przykład 18-letni Robert Stachowicz, uczeń Technikum Mechanicznego w Mielcu, opowiadając o tragicznych losach synów pułku ziemi mieleckiej — Tadeusza Strzaly i Franciszka Chyłka — snuje taką refleksję: „Nie chciałbym ubliżyć współczesnej młodzieży. Nie twierdzę, że w dzisiejszych czasach nie znaleźlibyśmy takich, którzy opuścili swój rodzinny dom i chwycywszy za broń, stanęliby w obronie Ojczyzny. Myśl o ludziach z tamtych dni napawa mnie jednak niepokojem, że we współczesnym świecie spotkalibyśmy także dużo ludzi młodych, którym sprawa Ojczyzny jest obojętna.”

Oczywiście, że zdaniem Roberta można by dyskutować. Ciekawe, jakie byłyby opinie jego rówieśników? Ale to już odrębny temat. Jedno wydaje się być pewne,

współczesnej młodzieży, mimo chętnie przez nią demonstrowanej nonszalanckiej, nadal skrycie imponującej ich rówieśnicy — bohaterowie famtych, okupacyjnych lat. Edyta Dudela, uczennica III Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu, powie o tym wprost: „Harczerze, wojna, AK, Szare Szeregi... Zawsze hasła te owiane były dla mnie tajemnicą, czymś niezwykłym, niesamowitym... Pamiętam, jak bardzo przeżywałam wszystkie akcje Alka, Zośki i Rudego — bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego — „Kamienie na szaniec” Utożsamiałam się z tymi postaciami. Wraz z nimi walczyłam z okupantem. Wszystko to jednak było tylko zabawą, jedną z wielu chwil, jakie zawsze przeżywałam, wchodząc w świat literacki. Podziwiałam wprawdzie tych dzielnych młodzieńców, ale nigdy jakoś nie mogłam uwierzyć, że w czasie piekła, jakie rozpełtała II wojna światowa, ludzi stać było jeszcze na radość, zabawę, wspólne ognisko. Ja przecież żyję w wolnym już kraju, a nieraz tak trudno znaleźć uśmiech...”

Okres okupacji do znudzenia — zdawałoby się — eksponowany zwłaszcza przez literaturę, film, publicystykę, tutaj na nowo zainspirował do twórczych poszukiwań właśnie nastolatków. Artur Banas z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Dęblinie przysłał cykl wierszy własnego autorstwa, poświęconych udziałowi najmłodszych Polaków w ruchu oporu. Renata Biernacka, uczennica Liceum Nauczycielskiego w Siennicy, temat konkursu sprowokowała do napisania sztuki teatralnej.

— Poezja zawsze wyrażała najgłębsze pragnienia — mówi Artur. — Jej szczytowość jest wyrazem doznań, a także barwnym, realistycznym wyrażeniem. Właśnie dlatego swoje refleksje ująłem w formie poetyckiej.

Zainteresowania literackie kierowały także Renata. Od pewnego już czasu próbowała pisać, ot tak, dla siebie. Głównie opowiadania. Historia interesowała się od dawna, zwłaszcza okresem II wojny światowej. Chętnie wzięła udział w konkursie, dawał bowiem możliwość zaprezentowania obu tych pasji.

Niektórzy uczestnicy konkursowych szranków mają już za sobą inne, udane historyczne zmagania. Należy do nich Andrzej Madera z Rzeszowa. Jest uczniem Technikum Budowlanego, a jego prawdziwą pasją to historia. — Postanowiłem wziąć udział w konkursie, bo od dawna interesowałem się tym. Białymi planami II wojny światowej — mówi Andrzej — Pracę swą poświęciłem ruchowi oporu, jaki miał miejsce na tzw. kresach wschodnich, po wkroczeniu na nie 17 września 1939 roku Armii Czerwonej. Na ten temat brakuje książek czy publikacji. Jako materiały źródłowe posłużyło mi spotkanie i rozmowy z Wacławem Kopisło pseudonim Kra, jednym z walczących na tych terenach „cichociemnych”.

Czy nauka w szkole o profilu budowlanym nie jest hamulcem jego — jakże dalekiej od murosiana domów — pasji? — Nie — odpowiada mało różnoloda historią in-

teresując się od dawna i chociaż ten przedmiot w programie technikum zajmuje mało miejsca, znalazłem tu jednak niezwykle przychylny klimat dla moich zainteresowań. Wiele zawiądzęłam swych nauczycielce historii, pani Ewie Weislo, z którą, na przykład, mogłem przedyskutować swą pracę.

Jak bardzo zarówno rozbudzenie, jak i rozwój zainteresowań, zależy od klimatu stworzonego przez szkołę, przekonują chociażby przykłady II Liceum Ogólnokształcącego im. Mieszka I w Szczecinie czy też Studium Nauczycielskiego w Siennicy. Katarzyna Śliwa, nauczycielka historii w pierwszej ze wspomnianych szkół, do udziału w konkursie zachęciła aż 15 swych wychowanków. Jedną z nich, Renata Biernacka, pisząca o wojennych losach szczecińskianki Wandy Dątkiewicz, została jedną z laureatek. Podopieczni Katarzyny Śliwy od lat biorą udział w najważniejszych konkursach i olimpiadach. Pani Katarzyna twierdzi, że młodzież jest bardzo chętna, pełna zapału, trzeba tylko umieć wskazać jej odpowiednią drogę.

— Na przykład ten konkurs wywołał w moich uczniach chęć zaprezentowania oryginalnego spojrzenia na czas okupacji — wyjaśnia moja rozmówczyni — namawiałam ich do tego gorąco zwłaszcza, że regulamin uwzględniał różnorodność form: poezję własną, scenariusz, pamiętnik, dialog, opowiadania... Chciałam, aby uczniowie wykazali się inwencją, pomysłowością. Proponowałam więc, aby w swoim środowisku odszukał ludzi, których młodość przepadła na lata wojny.

Spod „ręki” Stanisława Czajki, nauczyciela historii w Studium Nauczycielskim w Siennicy, „wyszły” aż 4 laureatki: Beata Gulbinowicz, Basia Kiszczopolska, Aneta Kowalczyk i Renata Boruc. — Nie interesowały nas nagrody, dyplomy, wyróżnienia — wyznaje pan Czajka. — Siennicka może poszczycić się niezwykle cennymi materiałami źródłowymi i eksponatami mieszczańskimi w Izbie Pamiętek Posienickich Szkół Pedagogicznych. Szkoła by było nie wykorzystat tego bogactwa. Jeden ze sposobów to właśnie konkursy, do których nasza młodzież może tu się przygotowywać, czy też czerpać inspirację. W takich warunkach nie jest trudno zainteresować historią.

Zwłaszcza, że Stanisław Czajka nie pozwalał zbiorom „zasmąć”. Korzysta z nich chętnie przy organizowaniu rozlicznych wystaw i ekspozycji, zachęca przyszłe nauczycielki przedkładać im w takiej m. in. specjalnie skatki siennickie studium do czystych wizerów w Izbie Pamiętek. Ale i tam, gdzie nie ma takich miejsc, zainteresowanie tym przedmiotem nie musi być sporadyczne. Dowiedli tego choćby uczestnicy opisanego konkursu, którzy swe prace nadesłali z różnych stron Polski, z różnych szkół, dysponowali różnym stopniem opanowania wiedzy historycznej, lecz imponowali umiejętnością logicznego myślenia, porównywania, refleksyjnego podjęcia do naszej najnowszej historii.

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

ROZMAWIAMY z dr JOHANNESSEM BECKEREM przewodniczącym Komitetu Młodych Pracowników Nauki ŚFPN.

POMOST

— Jak liczną grupę młodych naukowców reprezentuje Wasz Komitet? Jakże kraje obejmujące zasięgiem swego działania?

— Nie jestem w stanie podać dokładnej liczby, a to dlatego, że ta grupa pracowników nauki jest, co zrozumiale, bardzo ruchliwa. Powiedziałbym zatem, że skupiamy dziś około 50 tys. młodych naukowców z 12 krajów. Są to prawie wszystkie, z wyjątkiem Albanii i Rumunii, kraje socjalistyczne, a także Francja, Wielka Brytania, Holandia, Austria i RFN. Kraje rozwijające się reprezentuje w naszym Komitecie Maroko i Kostaryka. Kolega z Maroka jest zresztą wiceprzewodniczącym Komitetu, kolega zaś z Kostaryki niejako łącznikiem ze środowiskami naukowymi Ameryki Południowej, gdzie od pewnego czasu dość energicznie propaguje nasze idee. Jakże będą tego rezultaty — zobaczymy.

— Mówiąc szczerze — zasięg Waszego działania nie jest zbyt duży. Z czym macie największe kłopoty?

— Nasz Komitet istnieje dopiero od 2 lat, praktycznie wciąż jesteśmy w fazie roboczej. Przynam, że nie jest to takie proste. Mamy do przeprowadzenia wiele kłopotliwych i przeszłości natury nie tylko finansowej ale i politycznej. Nie ukrywam, iż napotykałyśmy na duże opory w krajach zachodnich, w których wciąż nie jesteśmy jeszcze tak bardzo popularni. Po prostu uważa się tu, że Światowa Federacja Pracowników Nauki, której jesteśmy przeciwną agendą, zdominowana jest przez kraje socjalistyczne, a tym samym jest „narzędziem komunizmu”. I tak też ocenia się i nasz Komitet...

— A czy tak nie jest?

— Gdybyśmy popatrzyli nań przez pryzmat krajów członkowskich, można by tak sądzić. Ale o tym, iż jednak tak nie jest, może świadczyć choćby przykład. Choć w swoim kraju — RFN — uchodzę za człowieka zbliżonego do lewicy, to komunistą nie jestem, raczej liberalnym demokratą. Uważam, zatem, że to opinii publicznej krajów zachodnich możemy przebiec się tylko przykładem swobodnej, otwartej dyskusji, prowadzonej z różnych punktów widzenia. I tak właśnie działamy. Jestem optymistą uważam, iż jeśli będziemy kierować się tym właśnie wskazaniem

i wnosząc wciąż nowe pomysły dotarć do środowisk, które dziś podchodzą do nas z rezerwą — jest tylko kwestią czasu. — Z jakimi problemami borykają się dziś młodzi pracownicy nauki? Czy są jakieś widoczne różnice w tym względzie pomiędzy „wschodem a zachodem”?

— Sądzę, iż są zarówno różnice jak i podobieństwa. Zaczynają od tych pierwszych. Młodzi naukowcy w krajach zachodnich niewątpliwie mają lepsze warunki materialne, lepiej wyposażone warsztaty pracy. Ale — dotyczy to w gruncie rzeczy jedynie tych, którzy mają pracę. Bowiem ogromnym problemem w krajach zachodnich jest bezrobocie wśród adeptów nauki. Bardzo wielu naszych kolegów po prostu nie ma pracy, zamiast rozwijać się — zmuszeni są przesiąść się na takówkę albo brać za uliczny handel. Wielu młodych naukowców na skutek utraty pracy deklaruje się. Natomiast w krajach socjalistycznych mamy do czynienia z innym zjawiskiem — młodzi co prawda dobrobytu nie zaznają, ale za to o pracę z reguły mogą być spokojni.

A podobieństwa — no cóż, tu i tam bywa, że pod pracami młodych podpisuje się niekiedy ich profesor, szef. Z kolei ciekawym inni kłopoty dają się zauważyć w krajach rozwijających się — tu droga do kariery naukowej bywa wciąż zamknięta przez układy plemienne. Wszystkie te sprawy zamierzamy na forum naszego Komitetu rzetelnie zbadać, przedyskutować. To jeden z naszych celów głównych.

— W jaki sposób pracuje Wasz Komitet, jakie ma plany na najbliższe lata? — Jesteśmy, jak już powiedziałem, dopiero na początku drogi. W czasie dwóch lat odbyliśmy trzy sympozja — w Budapeszcie, Paryżu i Warszawie, przygotowujemy się do kolejnego, który odbędzie się w roku przyszłym w Lipsku, a które będzie miało, moim zdaniem, bardzo duże znaczenie. Na Węgrzech dyskutowaliśmy, na przykład, zagadnienia roli młodych naukowców w obecnej rewolucji technologicznej. Postanowiliśmy zbadać, czy młodzi pracownicy nauki mają jakieś szczególne funkcje w tym względzie, czy biorą w niej udział. Postawiliśmy sobie także pytanie, dlaczego często nowych idei nie udaje im się realizować, bo tak niestety, też się dzieje. Ale zastanawialiśmy się ponadto i

nad zagrożeniami, jakie tu się pojawiają. Młodzi muszą dbać o swoją karierę, a ponieważ w wielu krajach droga do samodzielności nie jest łatwa, istnieje niebezpieczeństwo, iż w tej sytuacji staną się konformistami, iż nie będą się liczyć z konsekwencjami swego działania dla ekologii, pokoju. W Paryżu omawialiśmy głównie sprawy organizacyjne, w Warszawie zaś dyskutowaliśmy problemy wychowania dla pokoju.

— Jakże wnioski płyną z tych spotkań?

— Były to bardzo konkretne dyskusje, wykazujące spore rozbieżności w poglądach. Przypominam sobie, na przykład, kontrowersje wokół budapeszteńskiego wystąpienia kolegi z NRD, który w swym referacie postawił tezę, iż jeśli chodzi o rozwój technik genetycznych, to głównie niebezpieczeństwo płynie ze strony społeczeństw i nauki zachodniej. Polemizowałem z tym stanowiskiem. Bo przecież i młodzi co prawda dobrobytu nie zaznają, ale za to o pracę z reguły mogą być spokojni.

A podobieństwa — no cóż, tu i tam bywa, że pod pracami młodych podpisuje się niekiedy ich profesor, szef. Z kolei ciekawym inni kłopoty dają się zauważyć w krajach rozwijających się — tu droga do kariery naukowej bywa wciąż zamknięta przez układy plemienne. Wszystkie te sprawy zamierzamy na forum naszego Komitetu rzetelnie zbadać, przedyskutować. To jeden z naszych celów głównych.

— W jaki sposób pracuje Wasz Komitet, jakie ma plany na najbliższe lata? — Jesteśmy, jak już powiedziałem, dopiero na początku drogi. W czasie dwóch lat odbyliśmy trzy sympozja — w Budapeszcie, Paryżu i Warszawie, przygotowujemy się do kolejnego, który odbędzie się w roku przyszłym w Lipsku, a które będzie miało, moim zdaniem, bardzo duże znaczenie. Na Węgrzech dyskutowaliśmy, na przykład, zagadnienia roli młodych naukowców w obecnej rewolucji technologicznej. Postanowiliśmy zbadać, czy młodzi pracownicy nauki mają jakieś szczególne funkcje w tym względzie, czy biorą w niej udział. Postawiliśmy sobie także pytanie, dlaczego często nowych idei nie udaje im się realizować, bo tak niestety, też się dzieje. Ale zastanawialiśmy się ponadto i

— Jakże wnioski płyną z tych spotkań?

— Myślę, że to międzynarodowe sympozjum zamknie etap organizacyjny i wytyczy nam główne kierunki pracy na najbliższych pięć lat. Moją wizją jest skonkretyzowanie kilku tematów badawczych i przydzielenie do ich realizacji jak najszerszego grona młodych naukowców z krajów kapitalistycznych i socjalistycznych.

Widzę tu zaś co najmniej trzy grupy tematów, które powinniśmy podjąć w pierwszej kolejności. Przede wszystkim mam na myśli problemy indywidualnego rozwoju naukowego, możliwości kariery, rozkłady na jakie natrafia na swej naukowej drodze młody człowiek. Drugi kompleks zagadnień to kwestie politycznej swobody naukowego działania. A więc: w jakim stopniu młody naukowiec jest w swych poszukiwaniach wolny, gdzie są ograniczenia? W moim kraju, na przykład, znamy zakaz wykonywania zawodu dla tych, którzy wyznają poglądy komunistyczne; myślę, że podobne choć nie takie same zjawiska występują także w krajach socjalistycznych. Trzeci zagadnienie to Problem trzeci to sytuacja socjalna i materialna młodych naukowców. Słyszałem na przykład, że w Moskwie młody pracownik nauki zarabia mniej od kierowcy autobusu. Z kolei w RFN 50 proc. naukowców jest bezrobotnych. W krajach rozwijających się natomiast często dochodzi do sytuacji, że tam w zasadzie samoreprodukują się warstwa rządzących nie dopuszczając przy tym do nauki przedstawicieli innych grup społecznych. Właśnie tym problemem chcemy bliżej się przyjrzyć w Lipsku, wokół nich koncentrować nasze przyszłe prace.

— Czego zatem należałoby dziś życzyć Wam przede wszystkim?

— By doszło do ściślejszego kontaktu pomiędzy dwoma największymi systemami świata. Przynam, iż istniejąca izolacja, to także dla nas sprawa najwaźniejsza. Jest i inny problem — kwestia dyskusji i doświadczenia porozumienia pomiędzy samymi krajami socjalistycznymi. Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że mówią one jednym językiem, to samo; dziś sytuacja ta wyraźnie ulega zmianie. Sądzę, że nasz Komitet miałby i tu istotną do spełnienia rolę.

— Dziękuję za rozmowę
WOJCIECH SIERAKOWSKI

JOHANNES BECKER ma 36 lat, jest doktorem nauk politycznych, specjalizuje się w problematyce historii i polityki Europy Zachodniej, a szczególnie Francji. Pracuje w Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem, jest także kierownikiem interdyscyplinarnej grupy roboczej zajmującej się badaniami nad pokojem i rozbrojeniem, a działającej przy Uniwersytecie w Marburgu. W końcu października 1986 r. przejechał do Polski, aby uczestniczyć w międzynarodowym sympozjum poświęconym dziewiętej rocznicy deklaracji ONZ o wychowaniu w duchu pokoju.

WPISANI W RYZYKO

LIDIA JASTRZĘBSKA

Gdy Bogusław Kabała, dyrektor sosnowieckiego LO im. Stanisława Staszica, podejmował w tym roku wychowawców i młodzież z twórczych i produkujących liceów, przed występem młodzieży miał trochę niepewną minę. Tuż po świetnym zresztą spektaklu słowno-muzycznym wyznał, że nie znał koncepcji widowiska, natomiast doszły do niego echa sporów między grupą uczniów przygotowujących inscenizację, a ich opiekunem. Zwyciężyła koncepcja młodzieży.

Uczniowie z XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu już w 1986 roku ze swością sobie swadą informowali kolegów z innych szkół, że ich regulamin opracowany w 1983/84 roku przewiduje ogłoszenie referendum. Andrzej Dobrzycki, dyrektor LO, niejednokrotnie dodaje, że wyniki burzliwych wyborów bywają rozbieżne z przewidywanymi ocenami dorosłych.

W sosnowieckim liceum działa Biuro do spraw Opinii Publicznej, a w VI LO im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. — Młodzieżowy Kolektyw Doradczy Dyrektora. Obydwa przeprowadzają wśród uczniów sondaż, a gdy trzeba, wśród nauczycieli i rodziców — na tematy ważne dla życia szkoły. Zbigniew Drygański, dyrektor LO w Poznaniu, także nie ukrywa, że młodzież ma często odmienne zdanie.

— Demokratyzacja, tworzenie autentycznej samorządności w szkole nie obejdzie się bez ryzyka, nawet dużego — odpowiadają zapytani o to, czy nie obawiają się o skrzywienie, wypaczenie tego, co jest metodą ogniskującą wszystkie pozostałe: samorządność.

— Nawet realnego — tu wpada w słowo któryś z dyrektorów, co wyraźnie

wywołuje ogólne rozbawienie. Zapewne mają w pamięci, że „Sypuła już dwa razy wysadzał szkołę” oczywiście w czystej intencji badawczej, o czym na ich spotkaniach niejednokrotnie przypomina dr Danuta Nakoneczna, przekonując jeszcze nieprzekonanych o konieczności stwarzania warunków do indywidualnych prób badawczych uczniów.

Ale dyrektorzy powiadają także: mam autorytet, wiem, o co mi chodzi i mogę pozwolić sobie na pewne, nawet ryzykowne posunięcia. I to zarówno w szkole jak i poza nią, stwarzając gwarancje pomyślnego przebiegu procesu kształcenia i wychowania wynikającego z przyjętych przez radę pedagogiczną i młodzież założeń, jakimi są: maksimum samorealizacji i samorządności.

To, o czym piszę rozgrywa się w kręgu dyrektorów i ich nauczycieli przyporządkowanych formalnie dwu grupom: Zespołowi Szkół Twórczych i Klubie Przewodzących Szkół, o których niejednokrotnie pisaliśmy na tych łamach. Obydwie grupy, zorganizowane przy dwóch instytucjach, a ściślej — sponsorach (ZNP i NCPS) w zasadzie tylko to podporządkowane dzieł. Integracja dokonała się o stopień wyżej — ponad formalną, bo merytoryczną. Łączą ich wspólne dążenie do „robienia” dobrej szkoły, dającej młodzieży maksimum możliwości poznawczych, wyciąca się społecznikowskiego, kulturalnego, a przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa, warunkującego uczestnictwo we wszystkich tych formach.

Zresztą każdy z dyrektorów przyjęte na początku treści rozumie, interpretuje i realizuje trochę inaczej. Zależnie od doświadc-

zeń, kwalifikacji zespołu, możliwości inicjatyw rodziców, byłych wychowanków, potrzeb wychowawczych. Poszczególne więc szkoły zyskały miano tych, które specjalizują się w prowadzeniu nauczania indywidualnego uczniów zdolnych i wybitnych, niezwyczajnie skutecznego nauczania języków obcych, specjalizacji w dziedzinach biologiczno-chemicznej, matematyczno-fizycznej, humanistycznej. I nie są to podziały rozłączne.

Właściwie użyte wcześniej określenie — przyporządkowane — sugerujące bierne, jeżeli nie uczestnictwo to przystąpienie do ruchu — jest mylące. Bo najważniejszym motywem ich istnienia, w moim odczuciu, była i jest właśnie nieprzeciętna aktywność, potrzeba wyjścia ze szkoły nudy i lęku, zapropnowania młodym tyle form aktywności, by każdy mógł się w tym znaleźć. Tacy — niespokojni — poszukali się sami i pod opiekunymi skrzydłami sponsorów, a od strony naukowej dr Danuta Nakonecznej, wspomagają się, wymieniają, proponują, tworzą...

★

Zespół Szkół Twórczych istnieje 5 lat. Klub Przewodzących Szkół — 3. Uczestniczyłam w wielu spotkaniach tych grup — łączących i rozłączających. Byłam świadkiem starcia i wysiłków zespołów poszczególnych szkół przygotowujących spotkania, aby wypadły one okazałe, zaspokoły przerwane potrzeby i oczekiwania. Równocześnie byłam świadkiem ruchu umysłowego, głównego nurtu tych spotkań. Chciałabym zatem choć w niewielkiej mierze wyrazić swój podziw obserwatora już nie całkiem bezinteresownego, bo zaoferowanego inicjatywnością, otwartością, aktywnością, za-

angażowaniem dyrektorów tych liceów i ich grona.

Tym bardziej że właśnie urzał światło dzienne „owoc” ich wysiłków — książka Danuty Nakonecznej — „Jakim być? Kim być? Czyli o samorządności w szkołach twórczych”. Dość szybko ukazanie się książki, w postaci broszurowej, było możliwe tylko dzięki pomocy Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Jest także złożona we WSIP, ale zapewne trzeba będzie poczekać, bo, jak wiadomo, cykl wydawniczy trwa tam przeciętnie trzy lata. Praca zawiera doświadczenia owych pięciu lat, prezentuje założoną koncepcję kształcenia i wychowania w tych szkołach, zasady współpracy, organizację, metody i formy pracy samorządów uczniowskich, a także ich dokumenty m. in., rady nauczycieli dla samych siebie.

Jej treść, tak jak kilkuletnia praca zespołów stara się dać odpowiedź na pytanie: jak sprawić aby młodzież chciała iść do szkoły i podejmować działania samorządowe? — Stwarzać taką atmosferę wychowawczą, żeby każdy znalazł w niej swoje miejsce i miał szansę zaprezentować to, co w nim najlepszego — odpowiadają. Kluczem do tego jest właśnie samorządność nauczycielska i uczniowska, która sprawnie się do autonomicznych uprawnień zespołu nauczycieli, po to, by świadomie sterować tą metodą wychowawczą.

Taka praca szkół wymaga nieustannego doganiania się o autonomizację, na przykład możliwości swobodnej organizacji roku nauki, ingerencji w programy nauczania i wysiłków zespołów poszczególnych szkół przygotowujących spotkania, aby wypadły one okazałe, zaspokoły przerwane potrzeby i oczekiwania. Równocześnie byłam świadkiem ruchu umysłowego, głównego nurtu tych spotkań. Chciałabym zatem choć w niewielkiej mierze wyrazić swój podziw obserwatora już nie całkiem bezinteresownego, bo zaoferowanego inicjatywnością, otwartością, aktywnością, za-



Dyrektorzy i nauczyciele hospitują lekcję w VI LO im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, na pierwszym spotkaniu studium liceów zrzeszonych w Klubie Przewodzących Szkół NCPS.

dywidualny tok nauki, solidny system zajęć pozalekcyjnych z kolami przedmiotowymi i naukowymi usytuowanymi w placówkach oświatowych (także na uczelni). Na przykład 1/3 licealistów z rybnickiego i LO im. Powstańców Śląskich bierze udział w przygotowaniach i zmaganiach konkursowych. Dużą potęgą jest tu XIV LO we Wrocławiu i LX LO w Warszawie — istne kuźnie olimpijczyków. Obowiązująca jest przy tym zasada, że startują nie tylko najlepsi, przeciwnie, zachęcamy każdy żądy i niejednokrotnie tzw. przeciętni zostają laureatami. Temu z kolei sprzyja system obserwacji uczniów prowadzony już od roku przez pedagoga szkolnego w Rybniku, do czego przyczyniają się w Sosnowcu i Poznaniu. Po to, by każdy z uczniów znalazł sobie własny „ką” stworzono system zajęć artystycznych. Impionujące są tu doświadczenia Rybnika, Sosnowca, Krakowa, Płońska (na przykład w Rybniku działa około 30 sekcji w tym chór, orkiestra kameralna, zespoły folklorystyczne).

Wiele doświadczeń w integrowaniu treści z kilku przedmiotów mają nauczyciele Sosnowca. Udało im się zaościć w klasach drugich (według nich najbardziej przeciążonych) 120 godzin, łącząc treści z takich przedmiotów jak: PO i geografia, fizyka i matematyka, język polski i historia. Podobnie, już od kilku lat w powodziernem próbują łączyć treści biologiczno-chemiczne w VII LO im. K. Baczyńskiego we Wrocławiu.

Na niedawnej prezentacji dorobku LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku zaimponowały wszystkim osiągnięcia nauczycieli w nauczaniu języków obcych. W 1978 roku wprowadzono tam rozszerzoną naukę języka obcego. Dzisiaj praktycznie w każdym profilu kształcenia jeden język obcy realizowany jest według programu rozszerzonego.

Oczywiście, cały zabieg organizacyjny nie przyniósł pożądanego efektów, gdyby nie twórcza postawa nauczycieli. Wy-

rażało się to m. in. w uczynieniu dominującą — metody kognitywnej, która pozwala szeroko uwzględnić osobowość ucznia i jego wpływ na osiągnięcie celu, jakim jest umiejętność posługiwania się językiem obcym. Swoje poszukiwania wspiera współpracą z wieloma instytucjami jak: Ośrodek Kultury Francuskiej, Instytut Kultury i Informatyki NRD, Instytut Goethego w Monachium, Instytut Austriacki itp. Jedną z najciekawszych w sensie efektywności jest metoda „Archiipel” opracowana w Radzie Europejskiej do Spraw Nauczania Języków Obcych. Metoda zakłada dostosowanie materiałów nauczania do potrzeb językowych uczących się.

Zatrzymałam się dłużej przy tej sprawie, ponieważ wielką bolączką jest nauka języków w naszych szkołach. A że można uczyć skutecznie, niech potwierdzim nam będą efekty płońskiego liceum. W krótkim czasie wychowało 15 finalistów olimpiad językowych w tym laureata I miejsca Olimpiady Języka Niemieckiego w

LIDIA JASTRZĘBSKA

7 lutego 1989 roku minie 70 lat od wprowadzenia obowiązku szkolnego w Polsce niepodległej.

ZAPISANO W KONSTYTUCJI

ALEKSANDER SŁOWIŃSKI

Dekret z 7 lutego 1919 r. o obowiązku szkolnym, wydany w niepełnia trzy miesiące po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, był wyrazem dążenia odrodzonego państwa polskiego do upowszechnienia oświaty, wyrównania dysproporcji występujących między różnymi regionami kraju i zapewnienia szybkiego rozwoju cywilizacyjnego. Przepis art. 1 dekretu stanowił, że „wyszkolenie” (a nie tylko pobieranie nauki) w zakresie szkoły powszechnej jest obowiązkiem dla wszystkich dzieci. Szkoła ta obejmowała siedem lat nauczenia. Realizację prawa do nauki i realne warunki wypełniania obowiązku szkolnego zapewnić miały szkoły powszechne organizowane „w takiej liczbie, aby wszystkie dzieci mogły korzystać z nauki” (art. 2 dekretu). Przejściowo tylko miały być utrzymywane placówki z cztero- lub pięcioletnią „nauką codzienną” i obowiązkową nauką uzupełniającą dwu- lub trzyletnią.

Od więcej obiecującej treści pierwszych artykułów dekretu odbiegał wyjątkowo przepis art. 33, według którego dzieci z miejscowości w odległości od szkoły większej niż 3 km, „jako też dzieci, których mieszkaniom oddzielone jest od szkoły przeskoda naturalna”, były wolne od obowiązku szkolnego. „Wolność” tę potwierdziła ustawa z 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa. Czytamy w niej, że „obowiązek szkolny może być odroczony dla tych dzieci, które z powodu warunków komunikacyjnych mają utrudniony dostęp do szkoły” (art. 7 ust. 3).

W równie prosty sposób „rozwiązano” problem kształcenia specjalnego. Dzieci wymagające takiego kształcenia mogły być zwolnione od obowiązku nauki, o ile nie było „organizowane dla nich szkoły specjalne”. Państwo nie brało na siebie całego ciężaru kształcenia w zakresie szkoły powszechnej. Obowiązek mógł być wypełniany w szkołach wszelkiego typu, realizujących program odpowiadający swym zakresem wymogom programu szkół publicznych (w 1918 roku istniało jeszcze 1286 prywatnych szkół powszechnych), a także w domu, oczywiście zstaniem rodziców.

MARZENIA O POWSZECHNOŚCI

Upowszechnienie oświaty i wypełnianie obowiązku nauki na ziemiach polskich po I wojnie światowej były bardzo zróżnicowane. W byłym zaborze pruskim jeszcze przed wojną ustanowiono obowiązek pobierania nauki w zakresie szkoły ośmioklasowej w Galicji obowiązkowa 7 letnia nauka w szkole powszechnej w mieście i 6 letnia na wsi; na obszarze b. Królestwa Polskiego obowiązek szkolny wprowadzono dopiero w Polsce niepodległej i perspektywy upowszechnienia wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej na tym terenie była dość odległa. Zakładano, że jeśli tempo wprowadzania obowiązku szkolnego w tej części Polski będzie takie, jak wcześniej w Galicji, to pełne upowszechnienie siedmioklasowej szkoły powszechnej możliwe będzie dopiero po 25 latach.

W praktyce jednak i ta bardzo ostrożna przecież prognoza okazała się nierealna. Ogrom potrzeb materialnych z jednej strony i ograniczone, mimo znacznych początkowo nakładów budżetowych, możliwości finansowe państwa — z drugiej, a także niedemokratyczny system oświaty wprowadzony ustawą z 11 marca 1932 r. sprawiły, że wówczas trudno było ustalić realny termin pełnego upowszechnienia wykształcenia w zakresie szkoły 7 klasowej.

Jak przedstawiał się stan organizacyjny i materialny szkolnictwa powszechnego bezpośrednio po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i jakie były ogólne warunki jego rozwoju w okresie międzywojennym? Przede wszystkim znacznie zróżnicowany był stopień powszechności nauczania. W roku 1919/20 do szkół powszechnych nie uczęszczało na ziemiach byłych zaborów — rosyjskiego, austriackiego i pruskiego — odpowiednio: 50 proc., 30 proc. i 2 proc. dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Korzystna stosunkowo sytuacja na Pomorzu i w Wielkopolsce pogarszała się jednak w

kolejnych latach na skutek braku szkół i nauczycieli. W całym kraju przeważały placówki o najniższym stopniu organizacyjnym, tj. jedno- lub dwuklasowe. Stanowiły one w b. zaborze rosyjskim 89 proc. oraz odpowiednio — 83 proc. i 71 proc. (wg. wcześniejszych nieco danych) na ziemiach b. zaboru austriackiego i pruskiego. Stan sieci szkół 7 klasowych w gminach na terenie 3 województw centralnych, wymownie ilustruje fakt, że uczyło się w nich za ledwie 0,2 proc. ogólnej liczby dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Zanim jeszcze rozpoczął się powojenny wyż demograficzny, szkoły były już przeludowane. W roku 1920/21 wskaźnik zagęszczenia wy-



niósł 63 uczniów na izbę lekcyjną (na terenach południowych — 67).

Upowszechnienie wykształcenia podstawowego wymagało w tej sytuacji ogromnych nakładów na budowę obiektów szkolnych. Właściwy rozwój sieci szkolnej i niezbędny postęp w budownictwie oświatowym zapewnić miały wydane w 1922 r. ustawy — z 17 lutego o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych i z 5 kwietnia — o budowie publicznych szkół powszechnych. Nakładały one na państwo i gminę obowiązek zakładania i utrzymania publicznych szkół powszechnych. Ustawy te regulowały tryb postępowania w sprawach dotyczących budowy szkół i ich utrzymania, ale nie stwarzały warunków do rozwiązania kwestii zasadniczej — za-

pełnienia wszystkim dzieciom — w przybliżonej choćby perspektywie czasowej — dostępności do nauki umożliwiającej ukończenie siedmiu klas. Kolejność budowy szkół ustalały, po wysłuchaniu opinii organów samorządu gminnego i szkolnego, rady szkolne powiatowe, ale o czasie budowy orzekał kurator w zgodzie z zatwierdzonym budżetem. Wpływ rozwiązań prawnych na rozwój sieci i budownictwa szkolnego był niewielki. Zapewniła ustawą z 17 lutego 1922 r. polityczki i zasiłki dla gmin na budowę szkół realizowane były w niewielkim stopniu, a ich dopływ do oświaty został wyraźnie zahamowany po roku 1925. W kilka lat później zarysowała się wizja poprawy bazy lokalowej — Sejm podjął uchwałę o przeznaczaniu na budowę szkół 20 mln zł, ale skarb państwa stał się ledwie na jeden milion i tyle też minister skarbu wyasygnował na ten cel.

Rezultaty wysiłków podejmowanych w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej dla upowszechnienia wykształcenia podstawowego były, mimo stosunkowo wysokich nakładów na oświatę, nie nadzwyczajne, a w latach trzydziestych, między innymi na skutek kryzysu gospodarczego i nie tylko, perspektywa upowszechnienia szkoły 7 klasowej zaczęła się niepokojąco wydużać. W okresie największej koniunktury rozwoju szkolnictwa budżet na oświatę (obejmującą również uczenie wyższe) wynosił, na przykład w roku 1930 — 443 mln złotych, tj. 15,8 proc. budżetu państwa, już jednak w roku 1935 przeznaczono na ten cel tylko 311 mln zł (14,4 proc. budżetu), choć liczba uczniów w tym okresie zwiększyła się i to znacznie, bo prawie o milion, tj. o 23 proc. Skutki ograniczenia wydatków na oświatę, były oczywiście, po prostu zabrakło miejsc w szkołach dla setek tysięcy dzieci. Na przykład, w roku szkolnym 1934/35 wskaźnik powszechności nauczania wynosił 88,8 proc.; poza szkołą pozostawało 621 tys. dzieci, tj. o 192 tys. więcej niż w roku 1928,

skąd wynikała ogromna liczba dzieci nie uczęszczających do szkół. Programy miały być tak ułożone, aby zapewnić młodzieży, ale tylko „odpowiednio uzdolnionej”, przejście ze szkół jednych typów do innych oraz ze szkół niższych stopni do wyższych. Szkoła I stopnia realizowała pierwszy szczebel programowy wraz z „najważniejszymi składnikami programowymi” szczebla II i III. Obowiązek dla każdego dziecka trwał siedem lat, przy czym minister WRiOP mógł na pewnych obszarach przedłużyć czas jego trwania do lat ośmiu lub skrócić do lat sześciu. Tak więc w szkole I stopnia dzieci w ciągu 7 lat nauki osiągnąć mogły poziom w zasadzie nie wyższy od programu pierwszych 4 klas szkoły wysoko zorganizowanej. Wyrazem różnic dzielących poszczególne stopnie było też wprowadzenie specjalnych podrekrutów dla szkół pierwszego i drugiego stopnia.

Trzyszczeblowa szkoła powszechna uzależniała edukacyjne kariery dzieci od ich środowiska i pochodzenia społecznego. Szkoły wyżej zorganizowane skoncentrowane były bowiem głównie w większych skupiskach ludności, natomiast ogromna większość wsi i małych osiedli, najbardziej zacofanych ekonomicznie i kulturowo, skazana była na szkoły I stopnia, po ukończeniu których niewiele dzieci wiejskich mogło kontynuować naukę w placówkach II i III stopnia. Świadczy o tym wymownie losy edukacyjne 801 tysięcy dzieci rozpoczynających naukę na przykład w roku 1928/29. W kl. IV liczba dzieci tego rocznika wynosiła 787 tys. (87 proc.), w kl. VI — 405 tys. (43 proc.), a naukę w kl. VII rozpoczęło w roku szkolnym 1934/35 już tylko 116 tys. dzieci (13 proc.) spośród 901 tys. dzieci zapisanych 7 lat wcześniej do szkół powszechnych.

Ukończenie szkoły 7 klasowej tylko przez 13 proc. dzieci danego rocznika jest bardzo wymownym świadectwem stopnia jej powszechności, nawet przy uwzględnieniu wskaźnika odsiewu. Tymczasem szko-

łowa wobec ogromu potrzeb i nikłych możliwości ich zaspokojenia. W latach kryzysu ekonomicznego efekty budownictwa szkolnego nie pokrywały nawet potrzeb wynikających ze zwiększającej się liczby dzieci podlegających obowiązkowi nauki. Według danych z 1933 roku niedobór izb lekcyjnych wynosił ponad 46 tys. (41 proc.). Szkoły korzystały jednak w licznych przypadkach z izb i obiektów wynajętych, to też przy założeniu, że powinny mieć własne budynki, potrzeby wrosłyby do ok. 70 tys. (69 proc.) izb lekcyjnych.

Warunki nauczania w istniejących szkołach, tych niższego stopnia jak i wyżej zorganizowanych, były na ogół fatalne. Brak było zresztą nie tylko szkół, lecz także nauczycieli. Rekordowy pulap osiągały liczby uczniów przypadających na jednego nauczyciela, przekraczające o 1/3 przeciętne normy w krajach europejskich. W roku 1927/28 na 1 nauczyciela przypadało 50 uczniów, a w 1934/35 już 61.

Kiedy w przededniu II wojny światowej w referacie statystycznym Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sporządzono bilans potrzeb lokalowych szkolnictwa powszechnego okazało się, że dla ich zaspokojenia w perspektywie ok. 20 lat niezbędne byłyby środki w wysokości 3—5 mld zł. Dodajmy dla porównania, że roczny budżet państwa zbliżał się w tym czasie właśnie do 3 mld zł.

Warunkiem realizacji obowiązku szkolnego jest nie tylko odpowiednio rozbudowana sieć, baza materialna i kadra pedagogiczna. Nie można tu pominąć, bo obraz byłby niepełny, tak istotnego w okresie międzywojennym czynnika, jak możliwość ponoszenia kosztów kształcenia przez rodziców. Statystyki nie uwzględniają przyczyn przerywania nauki przez uczniów szkół powszechnych i nie wypełniania obowiązku szkolnego w tamtym okresie choć nie było tajemnicą, że wielu dzieciom nie pozwalała na uczęszczanie do szkoły sytuacja materialna rodziny.

Pewne światło na dolę znacznej części społeczeństwa uczniowskiej rzucają okólniki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 13 października 1932 r. i 25 listopada 1933 r. W pierwszym z nich, zatytułowanym „w sprawie masowego dozwolania działań szkolnej” czytamy: „Przedtęcza się światowy kryzys ekonomiczny i klęska bezrobocia. Dzieci, które nie dojadają i chronienie się głodem wpadają w stan niedokrwistości i osłabienia fizycznego, w następstwie czego łatwo ulegają zakażeniu gruźlicy”. Wśród różnych form charytatywnej pomocy dla uczniów, proponuje się w okólniku również tę najbardziej, zdaniem jej autorów, skuteczną: „Jakże pięknie można osiągnąć w tym kierunku wyniki — czytamy w okólniku z 13 października 1932 r. — kiedy sama młodzież szkolna zamożniejsza stale przynosi śniadania dla tych potrzebujących kolegów”.

Efekty tych apeli do ludzkiej ofiarności na rzecz głodujących dzieci były jednak niewielkie i niezadowalające. Organizowaną pomocą udało się objąć np. w 1931 r. tylko 10 proc. uczniów w kilkunastu większych miastach i ośrodkach przemysłowych oraz 15—20 proc. w Warszawie i Łodzi. Tak przedstawiała się powszechność nauczania i taki był status społeczny oraz stan ekonomiczny i organizacyjny szkolnictwa podstawowego, będący dziedzictwem czasów rozbiorów i dwudziestolecia międzywojennego.

LATA POWOJENNE

były okresem odbudowy oraz przemian ustrojowych szkolnictwa. Przede wszystkim zniesiono progi selekcyjne przy przechodzeniu do wyższych szczebli systemu oświatowego. Rozwiązano modele i organizacyjne wprowadzone dekretem z 23 listopada 1945 r. o organizacji szkolnictwa w okresie przejściowym, a faktycznie realizowane już od 1 września tegoż roku na podstawie zarządzenia Ministerstwa Oświaty z 16 lipca 1945 r. w sprawie organizacji w roku nauczania 1945/46 stworzyły szanse pobierania nauki w zakresie pełnej szkoły siedmioklasowej i ukończenia jej przez wszystkich dzieci. Obok różnorodnych przedsięwzięć organizacyjno-technicznych zapewniających dostępność do szkoły wysoko zorganizowanej, dopuszczono też po raz pierwszy możliwość tworzenia obwodów publicznych szkół powszechnych, w których droga z domu do szkoły uczniów uczęszczających do kl. V i wyższych, wynosiła do 4 km. Już w roku szkolnym 1945/46 przeszaby obowiązkowy programy szkół powszechnych I i II stopnia. Wszystkie dzieci, po ukończeniu nauki w szkołach niżej zorganizowanych obowiązane były kontynuować naukę w szkołach o wyższym stopniu organizacyjnym i ekonomicznym. W świetle tych przemian inżyniersko-technicznych w Polsce Ludowej roku obowiązek nauki i obowiązkowy obowiązek ten uciegłowany został dekretem z 23 marca 1956 r., wydany w celu „jednolitego” przepisów o obowiązku szkolnym dzieci i młodzieży.

Zdjęcia nadesłane na konkurs „Głos Nauczycielski” z Zamocisz. Zdjęcie GÓRNE przedstawia defiladę uczniów gimnazjum w Zamocisz — rok 1933. Zdjęcie DOLNE: Konferencja nauczycieli powiatu zamociszskiego — rok 1934.

ła powszechna i stopnia stawała się coraz bardziej trwałym elementem pejzażu oświatowego wsi. W roku 1937, a więc pięć lat po wprowadzeniu nowego ustroju szkolnego, szkoły I stopnia stanowiły 77 proc. ogólnej liczby placówek wiejskich.

Perspektywa zmiany trudnej sytuacji szkolnictwa powszechnego w ogóle, a na wsi w szczególności była wciąż problema-

BYWA I TAK

DEFICYT WYOBRAŹNI

Przed rokiem zaproponowano kandydatom do liceum naukę w klasie o profilu pedagogicznym. Ponieważ jednak chętnych nie było, a klasę wiede zalecał kuratorium należało uformować, zdecydowano się: po pierwsze — rekrutować „odpady” z innych szkół, a ściślej zaś przyjęć tych kandydatów, którzy, złożony egzamin z wynikiem bardzo słabym nie zostali przyjęci „z braku miejsc”. Po drugie — obniżyć wymagania na egzaminie wstępnym w stosunku do tych, którzy zadeklarują chęć uczęszczania do klasy pedagogicznej. W rezultacie klasa liczyła dość pekatu (36 uczniów), z młodzieżą o poziomie niższym od stojącym od innych klas.

Pierwsza sondażowa praca pisemna z języka polskiego, tzn. rozprawka (na „egzaminie” wstępnym oszczędzono kandydatkom wymagań w tym zakresie) wykazała, że ponad połowa stanu klasy po prostu nie nadaje się do liceum ogólnokształcącego. Równie smutne były konstatacje nauczycieli innych przedmiotów, czemu wyraz dawały tuż po egzaminie. Pomimo różnic szczegółowych związanych z przysługą nauczania w tej klasie, jakże przypominające przysługę nauczaniu w ugorze. Nie było się i bez do „funkcyjnej” lekcji realizowanej w tym, kółkach przedmiotowych i bez rezygnacji ze znaczącej partii materiału programowego, i bez niemożności na wzięcia kontaktu myślowego z częścią klasy przy opracowywaniu szeregu lektur, i bez burzliwych rozmów z rodzicami uczącymi wymagania w zakresie przedmiotu, jakim jest język polski, za niedorzeczne.

Propozycji zindywidualizowania programu nauczania w tej klasie nie przyjęła dyrekcja szkoły twierdząc, że nie dysponuje takimi uprzedmiotami, gdyż uszczelnie decyzyje w tym zakresie, ustalone zarządzeniami ogólnymi, pozostają poza kompetencjami dyrekcji szkół i rad pedagogicznych. Mimo więc różnych ustępstw natury programowej i dydaktycznej oraz poszukiwań specjalnych metod pracy, nie udało się do końca roku odrobić zaległości ze szkoły podstawowej, szczególnie w zakresie sprawności myślenia i językowej.

REFLEKSJE ACH, TE SŁABOSTKI...

Zdenerwował się jeden z Czytelników po lekturze artykułu „Dyrektorów portret własny” i nazwał ten portret cudzym. A wszystkim, co w „portrecie” — zaprzeczył. Więc nieprawda, że za nich decyduje kto inny, że są pracownicy, że na się obdarza się ich funkcjami, i tak dalej, i tym podobnie. Czytelnik przyznaje, że tych dobrych jest sporo, może połowa, ale pozostało to ludzie stroniący, nieodpowiedzialni, czasem w stosunku do pracowników i młodzieży — okrutni. I tu przykładał z życia własnego.

Dyrektor pozabawia specjalistę przedmiotowego połowy godzin z etatu i przyjeżdża swojej żonie, jako godzinny ponadwymiarow; specjalistę uzupełnia etat innymi przedmiotami, w których jest on akurat niekompetentny.

Prenumerata czasopism dla szkoły również uwzględniła zainteresowania rodzinne dyrektora; w zestawie są: „Przyjaciółka”, „Magazyn Rodzinny” i kilka kolorowych tytułów, ale brakuje takich, które nauczycielom są potrzebne.

Informacje o pracy nauczycieli zawarte w kartach informacyjnych — to ogólniki; sami nowatorzy i aktywiści, osagający wysokie efekty w pracy, tyle że w praktyce tego nie widzą.

Dyrektor zwalnia dziecko z obowiązku szkolnego, ponieważ rodzice twierdzą, że chłopiec nie da sobie rady.

A więc dyrektorów zaniedbuje swoje podstawowe obowiązki, nie hospituje lekcji i nie prowadzi badań wyników nauczania. Większość nie interesuje się pracą młodych nauczycieli.

Śmiech budzi też ciągłe narzekanie na wadlar obowiązków, zmęczenie, skoro wcale nierzadko w czasie godzin pracy dyrektorzy zajmują się całkiem prywatnymi sprawami, a to załatwianiu materiałów budowlanych, robieniem zakupów itp.

No cóż, lista dyrektorskich przywar jest zapewne dłuższa, co jednak, jak sądzę, nie

W końcu roku przyszło upartemu polonistcie ustawić 14 ocen niedostatecznych, z których 6 dublowało się z takimi ocenami z innych przedmiotów. Było to — co wykazały następstwa — jawne przeniewierzenie wobec niemierności od lat u nas obowiązującej zasady sprawności szkoły i wobec „polityki” konstruowania klas o profilu pedagogicznym (za wszelką cenę) i wreszcie wobec autorytetu liceum, bądź co bądź korzystającego z tytułu członka Klubu Produkcji Szkół. Przede wszystkim jednak było to oczywiste odstępstwo od zasady tzw. zdrowego rozsądku wyznawanej przez ogół nauczycieli naukowych do rezygnacji „uprzedmiotowionych” i w ogóle pragmatycznych mieć tzw. święty spokój. Wszak od lat w pełnej mocy pozostaje przekonanie, że wystawiona przez nauczyciela ocena świadczy jedynie o nim samym.

W następstwie „zagrożonej” klasy przyszło z pomocą kuratorium, odpowiedzialnie przecież za popelniony casus. Dla przeprowadzenia przyszłych „pedagogów” do następnej klasy dokonano zabiegu na szkole i osobie nauczyciela niefortunnego przedmiotu. Urządzone, mianowicie, zbiorowy egzamin sprawdzający, który — jak się okazuje — może być instrumentem znakomicie służącym dołownym manipulacji. Podczas „egzaminu” przedstawicielka miejscowego Kuratorium z pomocą wicedyrektora polecenie wykonała mianowicie, tzn. bez skrępowania. Nie to, że poziom odpowiedzi, jakie padły na „egzaminie” w pełni potwierdził zasadność oceny już wystawionej. Uczennice zdąży, bo zdać musiały. Operacja wymagała, naturalnie, upokorzenia nauczyciela wobec uczniów.

Tym sposobem została przeprowadzona lekcja pedagogiki a rebours. Adeptki do zawodu nauczycielskiego pojęły, że widać z zakresu pedagogiki nie nie znaczą; liczy się nie wiedza, lecz wiara. Ze wparcie obdarzanie przy zasadach przyzwoitości i działania na rzecz obrony godności zawodu jest anachroniczne. W rezultacie skompromitowana władza oświatowa, równocześnie umocniona nauczających w tej szkole „pragmatyków”, że wychylać się nie należy, że walka o respektowanie uczci-

wych reguł gry i racjonalność działań, mimo zmieniających się okoliczności, jest donkiszoterią.

To oczywiste, że aktualny niedobór kadry nauczycielskiej ma swoją przyczynę nie tylko w degradacji finansowej, której częstotliwość zalewuje rozciąganie przynosi ucho- dząca właśnie w życie regulacja uosażeń (spóźniona, jak wszystkie w naszym kraju), lecz także, a może przede wszystkim w owej degradacji moralnej, także sprzecznej z samą istotą zawodu. Mam na myśli pozabawienie nie tylko nauczycieli, ale i zespoły szkolne prawa do samodzielności, do indywidualnych, potrzebnych życiu rozwiązań organizacyjnych i koncepcji programowych. Myśle też i o naukowy systemowym nieuleceni obowoboczeni nauczycieli przez nadmiar unifikujących zaleceń, rygorów, poleceń, szkoleń itp. O praktyce dziś jeszcze aktualnej i tym bardziej nieznoszonej, że w sposób jaskrawy kolidują z tendencjami odnowy. Bo przecież i dziś jeszcze, jak przed laty — próby odklamania szkoły z ary porozów spotykają się z mianem działalności nieodpowiedzialnej i są niepożądane.

Idea ary metody konstruowania klas pedagogicznych, a także utrzymywania ich za wszelką cenę były krytykowane w ciągu roku przez nauczycieli. Także w obecności bliskiego kuratora na posiedzeniu sumującym poprzedni rok. Kurator wprowadził temu zapewnienie, skoro nowy zaciąg do kolejnej klasy pedagogicznej przeprowadzono według ubiegłorocznej receptury.

Uczniom, którzy złożyli egzamin wstępne z wynikiem niedostatecznym (a tolerancja wobec słabszych i tak była ogromna), zaproponowano egzamin poprawkowy, który przeprowadziła już sama pani wicedyrektor. Tym, którzy wreszcie zdali, bo zdać musieli — zaproponowano miejsce w kolejnej klasie o profilu pedagogicznym. Tym sposobem konstruowano kolejną zespół klasowy adekwatny do pedagogiki. Jacy pedagodzy wyrosną z młodzieży zarekrutowanej tak osobliwym sposobem, nie trudno przewidzieć.

Być może, są w kraju ośrodki, w których chce się ludziom uczyć i być nauczycielem. Gdzie nauczyciel bywa rzeczywistym podmiotem procesu edukacji i nosi rozpoznawaną duszę. Niestety — bywa również inaczej, po dawemu i protodopodobnie nie tylko w Elblągu. Jednak z rzeczywistością tego rodzaju z przywykaniem do ucorzających metod, z arogancją i deficytem wyobraźni godzić się w nieskończoność nie podobna.

dr RYSZARD TOMCZYK
Elbląg

rzane na co dzień — zarówno słowne jak i pisemne, w dzienniku. Myny także są srogie, słów naganych pod dostatkim, obrzuca się nimi każdego — za duże i całym małe grzechy.

I ten zamknięty krąg trwa. Podopieczni krytykują podwładnych, przypisując im nierzadko cechy potworów. A podwładni — nader rzadko zastanawiają się nad tym, jak zmienić siebie, aby podobać się innym, silniejszym i zaleźnym; jak ich traktować, aby było zbytnio nie rozpieszczać, ale o ich los i dobre samopoczucie zabiegają. Mało tej refleksji! A szkoda.

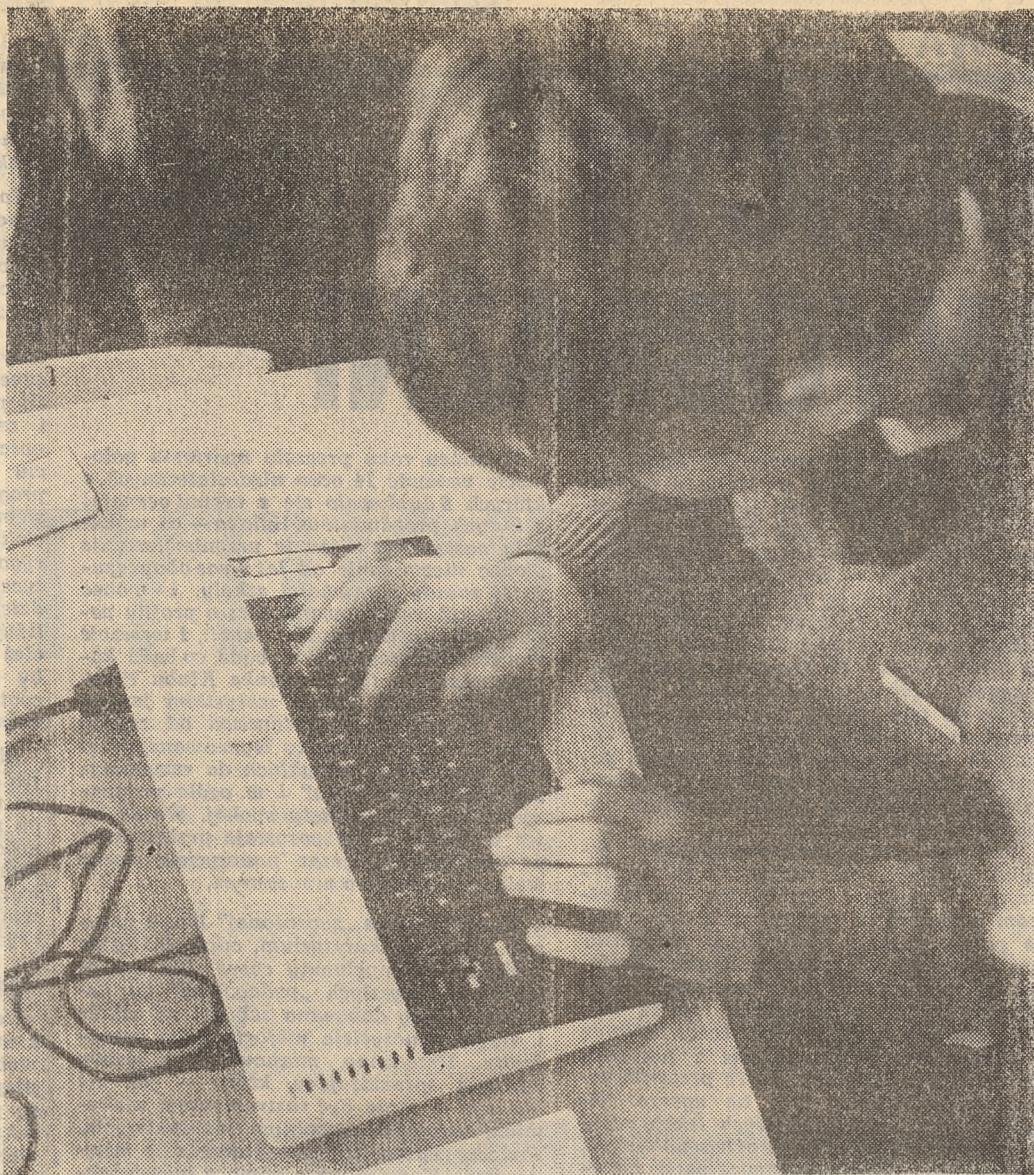
Na plus dyrektorom należy niewątpliwie zapisać jedno: publicznie, a także w anonimowych wypowiedziach (i badaniach) oceniają oni swoich nauczycieli znacznie wyżej i łagodniej, niż sami są oceniani przez nich. Raczey grono chwala, zapominając o „czarnych owcach”. Raczey podnoszą jego walory, niż obniżają. Jeśli piszą o własnej pracy i jej blaskach, jest wzmianka o tym, że na ich sukces składa się praca grona, że bez jego pomocy niewiele by mogli zrobić.

Ciekawe też, że w skargach do redakcji — a czytamy je już ponad 20 lat — nie ma takich, które pisałyby dyrektorzy na swoich nauczycieli. Nawet, gdy trwa otwarty konflikt — dyrektorzy niechętnie oskarżają pracowników, raczey bronią siebie, tłumacząc trudnościami.

Warto może tę piękną cechę swoich przełożonych mieć na uwadze, kiedy nie sa dla nas zbyt miły. Latwiej będzie wówczas znosić różne humory szefa i wybaczyć mu słabości, do których przecież wszyscy bez wyjątku jakies tam prawo mamy.

MARIA POPOWICZ

W Anglii jeden komputer w szkole przypada średnio na piętnastu uczniów. Zgodnie z programem powszechnej edukacji informatycznej — do roku 1990 wszystkie polskie szkoły ponadpodstawowe wyposażone zostaną w standardowe zestawy — składające się z dziesięciu mikrokomputerów.



PIENIĄDZE SIĘ ZNAJDĄ!

— Naucz mnie uczyć się, nie tylko po to, aby być, lecz także po to, aby czuć się potrzebnym i niezastąpionym nawet przez „inteligentne” komputery.

Ta współczesna interpretacja przesłania Konfucjusza: „zamiast dawać mi rybę, naucz mnie ją łowić, żebym nigdy już nie był głodny”, mogłaby być świetnym motywem promocyjnej konferencji resortowego programu badawczego o niezwykle długiej nazwie: „Informatyka dla szkolnictwa — rozwój metodyki wykorzystania informatyki w szkolnictwie średnim oraz przygotowanie i wdrażanie oprogramowania dydaktycznego”, jaka odbyła się 3 i 4 listopada w Jadwisinie pod Warszawą. Przygotował ją Zakład Edukacji Komputerowej — znów nazwa tasemiec — Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego MEN.

Kierownicy poszczególnych zespołów badawczych, dydaktycy, specjaliści przedmiotowi z różnych uczelni całego kraju przywieźli referaty przeglądowe w których zawarli swe przemyślenia i oczekiwania, a więc cel, problemy i hipotezy badawcze zarys projektowanej koncepcji i metodologii badań, organizację i harmonogram prac.

Kierownikiem całości jest prof. dr hab. Antoni Mazurkiewicz z Instytutu Podstaw Informatyki PAN.

Gdy są wreszcie pieniądze — można zaczynać. Tym bardziej że czasu zostało niewiele. Program obejmujący lata 1988—1990 rodził się w ogromnym trudzie. Tym większą radość, że wreszcie jest, że znalazły się fundusze na jego uruchomienie. A w dodatku, zgodnie z deklaracją dyrektora

Zbigniewa Rogowskiego z MEN, jeśli tylko będą realne możliwości ich wydania do końca stycznia przyszłego roku, jest szansa, że kwota 80 mln zostanie zwiększona. Zgodnie z obecnymi założeniami program na funkcjonować dwa lata. Najprawdopodobniej zostanie przedłużony na następne. Mało kto bowiem chyba wierzy, że w tak krótkim czasie uda się w pełni zrealizować wszystkie prace badawcze.

Wstępne założenia programu przyjęte zostały już w maju. Otrzymanie pieniędzy, czyli zmaterializowanie tego, co do tej pory istniało jedynie na papierze oznacza walkę z czasem. Do końca roku zostały dwa miesiące. Co oczywiście nie znaczy, by kierując się ambicjami a nie rzetelnym przemyśleniem własnych możliwości, wprowadzać go na siłę. Powinien być uruchomiony jedynie tam gdzie już dziś zespoły są do tego dobrze przygotowane tak pod względem organizacyjnym jak i merytorycznym. Tam właśnie w pierwszej kolejności skierowane zostaną pieniądze. Jeśli już program ruszy a zespoły wykażą się konkretnymi rezultatami badawczymi, funduszy na kontynuowanie prac raczej nie zabraknie.

Trudno tym zastrzeżeniom dr. Jana Dunin-Borkowskiego, kierownika Zakładu Edukacji Komputerowej, nie przyznać racji. Dyrektor Zbigniew Rogowski zadeklarował zwiększenie środków finansowych na zakup sprzętu dla tych, którzy będą tego potrzebowali.

Właśnie skąd wziąć sprzęt? Najprostsza odpowiedź, jaka nasuwa mi się po wysłuchaniu dyrektora Jerzego Chełchowskiego to z ELWRO. Jako jej szef zadeklarował,

że produkcja potrzebnego szkołom komputera: ELWRO 800 „Junior” będzie rozwijana, a jej rozmiary zależeć będą jedynie od wielkości zamówień. Podobno „Junior” można kupić bez żadnych trudności. Koszt całego układu wynosi około 3 mln 700 tysięcy złotych. W takim zestawie jest 1 komputer nauczycielski, drukarki, stacja dysków oraz 7 komputerów uczniowskich, wszystko pracujące w sieci. Chcąc uniezależnić się od kosztownego importu części, ELWRO buduje we Wrocławiu własny zakład produkcji układów scalonych.

„Junior-800” jest zgodny z najbardziej w tej chwili rozpowszechnionym w szkołach mikrokomputerem produkcji angielskiej „ZX Spectrum”. Kompatybilność ze „Spectrum” umożliwi, w oczekiwaniu na rozpoczęcie masowej produkcji „Juniora”, kontynuowanie prac nad metodyką i oprogramowaniem.

Miłym gestem ze strony dyr. Chełchowskiego była propozycja udostępnienia w „MIKROKLANIE”, którego jest redaktorem odpowiedzialnym, czterech stron dla zainteresowanych resortowym programem informatycznym. Współpracę zaoferowały też wcześniej wydawnictwa: Naukowo-Techniczne oraz Szkolne i Pedagogiczne — wyposażone już w „szeroką aleję szybkiego druku”, gotowe od zaraz przyjmować materiał na dyskietkach. Oby tylko było co powielać...

★

Po co to wszystko? Pytanie naiwne, ale postawić je warto, bo ciągle jeszcze wyrażane są obawy, że wprowadzenie kom-

puteryzacji odhumanizuje szkołę. Daje o sobie znać — jak to ktoś ładnie na konferencji powiedział — nostalgia za świecą i gęsim piórem, choć nikomu nie przychodzi na myśl rezygnować tylko dlatego z wynalazku prądu elektrycznego, druku i maszyny do pisania. To, że kolejna zdobycz cywilizacji dociera do naszych szkół średnich, jest raczej pilną potrzebą jako że poziom cywilizacyjny społeczeństwa rodzi się właśnie na tym etapie edukacji.

Tymczasem dziś jeszcze nie bardzo wiadomo jak ma wyglądać metodyka i dydaktyka, w której komputer stosowany ma być na co dzień. Z licznych recenzji resortowego programu wynika jedynie — mówił o tym dyr. Z. Rogowski — ogromna różnorodność opinii, jak komputer wykorzystywać, jak przygotować całą obudowę: oprogramowanie, pomoce dydaktyczne dla nauczyciela itd. Z drugiej jednak strony coraz silniej kształtuje się wiedza na ten temat, choć bardzo jeszcze rozproszona. Jednym z celów programu badawczego jest właśnie ujednoczenie tych opinii w całym środowisku naukowym.

Ale najistotniejsze jest dotarcie do świadomości poszczególnych pedagogów, jeśli nie zarażenie ich tym bakcylem, to chociażby przekonanie o słuszności zastosowania komputera w oświacie. No i właśnie z pokonaniem zrozumiiałych ludzkich obaw przed nowym może być najtrudniej...

Współcześni i przyszli uczniowie sami powinni się tego domagać, a gdy dorosną, wprowadzać komputeryzację tam, gdzie to potrzebne, ułatwiające byt. Będą tak czynić, jeśli w szkole zostaną wprowadzeni w świat właściwego wykorzystania komputera. W czasie konferencji mówiono o szkole średniej rozumianej tak jak w nowoczesnych systemach edukacyjnych świata, tj. od 11 roku życia ucznia — od piątej klasy wzwyż. Nie można tego jednak w sposób bezpośredni przenieść w nasze warunki.

Jakie jest więc miejsce komputera w szkole? Jak widzą je ci, którzy program opracowywali? Dr Jan Dunin-Borkowski i jego zespół wyodrębnił sześć obszarów zastosowania komputera, ale zanim do tego dojdę, zatrzymam się jeszcze nad celami.

Pierwszy, podstawowy cel resortowego programu informatycznego to podniesienie poziomu nauczania. Pojawił się termin alfabetyzacji komputerowej młodzieży tzn. uczenia zastosowań komputera jako elementu środowiska cywilizacyjnego. Opanowanie przez nią metod i narzędzi współczesnej informatyki w takim stopniu, by komputer stał się normalnym narzędziem pracy.

Celem drugim jest rozwój i modernizacja metod nauczania, dzięki zastosowaniu informatyki w całym procesie kształcenia, na lekcjach fizyki, geografii, języków obcych itd. Tu warunkiem niezbędnym jest opracowanie metodyki stosowania komputerów w różnych przedmiotach oraz dostarczenie do szkół gotowych, wartościowych programów edukacyjnych.

Jakie więc są — a raczej mogą być — wspomniane już obszary zastosowań komputera?

Najistotniejszym, a zarazem najtrudniejszym do wprowadzenia jest zastosowanie komputera do wszystkich przedmiotów, co służyć ma właśnie alfabetyzacji. I to jest ta pierwsza podstawowa sprawa.

Inne wyodrębnione przez autorów projektu obszary to — wymieniam je nie wedle kryterium ważności — trening konkretnych sprawności, służący kształceniu określonych umiejętności profesjonalnych; metody komputerowe stosowane w badaniach dydaktycznych. Tutaj pedagog sam projektuje sobie materiał dydaktyczny. Jest też nauczanie sterowane komputerowo, gdy komputer organizuje cały proces nauczania. Jest uczenie informatyki oraz obszar administracji i kierowania dla usprawnienia pracy szkoły.

Wymienienie tych sześciu obszarów zastosowań komputera na konferencji przez dr. Dunin-Borkowskiego wywołało dyskusję. W jej wyniku zaproponowano jeszcze jeden siódmy obszar — kształcenie twórczości własnej nauczyciela.

Fot. M. Suchecki

LEKTURY

OŻYWIJAJĄC MARTWĄ NATURE

Są wszędzie, otaczają nas zawsze, niekiedy zachwycają kub kłują w oczy różnorodnością jaskrawością, czasem milcząco straszą swą wieloraką potęgą... Przedmioty, bo o nich mowa, są niezaprzeczalnym atrybutem cywilizacji. Trudno jednak wyczerpująco i jednoznacznie określić wzajemne powiązania między nimi, a człowiekiem. Trudno też arbitralnie orzec czy świat przedmiotów zdominował świat człowieka. Autorzy książki „Człowiek i przedmioty” *) wydają się być w tym względzie optymistami, mimo świadomości, że cywilizacja doprowadziła do zagubienia się człowieka w świecie rzeczy, do nadmiernej potrzeby konsumpcji, bezkrytycznego ulegania nakazom mody oraz postępującej unifikacji upodobań. Ten opty-

mizm uzasadniają nie ustającą od wieków kreatywną aktywnością człowieka.

Zawiera się w tym również optymizm pedagogiczny, będący głównym przesłaniem książki: „Ogromną rolę ma w nim (tzn. układzie człowiek — przedmioty) do spełnienia aktywność ekspresyjna człowieka, odpowiednio sterowana przez świadomie organizowany proces wychowawczy” — czytamy.

Trójka autorów (praca powstała pod redakcją K. Czerniewskiej) zwraca się przede wszystkim do nauczycieli wychowania plastycznego, lecz moim zdaniem — raczej pozostali pedagodzy powinni się z tą książką zapoznać. Dla nauczycieli-plastyków jest to zapewne interesująca pomoc metodyczna, ale jednocześnie jest to wartościowa, pobudzająca do refleksji, przystępnie opracowana książka dla pedagogów nieplastyków oraz dla tych osób, których ciekawi piękno i brzydota w jakiej żyją.

Nie ma tu monograficznego wykładu z estetyki przedmiotów użytkowych, jest to natomiast pasjonująca opowieść o pięknie,

a raczej o jego poszukiwaniu i tworzeniu wśród przedmiotów codziennego użytku. Urok tej opowieści współtworzą także utwory poetyckie i fragmenty prozy przedstawiające nieznaną treść z rzeczywistości uznawanej na ogół za tak banalną, że aż pomijaną w naszym postrzeganiu estetycznym (np. wiersz Stanisława Pięta „Stół”).

Autorzy starają się przekonać czytelnika — a na uwagę i uznanie zasługuje polemiczne ujęcie zagadnień oraz prosty i jasny, a zarazem elegancki styl — że istnieje niezaprzeczalny związek między przedmiotami, a użytkującym je człowiekiem, zaś autentyczna kultura człowieka polega na umiejętności wyboru i zestawienia tego wszystkiego, co składa się na najbliższe otoczenie przedmiotowe.

O metodycznej wartości recenzowanej książki stanowią również starannie opracowane przypisy do każdego ze szkiców, zestawienie bibliograficzne, a także liczne (i nie tylko z zakresu estetyki) trafne i wymowne cytaty. Żal mam natomiast do

wydawcy o zamieszczenie jedynie czarno-białych reprodukcji i to na niezbyt dobrym papierze. Gdzieś jak gdzie, ale w edycji o takiej treści — kolorowe i staranne (myślę o kontraście barw i konturów) reprodukcje są konieczne. Nie tylko bowiem tworzymy i użytkujemy przedmioty, ale sami, często nieświadomie, ulegamy ich wpływom.

Warto więc przeczytać książkę „Człowiek i przedmioty”, by wiedzieć, jak i dlaczego, nie tylko na zajęciach z plastyki, kształtować świadomość i wrażliwość estetyczną. Bo rację mają autorzy, że na ogół nasza zdolność postrzegania wzrokowego i przeżywania harmonii barw, kształtów, przestrzeni jest niezbyt rozwinięta...

Po lekturze ich książki zacząłem powątpiewać czy to, co potocznie znamy martwą naturą, istotnie taką jest. Inaczej, ciepłej, ciekawiej, radośniejszej i jakby czulej spojrzalem na świecąca mi od lat lampę stojącą na stoliku. Wydawało mi się jakby figlarnie zamigotała i z kobiecą gracją dygnęła niechęcący poruszonym prze-wodem...

KRZYSZTOF WICZKOWSKI

*) Krystyna Czerniewska, Jadwiga Cybulska-Piskorek, Andrzej Przedpełski: „Człowiek i przedmioty. Kształtowanie estetyki otoczenia”, Warszawa 1988, WSIP, wydanie pierwsze, cena 360 zł, str. 151.

NALICZYLIŚMY 61 GŁOSÓW

ZIMA W SANATORIUM „SYRENA”

Pracownicy oświaty przebywający na leczeniu w sanatorium „Syrena” w Mielnie w dniach 17 IX—10 X zwracają się do pana kuratora z uprzejmą prośbą o rozpatrzenie zażalenia w sprawie niewłaściwego funkcjonowania placówek zdrowia, w której obecnie się znajdują.

Zażalenie dotyczy sprawy bardzo ważnej dla pomyślnego leczenia schorzeń reumatycznych, a mianowicie utrzymania odpowiedniej temperatury w ww. obiektach. Od początku turnusu, czyli od 17 IX br. temperatura w pokojach zabiegowych i mieszkalnych jest bardzo niska, średnio ok. 18 st. C. W ostatnim tygodniu, w związku z przymrozkami w nocy, temperatura obniżyła się jeszcze bardziej. Trzeba dodać, że zabiegi lecznicze, którym poddawani są kuracjusze, polegają najczęściej na nargzewaniach oraz terapii wodnej, m. in. w basenie. W związku z niedograniem i stałym zawilgoceniem pomieszczeń — przy tego rodzaju zabiegach — kilkadziesiąt osób uległo mniej lub bardziej poważnym przebieganiom (grypa, angina). U wielu pacjentów chorych reumatycznie nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia z powodu przechłodzenia (poświadczenie tego można znaleźć w kartach chorób kuracjuszy). Także z powodu niskiej temperatury wody i pomieszczeń już 3 X, a więc na 7 dni przed zakończeniem leczenia, został wyłączony basen, chociaż ćwiczenia w basenie dla większości pacjentów stanowią podstawowy zabieg terapeutyczny.

Mimo wielokrotnych rozmów kuracjuszy z zastępcą dyrektora sanatorium ds. leczenia, dr Seweryną Ircha, główną księgową Pietrasiewicz, która w rozmowach tych wykazała się wyjątkową arogancją i niczym nie uzasadnioną pe-

wnością siebie oraz po interwencji w biurze wojewody koszalińskiego i w Komisji Usług Socjalnych Kuratorium Warszawskiego (u Izabeli Stężewskiej) — obie te interwencje zostały przyjęte pozytywnie, tzn. nie widziano przeszkód formalnych w rozpoczęciu ogrzewania, a nawet nakazano natychmiastowe uruchomienie kotłowni — sytuacja w sanatorium nie uległa zmianie. Dziwi to tym bardziej że nie tylko w pobliskich sanatoriach, ale także w mieszkaniach w Koszalinie ogrzewanie włączono. Z wielką przykrością trzeba także dodać, że kuracjusze byli traktowani w tych rozmowach w sposób dla nich poniżający. Jednym z „argumentów” księgowej Barbary Pietrasiewicz było stwierdzenie: „Leczenie jest za darmo, więc skąd te wymagania. Jeżeli komuś się nie podoba, to może wyjechać”.

Taki arogancki i bezduszny stosunek administracji sanatorium do zasłużonych nauczycieli szkolnych i akademickich zasługuje na szczególne napiętnowanie, zwłaszcza teraz, gdy pauperyzacja tego zawodu pogłębia się i coraz wyraźniej odczuwa się jej skutki. Podpisane niżej osoby liczą na szybką interwencję pana kuratora w przedstawionej sprawie i na wyciągnięcie konsekwencji wobec winnych tych zaniedbań.

OD REDAKCJI

List ten — adresowany do kuratora oświaty i wychowania w Warszawie — przekazano również do wiadomości: Komitetu Warszawskiego PZPR, Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie, Zarządu Głównego ZNP, redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

z tym, że autorowi nie udało się przekonać stomatologa o konieczności przeniesienia gabinetu na boisko, autor drży teraz przed rekontrolą zalecenia. Nadzieję upatruję w zmianie dotychczasowych norm kubaturowych zapleczy kuchennych.

A co mamy poza tym? Kilkanaście tysięcy nauczycieli „zawieszonych” w służbie (to oddelegowani do innych prac), dyrektorzy zmieniający się częściej niż kurs złotówki, ministrowie o przemiennym zakresie odpowiedzialności i krótkim „życiowie”, programy szkolne raz tużone to znów podlegające kuracji odchudzającej... I nauczyciele goniący za zarobkiem, bo z samej pensji trudno żyć. Uczniowie są w wszystkim gdzieś daleko, jakby wszystkim niepotrzebni. Oto dzień powszedni naszej biurokratyzowanej szkoły.

TOMASZ PIELUCHOWSKI
Wydminy

RAZEM ŁATWIEJ

Rolnicy wsi Rogaszyce w gminie Ostrzeszów znani są z wielu inicjatyw społecznych. Już 20 lat temu oddano do użytku szkołę podstawową wybudowaną w czynie społecznym. Wydawało się, że wystarczy ona na długie lata. Jednak wraz z rozbudową wsi i Państwowego Gospodarstwa Rolnego gmach szkoły okazał się zbyt mały. Koncepcja rozbudowy i modernizacji budynku narodziła się na zebraniu ogólnym rodziców 7 lutego 1983 r. Społeczeństwo wsi poparło to cenne przedsięwzięcie. Zobowiązano się wówczas na wpłatę 1 tys. zł od każdej rodziny i zapracowanie jednego dnia roboczego. Powołano 10-osobowy Komitet Rozbudowy Szkoły pod przewodnictwem Stanisława Bartoszewicza, dyrektora PGR.

Po trzech latach przygotowani w 1986 r. zaczęto rozbudowę i modernizację obiektu. Projekt wykonał inż. Wiktor Sobczak, a wykonawstwem podjęła się Spółdzielnia Rzemieśnicza Ogólnobranżowa z Ostrzeszowa. Roboty budowlane bardzo solidnie wykonali rzemieślnicy: Czesław Adamski i Zygmunt Sobczak. Roboty wodno-kanalizacyjne są dziełem Stanisława Kokota, a elektryczne — Stanisława Mądrego. Prace dekarsko-błacharskie wyszły spod ręki Alojzego Mazurkiewicza, a ślusarsko-kowalskie — Mariana Pyki. Szkołę wymalował Stefan Kubiak, roboty stolarsko-podłogowe bardzo solidnie wykonał Zdzisław Nawrot. Inspektorem nadzoru i kierownikiem budowy w czynie społecznym był Tadeusz Kobiela.

Dobudowana część składa się z trzech izb lekcyjnych, dużej sali spełniającej rolę auli, pomieszczenia na bibliotekę i czytelnię. Najważniejsze jest to, że szkoła wyposażona została na sanitariaty. Koszt rozbudowy wyniósł 22 mln zł. Ludność przekazała w gotówce 389 tys. zł. Zakłady: PTHW z Poznania 300 tys., PGR Mianowice — 500

tys., Fabryka Urządzeń Mechanicznych z Ostrzeszowa — 3 mln, Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Warszawie — 7 mln., Fundusz wiejski wyniósł 750 tys., a dotacja z budżetu wojewódzkiego — 5 mln zł. Wkładem rzeczowym były prace ludności wsi na sumę 1,7 mln zł. Rejon Dróg Publicznych z Ostrzeszowa przekazał 1,8 mln zł. ZUM Rogaszyce — 1,1 mln zł, Gospodarstwo Rybackie — 1,1 mln, PGR Mianowice — 700 tys. zł i Przedsiębiorstwo Budowy Ulic i Mostów — 200 tys. zł.

1 września br. społeczeństwo wsi oraz 200 dzieci przeżywało miłą uroczystość oddania rozbudowanej i zmodernizowanej szkoły do użytku. W trakcie inauguracji wicewojewoda kaliski, Grzegorz Woźny, udekorował odznakami honorowymi „Za usługi dla województwa kaliskiego” Henryka Mackanicia — dyrektora szkoły oraz Stanisława Bartoszewicza — przewodniczącego Społecznego Komitetu Rozbudowy. Wręczono również wiele dyplomów uznania wszystkim, którzy aktywnie przyczynili się do powstania tego pięknego obiektu. Należy dodać, że wieś Rogaszyce posiada również piękne przedszkole.

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

JESZCZE RAZ O JAROCINIE

W numerze 44 „Głosu Nauczycielskiego” red. Henryka Witalewska zamieściła artykuł zatytułowany „Do Jarocina jak do Mekki?”, w którym z rozbijającą powściągliwością ustosunkowała się do felietonu red. Marka Kasza („Kultura” 40/1988) pt. „Nauczyciele do Jarocina”. Od razu chcę napisać, że nie podobał mi się ani artykuł Kasza, ani Witalewskiej, ponieważ w pierwszym atakuje się szkołę i nauczycieli z pozycji źle pojętej nowoczesności wychowania młodzieży, a w drugim — złośliwość i złą wolę felietonisty „Kultury” aprobując redakcją bądź co bądź pisma nauczycielskiego.

Red. Kasz, przypomnę, oskarża nauczycieli w swym felietonie (to wcale nie usprawiedliwia tonu artykułu) o permanentne stosowanie wobec uczniów metod zniewalających ich do wykonywania rzeczy, do których nie mają, mówiąc delikatnie, przekonania. Czytamy tam m.in. o „naginaniu karku” młodzieży, o unikaniu uświadamiania seksualnego uczniów, o stosowaniu wobec nich XIX-wiecznych metod wychowawczych. Jest tam też mowa o „głupocie” i „idiotyzmie” współczesnych pedagogów, tak naiwnych w swym postępowaniu, że aż śmiesznych (...). Kasz jest za radykalnym uwolnieniem młodzieży od wszelakiego szkolnego skrupowania, czyli, jak to nazywa — od „wędzida umieszczonego przy samej buzi”. „Nauczycielstwo” nie zna dostatecznie uczniów, dlatego powinno jeździć co roku do Jarocina, gdzie odbywają się rockowe festiwale. Tam uczniowie liceów i zawodówek, skiny i heavy-metalowcy, czując się uwolnionymi od rodzicielskiej i szkolnej „niewoli”, zachowują się swobodnie, bez skrupowania. Dopiero w Jarocinie — pisze dziennikarz „Kultury” — można poznać prawdziwe oblicza naszych wychowanków. Felietonista wie, jak powinno wyglądać takie zachowanie, przytacza bowiem stosowne przykłady. Oto np. zdezaralizowani młodzi ludzie w Jarocinie nie muszą się wreszcie myć, a jeśli już — to w zimnej wodzie; podobnie jest z czesaniem. A jeśli się komuś zachce kochać w namiocie z partnerem, to się kocha. Według Kasza, jest to „fenomen Jarocina”.

Wydawałoby się, że „Głos Nauczycielski” piórem dziennikarza tak wytrawnego, jakim jest red. Witalewska, potraktuje słowa red. Kasza z właściwą pisemu powagą i rzetelnością. Tymczasem otrzymaliśmy w artykule red. Henryki Witalewskiej porcję słów niemal aprobujących myśl felietonisty „Kultury”. Owe niesympatyczne i obraźliwe brzmienie określenia Kasza, Witalewska nazywa „felietonowym przeskakiwaniem i deformacją”, jakby forma artykułu felietonowego mogła usprawiedliwiać wszystkie oskarżenia i nieprzemysłane sądy. To chyba jedynie z zawodowej solidarności pani redaktor Witalewska nie chciała, czy też nie potrafiła dostrzec w felietonie swojego kolegi z „Kultury” jego złośliwości i płynących z tendencyjnej woli opinii o nauczycielach. Felieton nie może być parawanem, za którym można schować swoje, przez lata skrywane, urazy do szkoły i ludzi w niej pracujących...

EDWARD KULA

Pragnę przypomnieć, że w swym b. króciutkim artykule pisałam, że główna myśl Marka Kasza, iż nauczyciel powinien znać jak najlepiej, od wszelakich stron, swych wychowanków, zasługuje na uwagę i refleksję. Cieszę się więc, że jego felieton został zauważony przez kol. Edwarda Kulę — żałuję natomiast bardzo, że wywołał tylko tak jednostronną reakcję i refleksję...

HENRYKA WITALEWSKA

PESYMIZM NIE-UMIARKOWANY

W publikacji „Optymizm umiarkowany” (GN 38/88) M. Czechowski opisując reakcję nauczycieli na ostatnią regulację plac sygnalizuje też (dzięki za to) niepokój wychowawców świetlic, którym nie określono stawek płacowych za pracę wychowawczą. Dopuszcza zresztą możliwość pomyłki ze swej strony.

Nie myli się Pan — stawek nam nie określono. Jeśli wystąpiła pomyłka to tylko w ocenie tego, co odczuwają wychowawcy, a co określa Pan eufemistycznie „niepokojem”. Wydaje się, że bliższym prawdy jest pojęcie frustracja.

Uchwała Rady Ministrów nr 54 z 28 III 1988 r. w par. 1 p. 4b stanowi, że wynagrodzenie za wychowawstwo otrzymują (więc z mocy prawa wychowawcami są): nauczyciele opiekujący się klasami, nauczyciele przedszkoli i klas „0”, nauczyciele wychowawcy burs, nauczyciele wychowawcy internatów. Dodatku wychowawczego nie otrzymują (a więc — w subiektywnym odczuciu zainteresowanych — wychowawcami nie są, a jeśli — to drugiej kategorii): nauczyciele wychowawcy świetlic szkolnych, nauczyciele wychowawcy półinternatów, nauczyciele wychowawcy świetlic w szkołach średnich (od I XI br. zwanych klubami).

Prowadzi to do takich skutków, że wychowawcą w rozumieniu tego zarządzenia nie jest np. znana mi osoba legitymująca się magisterium z pedagogiki opiekuńczej, specjalizacją zawodową drugiego stopnia oraz dyplomem nauczyciela nowatora. I to tylko dlatego, że pracuje w półinternacie. Z całą mocą pragnę tu podkreślić, że wychowawcami nie powodują wańkiewiczowskie chęć, polska bezinteresowna zażenność, czy — tak dziś źle widziane — postawy rewindykacyjne. Nie chodzi o 1500 zł lecz o symboliczne znaczenie i odbiór społeczny decyzji o przyznaniu lub nie, tego dodatku.

Wobec braku miarodajnych informacji rodzi się pytanie: — W imię jakich racji podjęto już kolejną decyzję, zniechęcającą do pracy w świetlicy? (pierwsza — utrzymanie 26 godzinnego limitu zajęć dydaktycznych, druga — pozbawienie wychowawców zniżki za korzystanie z obiadów przy zachowaniu takowej np. w przedszkolach, trzecia — właśnie próbujemy zrozumieć). Wnioski bowiem z obowiązujących rozwiązań prowadzą do konkluzji, że magister pedagogiki pracuje wychowawcą w internacie szkoły podstawowej a już niewychowawcą w półinternacie tej samej szkoły; albo więcej wysiłku wymagają czynności wychowawcze opiekuna klasy np. IIIa (powiedzmy przez 5 godz. tygodniowo, premiiowane dodatkiem) niż wychowawcy świetlicy pracującego z dziećmi tej samej klasy IIa oraz dodatkową trzydziestką z III i IV w jednym pomieszczeniu; efektywnym i wykwalifikowanym wychowawcą jest się zaleźnie od miejsca pracy i pory dnia: do południa w półinternacie — nie, po południu w internacie — tak.

A może więc popełniono błąd, przeoczenie? Wszak w skali ministerstwa problem dotyczy nielicznej kategorie zawodowej (w woj. ełbiąskim jest to tylko 2,5 proc. nauczycieli i w końcu naprawdę niewielkich pieniędzy. Jeśli tak, to już najwyższy czas (minęło 8 miesięcy), by przeprosić zainteresowanych — naprawdę go.

Bez względu na faktyczne przesłanki obowiązującej decyzji należy sobie jasno uświadomić, że nie sprzyja ona: zmniejszeniu najwyższej w kraju (np. w woj. ełbiąskim ponad 60 proc. fluktuacji kadr pedagogicznych w świetlicach i półinternatach; dokształcaniu, doskonaleniu i wiązaniu swojej przyszłości zawodowej (bo nie kariery) z działalnością opiekuńczo-wychowawczą oraz pozalekcyjną na terenie szkoły; wreszcie — samorealizacji zawodowej i podmiotowej.

Na zakończenie jedna refleksja: jak to się stało, że przez tyle miesięcy nie został przesłany na łamy naszego tygodnika ani jeden protest zainteresowanych, chociaż poczucie krzywdy artykułowali na młodzieżowych zespołach samokształceniowych, a także na ogólnopolskiej konferencji nauczycieli metodyków w Lublinie oraz na forum sierpniowych konferencji przedmiotowych? I szerzej; na łamach „Głosu” są publikowane interpretacje przepisów, lecz prawie nigdy — nie dowiadujemy się o ich intencjach. Dlaczego nauczyciele — urzędnicy nawet absurdałne dyrektywy jednostek nadrzędnych traktują bezrefleksyjnie — jak dekalog?

Z wiarą — oby niepotłoną — prosimy odpowiednio Instancję Związku Nauczycielstwa Polskiego o podjęcie interwencji w celu zmiany inkryminowanego zarządzenia lub chociaż — wyjaśnienia przesłanek, dla których zostało ono opracowane właśnie w ten, nie inny sposób.

ANNA MACULEWICZ
JANUSZ K. PĘCZERZEWSKI
Ełbiąg

JAK ZŁY SEN

Nikogo nie trzeba przekonywać o specyfice pracy nauczycieli, która w stosunku do innych profesji polega głównie na tym, że fuszerki nie da się złomować, nie da się wymazać z młodych umysłów raz wypowiedzianego, a nieodpowiedzialnego słowa. Jeżeli zatem ktoś, komu dano prawo kształcić innego człowieka, nie ma poczucia stabilizacji np. w sferze programów czy działań — efekty procesu wychowania i nauczania będą mierne.

Rozdrobnienie zarządzania do granic wytrzymałości, brak zaufania do ludzi, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach, zatracenie szerszej wizji funkcjonowania oświaty w trudnych ekonomicznie warunkach — to tylko kilka powodów, dla których ogarnęła kraj kolejna fala rezygnacji często wartościowych nauczycieli z pełnienia funkcji w nadzorze pedagogicznym.

Autor niniejszych uwag zadał sobie trud i wyliczył, ile razy w roku — pełniąc funkcję dyrektora szkoły — był „odwiedzany” przez przełożone organa powołane do kontroli. Bilans opiewa na 13, nie licząc telefonicznych, np. telefonicznych. Przykład ten prowadzi do pytania: kim jest dyrektor szkoły? Jeżeli ktoś go obdarzył zaufaniem i powołał na to odpowiedzialne stanowisko, to chyba miał pewność, że nie wykorzysta on awansu do szukania łatwego życia. Jeżeli jednak pewność ta została zachwiana, to powinno odwołać się z pełnienia funkcji. Kim zatem jest dyrektor? W świetle kontroli z pewnością nieuczciwym, skromnym, karierowiczem, któremu ową nieuczciwość należy ciągle udowadniać.

Nie jestem za liberalizmem stosunków służbowych, ale przecież tak mało potrzeba, aby praca stała się przyjemna i dawała satysfakcję i zadowolenie.

Udawaniu nieudolności dyrektora służą wszelkiego rodzaju kontrole wyrwykowe, problemowe, kompleksowe, sanitarne, robotniczo-chłopskie, przeciwpożarowe przeprowadzane przez różne organy. Każdy kontrolujący, otoczony przepisami, ma wrażenie, że jest niezastąpiony i jedyny, i że tylko jego praca przynosi pożytek. Ta maniera wchodzi nam w krew. Więc drżyciele uczniowie przed kontrolerem-nauczycielem, nauczyciele zaś przed dyrektorem, a dyrektorzy — przed całą armią kontrolerów!

Czy widział kto kontrolę, która zakończyłaby pracę i pozwałała myśleć spokojnie o jutrze? Jutro przecież przyjdzie kolejna i oceni nas zgodnie z przepisem i wynikami wczorajszej kontroli.

Nie będę gołosłowny. Kiedyś zawitała do naszej szkoły komisja, która wniosowała wyburzenie dwóch ścian i usunięcie gabinetu dentystycznego w celu powiększenia zaplecza kuchennego, które to zaplecze nie odpowiada obecnym normom. W związku

PYTAJ - ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

DODATEK WIEJSKI NA EMERYTURZE

Jestem emerytem. Pracuję w szkole na 15/18. Przed przejściem na emeryturę otrzymywałem dodatek wiejski. Teraz go nie otrzymuję, gdyż jak stwierdził dyrektor, dodatek wiejski „wszedł” do podstawy wymiaru mojej emerytury i w tej sytuacji straciłem do niego prawo. (Kazimierz Ch.)

Nastąpiło tu jakieś głębokie nieporozumienie. Emeryt pracujący w wymiarze nie mniejszym niż pół etatu nie traci prawa do dodatku wiejskiego I zgodnie z wykładnią resortu przysługuje mu on w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć. Natomiast zatrudnieni w wymiarze niższym nie mają prawa do dodatku wiejskiego w myśl dyspozycji art. 97 Karty, który mówi iż „do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć nie mają zastosowania przepisy art. 52, 54, 61, 71, oraz 86-91”.

Dodatek wiejski jest jednym z elementów płacy nauczyciela wliczany do podstawy wymiaru. Nie oznacza to jednak (nie ma takiego zapisu) iż fakt wliczenia go powoduje, iż nauczyciel po przejściu na emeryturę traci do niego prawo. Dodatek wiejski jest ściśle związany ze stosunkiem pracy i przysługuje nauczycielom (zatrudnionym na wsi bądź w miastach do 5 tys. mieszkańców) — niezależnie od ich statusu, zarówno nauczycielom-emerytom jak i nauczycielom czynnym, którzy, podkreślam to jeszcze raz, pracują w wymiarze nie niższym niż pół etatu.

ŁĄCZNY WYMIAR CZASU A EMERYTURA

Czy przechodząc na emeryturę z art. 88 mogą mieć zaliczone zatrudnienie na 1/3 etatu? Przez parę lat pracowałem w dwóch placówkach, na 1/4 etatu w każdej. Czy te okresy mogą być sumowane? Gdzie mogę znaleźć przepisy dotyczące tej sprawy. (Antoni Jastrzębski).

Przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty nie uwzględnia się okresów zatrudnienia wykonywanego w wymiarze czasu pracy niższym, niż połowa wymiaru obowiązującego danego pracownika. W razie wykonywania pracy w dwóch zakładach pracy bierze się pod uwagę łączny wymiar czasu pracy. Jeżeli pracownik pracuje na pół etatu — okresy, tego zatrudnienia wlicza się w całości.

Te ustalenia okresów zatrudnienia dotyczą zarówno przejścia na emeryturę, na zasadach powszechnych, jak i z art. 88 Karty. Mówi o tym art. 12 ustawy emerytalnej jak i art. 97 Karty Nauczyciela, który stwierdza, iż do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć nie mają zastosowania przepisy art. 86-91 Karty dotyczące uprawnień emerytalnych nauczycieli i ich rodzin.

KREDYT NA REMONT I MODERNIZACJĘ

W numerze 5 „Głosu” z tego roku pisaście o możliwości nabycia kredytu na remont mieszkania. Udałam się do NBP i odmówiono mi go tłumacząc iż nie przysługuje on właścicielom mieszkań spółdzielczych. Czy to prawda? (Małgorzata P.S. — Warszawa)

Jest to prawda. Wynika to także z informacji którą podałam, cytuję:

„Osobom fizycznym bank może udzielić kredytu na remonty lub modernizację domów jednorodzinnych, lokali w małych domach oraz lokali w domach wielomieszkańczych stanowiących ich własność. Może także udzielić kredytu na budowę i rozbudowę budynków stanowiących własność państwa oraz przebudowę strychów, suszarni i innych pomieszczeń mieszkalnych w tych budynkach, na lokale mieszkalne lub lokale mieszkalne z pomieszczeniem na pracownię twórczą lub samodzielną pracownię twórczą. Kredyt może być u-

dzielony do wysokości 70 proc. standardowego kosztu remontu.

Pierwszeństwo w jego uzyskaniu mają osoby zobowiązane do przeprowadzenia remontu kapitalnego na podstawie decyzji właściwego terenowego organu administracji państwowej. Warunkiem przyznania jest zaangażowanie przez kredytobiorcę wkładu własnego w wysokości co najmniej 10 proc. planowanej wartości robót a ponadto w przypadku nadbudowy i rozbudowy budynków, przebudowy strychów itp. — uzyskanie zezwolenia na wykonanie tych robót. Spłata kredytu rozpoczyna się po upływie 3 lat od daty jego przyznania i jest dokonywana przez okres nie dłuższy niż 20 lat”.

Bank nie może udzielić kredytu „właścicielowi” lokalu spółdzielczego zwanego własnościowym, gdyż nie ma zabezpieczenia hipotecznego.

KTO MOŻE OTRZYMAĆ URLOP WYCHOWAWCZY?

Żona wyjechała za granicę. Moim trzyletnim dzieckiem, opiekuje się od pół roku znajoma. Czy ja, ewentualnie moja znajoma możemy starać się o urlop wychowawczy (pół roku). (J. B.)

Sądząc z listu, mimo wyjazdu żony, nadal pozostajecie małżeństwem, w związku z tym udzielenie urlopu jest niemożliwe. Ale po kolei. Z urlopu wychowawczego może skorzystać pracownica pozostająca w zatrudnieniu co najmniej 6 miesięcy. Przysługuje on na każde (kolejne) dziecko w wymiarze do 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez niego 4 lat. Udziela się go matce naturalnej oraz pracownicy, która przyjęła dziecko na wychowanie, bądź której sąd powierzył pieczę nad dzieckiem oraz pracownicy, która sprawuje osobistą opiekę nad dzieckiem męża albo wychowuje dziecko w rodzinie zastępczej. (Jak więc stąd wynika znajoma Pana nie ma prawa do urlopu).

Prawo do urlopu ma także ojciec dziecka, ale tylko wówczas jeśli matka uprawniona do urlopu nie korzysta z niego i wyrazi zgodę na przejęcie tego uprawnienia przez ojca. A więc prawo ojca do urlopu wychowawczego powstaje w wyniku cesji a nie uprawnienia ojca, dlatego np. mężczyzna żonaty z kobietą niepracującą nie może z niego skorzystać. Ojciec, a także inny członek rodziny dziecka, sprawujący osobistą opiekę nad dzieckiem ma prawo do ur-

lopu w razie śmierci matki dziecka, jej choroby uniemożliwiającej sprawowanie osobistej opieki, a także w związku z ograniczeniem lub pozbawieniem matki dziecka władzy rodzicielskiej przez sąd opiekuńczy.

PRAWO DO URLOPU PO SŁUŻBIE WOJSKOWEJ

Po maturze zatrudniłem się w ZEASiE. Po czterech miesiącach zostałem powołany do służby wojskowej, którą niebawem ukończę. Chciałbym podjąć pracę w innym zakładzie. Czy w tym przypadku stracę prawo do urlopu. (Jerzy K. — woj. lubelskie)

Urlop będzie Panu przysługiwał niezależnie od tego czy po odbyciu służby wojskowej podejmie Pan pracę w starym zakładzie czy w nowym. Istotnym jest aby podjął Pan tę pracę w ciągu 30 dni od zwolnienia z wojska. Wówczas przysługuje Panu urlop w wymiarze proporcjonalnym do okresu pozostałego do końca roku. I jeszcze jedna uwaga: uprawnienie do urlopu ma pracownik, który przed powołaniem do służby wojskowej łącznie z okresem służby — przepracował 12 miesięcy.

DYŻURY W CZASIE FERII

Planujemy już wyjazdy na ferie zimowe, które ponoć są okresem urlopowym dla nauczycieli (przynajmniej tak piszecie w „Głosie”). Tymczasem dyrektor planuje trzydniowe dyżury w szkole. No więc jak to właściwie jest? (instruktor harcerski z B.)

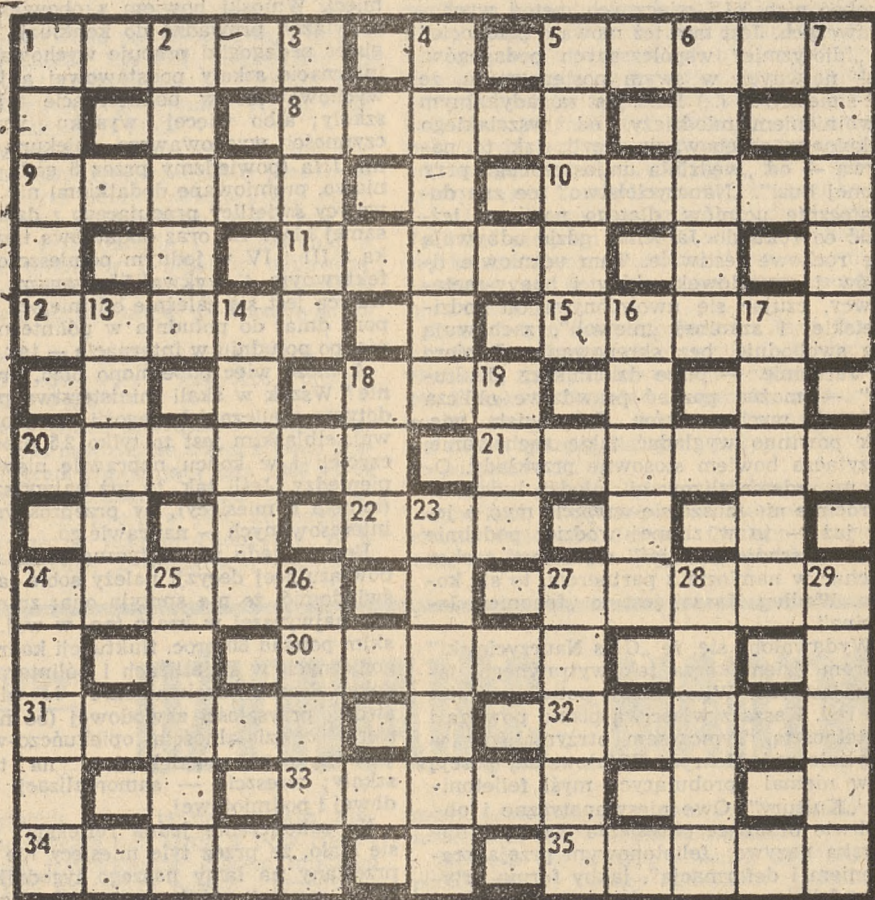
Zgodnie z art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela ferie zimowe dla nauczycieli są okresem urlopu wypoczynkowego. Artykuł ten stwierdza wyraźnie iż nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie zimowe i letnie, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie, ich trwania.

Nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do wykonania w czasie ferii czynności, wspomnianych wcześniej (w cytowanym artykule Karty), takich jak: przeprowadzenie egzaminów, prac związanych z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego. Czynności te nie mogą zająć nauczycielom więcej niż 7 dni.

A więc w Kartce wymieniono zarówno rodzaj czynności jak i okresy kiedy nauczyciel może być odwołany z urlopu.

MĄDRA GŁOWA NR 24

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK



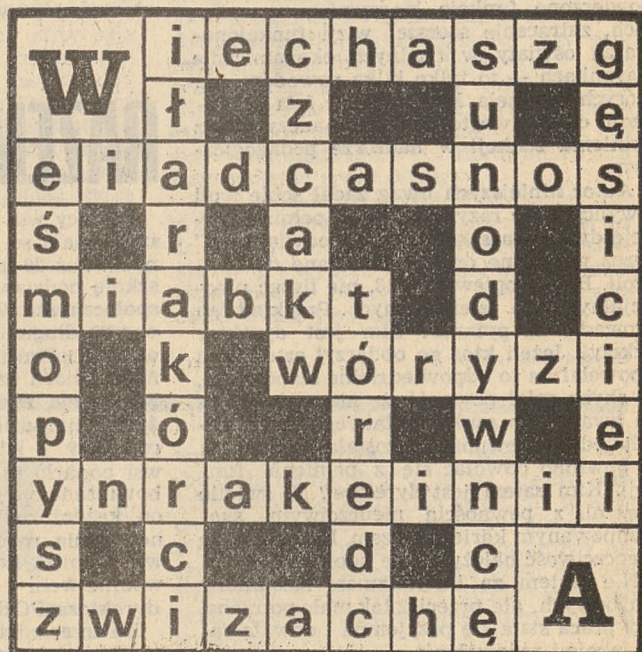
KRZYŻÓWKA

18) pierwiastek chemiczny, po którym jedzie pociąg, 19) Nil na głowie, 23) wypuszczenie pieniądza do obiegu, 24) pies rasy myśliwskiej, 25) ptak błotny o długim i cienkim dziobie, 26) miasto (a za-

razem i państwem) greckie, którym rządził król Priam, 27) tajne hasło lub słowo honoru, 28) ma to karp oraz nabój myśliwski, 29) instrument muzyczny o płaskim pudle rezonansowym.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach tego oto labiryntu, ukryty został aforyzm Andrzeja Maksymiliana Fredry (1620-79), autora zbioru aforyzmów „Przysłowia mów potocznych”. Odczytywanie złotej myśli Fredry należy rozpocząć od dużej litery „W” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „A” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż ów aforyzm Fredry zbudowany jest zaledwie z sześciu wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 21), bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Helena Czyżewka — Lubartów, Marianna Majer — Żarki, Zofia Bednarska — Gorzów Wielkopolski.

Natomiast nagrody książkowe z tego numeru wylosowali: Józef Skoczylas — Baryczka, Magdalena Matysiak — Jarocin, Leszek Zega — Gródek, Klotylda Michalak — Złoczew, Gertruda Zimoch — Bralin.

POZIOMO: 1) Utwór poetycki o specjalnym układzie rymów, 5) samolot rodzimej produkcji, 8) znany ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Jeziorak, 9) egzotyczny niedźwiadek, który w istocie niedźwiadkiem nie jest, 10) jedno z naszych województw, 11) Amu-daria, 12) babcia na wierzbie, 15) zwierzę hodowane dla cennego futerka, 18) znakomity szachista radziecki, olimpijczyk, były mistrz świata w szachach, 20) bierwiono, które może być ogonem wilka, 21) wynik dzieł, 22) rzeka w zachodniej części Europy, 24) zabawa czarownic na Łysej Górze, 27) magnacka budowla, 30) całkowity

upadek, 31) jedno z największych miast świata, 32) część paleniska, 33) bywa mądrzejsze od kury, 34) ojczyzna Alechina, mistrza świata i jednego z wybitnych graczy w dziejach szachów, 35) egzotyczna roślina pnąca.

PIONOWO: 1) to, co można znaleźć w grubej kości, 2) zespół muzyczny złożony z dziewięciu wykonawców, 3) rodzaj dawnej korony, nakrycie głowy królów staroperskich, 4) płaskie ozdobne naczynie na nóżce, 5) olbrzymia jaszczurka, zwana często „krokodylem pustyni”, 6) przodownik nie tylko w wysięgu kolarskim, 7) siły zbrojne państwa, 13) postać w sztuce teatralnej, 14) piękno, 16) część koła rowerowego, 17) fiasko, które może być również częścią szybowcowego skrzydła,

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 24”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

14 GROS NAUCZYCIELSKI

UWAGA!

**NOWE BANKI
NOWE KONTA**

INFORMACJA WYDZIAŁU FINANSOWEGO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W związku z reorganizacją banków ZG ZNP podaje nowe numery kont obowiązujące od 1 stycznia 1989 r. i nazwy banków.

I Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Państwowy Bank Kredytowy z siedzibą w Warszawie, III Oddział Warszawa — 370015-7719-132.

II Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny, Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Państwowy Bank Kredytowy z siedzibą w Warszawie, III Oddział Warszawa — 370015-7719-189-12.

Konta, na które przekazujemy składki członkowskie:

KRN — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Krajowa Rada Nauki, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Państwowy Bank Kredytowy z siedzibą w Warszawie, III Oddział Warszawa — 370015-7719-139-11.

Kielce — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Bank Przemysłowo-Handlowy z siedzibą w Krakowie, II Oddział Kielce — 322809-97-132.

Kraków, Nowy Sącz, Tarnów — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Bank Depozytowo-Kredytowy z siedzibą w Lublinie — II Oddział w Krakowie — Nr 333401-26026-132.

Lublin, Zamość, Chełm, Biała Podlaska — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Bank Przemysłowo-Handlowy z siedzibą w Krakowie — II Oddział w Lublinie — Nr. 324207-4008-132.

Łódź, Piotrków Trybunalski, Sieradz, Skierniewice — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Powszechny Bank Gospodarczy z siedzibą w Łodzi — VI Oddział Łódź — Nr 344625-3320-132.

Olsztyn — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Państwowy Bank Kredytowy z siedzibą w Warszawie — II Oddział w Olsztynie — 375007-2439-139.

Opole — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Bank Zachodni z siedzibą we Wrocławiu — I Oddział Opole — 385208-43102-132.

Poznań — Leszno, Piła, Konin — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Wielkopolski Bank Kredytowy z siedzibą w Poznaniu — III Oddział Poznań — 356211-2974-132.

Szczecin — Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Pomorski Bank Kredytowy z siedzibą w Szczecinie — I Oddział Szczecin — 368009-2831-132.

Po otrzymaniu informacji z pozostałych banków, ZG ZNP przekazuje dane w terminie późniejszym.

WACŁAW SOBOLEWSKI
kierownik Wydziału
Finansowego ZG ZNP

2 x SZACH

Szachy zdobywają sobie w Częstochowie coraz więcej nowych zwolenników, szczególnie od chwili powołania przy Zarządzie Okręgu ZNP wojewódzkiego nauczycielskiego klubu szachowego oraz sekcji szachowej przy Klubie ZNP w Częstochowie, którymi kieruje Kazimierz Kowal. Z inicjatywy doc. Czesława Gniałskiego powstał też Klub Szachowy przy WSP. Rywalizacja pomiędzy nimi spopularyzowała szachy wśród naszych nauczycieli. Świadczą o tym imprezy szachowe.

W II Drużynowym Turnieju Szachowym o puchar przełomni prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Częstochowie, zwyciężyła drużyna z WSP; Czesław Gniałski, Jerzy Rudenko, Andrzej Zbrzezny i Tadeusz Kudła, pokonując zdecydowanie pozostałe zespoły.

WSP Częstochowa	— 14 pkt.
ZNP Olesno	— 9,5 pkt.
ZNP Częstochowa I	— 7,0 pkt.
ZNP Częstochowa II	— 4,0 pkt.
LW (Klub Garnizonowy)	— 3,5 pkt.
ZNP Myszków (Szczekociny)	— 2,0 pkt.

Turniej najlepszych zespołów nauczycielskich województwa i reprezentacji LWP wszedł na stałe do kalendarza imprez sportowych i rozgrywany będzie w październiku z okazji Dnia Nauczyciela i rocznicy powstania LWP.

W dwudniowym Międzynarodowym Turnieju Szachowym z udziałem drużyny CTPI Smoleńsk (ZSRR) zwyciężył Wojewódzki Klub Szachowy: Zdzisław Baron (ZSR Olesno), Mariusz Cieślak (ZSSB Częstochowa), Stanisław Kęsoń (SP Dubidze), Dariusz Goliszek (MDK Częstochowa) i Kazimierz Kowal (ZSSB Częstochowa), przed WSP Częstochowa i nauczycielami akademickimi ze Smoleńska Wł. Kuczerow, O. Makarow, M. Galkin i J. Szulachow.

W turnieju indywidualnym („Każdy z każdym”) sukces odniósł Mariusz Cieślak (ZNP) — zwyciężając 9 pkt. przed Władem Kuczerowem (CTPI Smoleńsk) — 8,5 pkt. i Jerzym Rudenko (WSP Częstochowa) — 8 pkt.

Zakończenie turnieju międzynarodowego, zorganizowanego przez WSP, odbyło się w auli głównej uczelni podczas uroczystej akademii z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Puchary, dyplomy i upominki wręczał Jego Magnificencja rektor WSP doc. dr hab. Edward Polanowski.

ELŻBIETA GOŁA

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Stanisław Lem: **FILOZOFIA PRZYPADKU**. WL, Kraków 1988, cena t. I/II 1650 zł.
Aleksandra Ziolkowska: **BLISKO WANKOWICZA**. WL, Kraków 1988, s. 96, cena 350 zł.
Stanisław Dobiasz: **SALTO MORTEALE**. LSW, Warszawa 1988, s. 286, cena 620 zł.
Isaac B. Singer: **DWOR. PIW**, Warszawa 1988, s. 356, cena 900 zł.
Mika Waitari: **KARIN, CÓRKA MONSA**. PIW, Warszawa 1988, s. 216, cena 550 zł.
Hermann Sudermann: **JONS I ERDEME I INNE OPOWIEŚCI**. Pojezierze. Olsztyn 1988, s. 340, cena 280 zł.
Jordan Radiczek: **WSZYSCY I NIKT**. WL, Kraków 1988, s. 136, cena 240 zł.
Jo Pestum: **CZAS MARZEN**. Iskry, Warszawa 1988, s. 128, cena 250 zł.

WSPOMNIENIA

Jerzy Kwiatkowski: **485 DNI NA MAJDANKU**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 378, cena 700 zł.

POMOCNICZE

Lech Woźniakowski: **RYSUNEK BUDOWLANY**. WSIP, Warszawa 1988, s. 164, cena 520 zł.
Karol Hercman: **NAUCZANIE FIZYKI W SZKOLE ZAWODOWEJ WSIP**, Warszawa 1988, s. 262, cena 500 zł.
Urszula Smoczyńska-Nachtman: **KALENDARZ MUZYCZNY W PRZEDSZKOLU**. WSIP, Warszawa 1988, s. 198, cena 526 zł.
Krysztof Sacha: **SYSTEMY TECHNIKI CYFROWEJ**. WSIP, Warszawa 1988, s. 250, cena 528 zł.
Krysztof Dutkiewicz: **BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY DLA ELEKTRYKÓW**. WSIP, Warszawa 1988, s. 115, cena 106 zł.

RÓŻNE

Joanna Oklewiec: **OD A DO Z CZYLI O ENCYKLOPEDIACH I ENCYKLOPEDYSTACH**. LSW, Warszawa 1988, s. 202, cena 680 zł.
Jerzy Łojek: **DZIEJE ZDRAJCY (SZCZESNY POTOCKI)**. Śląsk, Katowice 1988, s. 280, cena 550 zł.
Jolanta Ługowska: **BAJKA W LITERATURZE DZIECIECZEJ**. MAW, Warszawa 1988, s. 171, cena 350 zł.
Halina Filipeczuk: **DZIECKO W PLACÓWCE OPIEKUNCZO-WYCHOWAWCZEJ**. Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 236, cena 550 zł.
Lech Stowiński: **ODWAŻNI MADROSCIA (O REFORMATORACH EDUKACJI I NAUKI POLSKIEJ W DOBIE OŚWIECENIA)**. Wzd, Poznańskie, Poznań 1988, s. 348, cena 650 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

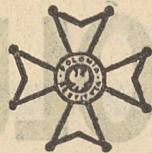
Magister wychowania przedszkolnego poszukuje pracy. Warunek mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr 406

Nauczycielka wychowania przedszkolnego i technik elektronik medyczny poszukuje pracy. Warunek mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa Biuro Ogłoszeń dla nr. 405

TARCZE SZKOLNE wykonuje Janusz Rugeń, ul. Osiedlowa 33, Toruń. 371

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 394

**TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY**



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krańkowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarezyk, (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala — 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właścicieli dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarow: 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 2354. K-8.

PODZIELENI NA RUBRYKI

CD ZE STR. 1

się w końcu takie same pieniądze? Z reguły więc obniża się loty, z czasem stopniowo rezygnuje z takiego czy innego pomysłu i pozostaje grzeszna przeciętność, a nawet bylejakość.

Sytuacja ta jest szczególnie niekorzystna w przypadkach, gdy mamy do czynienia z nauczycielami o niższym wykształceniu ale takim, którzy jednocześnie reprezentują swoją pracą wysoki i najwyższy poziom nauczania i wiedzy. Są to nauczyciele wypracowani i wysoko oceniani przez władze zwierzchnie i dyrekcje szkół. Są wzorami pedagogów, tyle że z jednym małym ale — nie ukończyli studiów wyższych. W tabelach płac znajdziemy ich na samym prawie końcu pod hasłami: wykształcenie średnie pedagogiczne lub SN. Oczywiście i wśród tej grupy znajdziemy jednostki przeciętne i nijakie, ale są i tacy, u których niemożność łączenia pracy zawodowej i studiów zaocznych wywołała bardzo mocny bodziec do samokształcenia.

Nie chcę, by mnie ktoś niewłaściwie zrozumiał. Nie jestem przeciw wykształceniu wyższemu, sama ze zgrozą obserwuję wciąż niesamowite zjawisko uczenia „Marcinów przez Marcinów”, napływowi do szkół, szczególnie wiejskich, byłych licealistów, którzy najczęściej z wielkim trudem zdali maturę, a teraz przyjmowani się do pracy jako „nauczyciele” No, bo brak ludzi... Ale jestem przeciwko biurokratycznemu myśleniu, szufladkowaniu ludzi w oparciu o zawartość teczki personalnej bogatszej lub biedniejszej w pieczętki. To jest dobre na początek. Ale po kilku latach pracy nauczyciela trzeba oceniać biorąc pod uwagę to, co faktycznie robi i jak to robi. Płaćmy wreszcie za rzeczywistą wartość pracy; za dobrą i bardzo dobrą — więcej, za prze-

ciętą — mniej, a za byle jaką tylko tyle, ile musimy. I patrzmy przede wszystkim na człowieka, nie tylko na „papier” bo nie brak wśród nas, niestety, hobbistów, zbieraczy owych papierów.

Co więc zrobić? Myślę, że sprawa jest raczej prosta. A oto co proponuję:

● wprowadzić dodatek płacowy dla nauczycieli wyróżniających się aktywnością zawodową. Byłby on wypłacany co miesiąc i cofnięty gdyby jakość pracy nauczyciela zbliżyła się do całkiem przeciętnej;

● przyznać dodatek płacowy nauczycielom z co najmniej 5-letnim stażem, nie posiadającym wykształcenia wyższego, ale wyróżniającym się, z tym, że dodatek powinien być co najmniej takiej wysokości, aby wyrównywał różnicę do podstawowej wysokości pensji nauczyciela z wykształceniem wyższym pedagogicznym.

Czasy „Silaczek” na szczęście minęły. Myślenie o godziwym zarobku za godziwie wykonaną pracę jest jak najbardziej zdrowe i normalne. A póki co, nie dziwimy się, że w szkole polskiej dzieje się źle. Nawet ci z największym zapałem w końcu nie wytrzymają. Bo czyż można wytrzymać taką np. sytuację: przy kasie spotyka się dwóch nauczycieli, obaj z dziesięcioletnim stażem pracy. Jeden z nich to obibok, z tych, co to cierpią na wstręt do jakiegokolwiek pracy. Drugi — to wulkan pomysłów człowiek, który poza szkołą życia nie widzi; inicjator, propagator, społecznik, publicysta itd., łączy ich szkoła, w której pracują i jednakowy staż pracy. Jest między nimi tylko ta różnica. (oprócz różnic „charakterów”, rzecz jasna), że co miesiąc pierwszy z nich otrzymuje pensję o kilkanaście tysięcy złotych wyższą od tego drugiego. Powie ktoś — absurd! No właśnie!

ALICJA BURDA
Niepołomice

W dniu 24 października 1988 r. odeszła nagle nasza nieodżałowana
Koleżanka mgr MARIA MOSKAL
długoletnia nauczycielka i wicedyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Jastrowiu, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Medalem za Wybitne Zasługi w Rozwoju Oświaty woj. Piłskiego, Złotą Odznaką Opiekunów PCK.
W osobie Zmarłej tracimy wspaniałego człowieka, wychowawcę dzieci i niezawodnego przyjaciela.
Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Zmarłej składają
Zarząd Oddziału ZNP,
Inspektor Oświaty i Wychowania
nauczyciele i pracownicy administracji szkolnej
Miasta i Gminy w Jastrowiu

K-407

W dniu 20 X 1988 r. odszedł nagle nasz nieodżałowany kolega
mgr TADEUSZ KOTYNIA
Inspektor Oświaty i Wychowania w Mykanowie, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Częstochowskiego.
W Zmarłym tracimy oddanego kolegę, wychowawcę i prawnego człowieka.
Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Zmarłego składają
Zarząd Oddziału ZNP, nauczyciele,
pracownicy administracji szkolnej gminy Mykanów

K-408

REWOLUCJA I LOS CZŁOWIEKA

Igora Newerlego trochę znałem. Pod jego okiem mogłem napisać z górą pół wieku temu kilka dzieciennych artykułów. Udało mi się też poznać niewyobraźalnie ciekawe środowisko jego czasopisma z lat trzydziestych, „Małego Przeglądu”. Były to powiązania luźne, niemniej takie, które każdą lekturę utworu tego niezwykłego już pedagoga i pisarza jakoś osobiście zbliżają. Ponadto główny temat wydanej w tym roku książki Newerlego „Zostało z uczy bogów” jest mi w jakimś stopniu znany z przeżyć rodziny, z lektur i tradycji.

O rewolucyjnej Rosji lat 1917—1924, a więc tych właśnie, które opisuje Newerly, słyszałem i czytałem wiele w dzieciństwie i młodości. Były to przede wszystkim opowieści repatriantów, nie reakcjonistów żądnych, lecz dawnych studentów i ich opiekunów. Były i książki Eugeniusza Małuczewskiego czy Ferdynanda Ossendowskiego, te już raczej antyradzieckie. O rewolucji i czasach, jakie po niej nadeszły, pisano przed wojną źle i dobrze, z niechęcią, zaciekawieniem lub wiarą. Rozczytywałem się w obiektywnych na ogół reportażach Wańkowicza, Lepeckiego, Słomińskiego, także w książkach radzieckich prozaików, które ukazywały się... w pierwszym obiegu. Taka na przykład powieść Borysa Pilniaka „Wolga wpada do Morza Kaspijskiego” stanowiła wtedy prawdziwy bestseller, przeciwnie w jakiejś mierze wcześniejszemu „Przedwiośniu”.

Jak wiadomo także i w powojennym dorobku pisarskim Newerlego rosyjskie i radzieckie tematy nie były rzadkie, a główną treścią omawianej tu książki „Zostało z uczy bogów” są dwie rosyjskie rewolucje 1917 roku: lutowa i październikowa.

Niemniej dzieło to, pisane teraz, w latach siedemdziesiątych, ma tak rozległą perspektywę i tyle porównań, że chodzi w nim niemal o całe nasze stulecie.

Newerly przekazał nam jakąś chyba odyseję, bo aż tak trzeba by nazwać jego koleje losu, upisane w dzieje przeobrażeń społecznych największego zasięgu.

Trudno sobie wyobrazić, ile różnorodnych treści zawierały osiemdziesiąt cztery lata życia Igora Newerlego. „Otrzymałem ponad normę — wyznaje na zakończenie swojej opowieści — ponad stan. Kochałem, włożyłem się (...) Zdarzało mi się tracić wszystko lub ryzykować głową, bo inaczej nie wypadło, słowem znałem tyle klęsk i sukcesów, biedy i samotności, niewoli, niebezpieczeństw, przemian i radości, by poczuć w pełni smak przygody, jaką jest życie”.

Był synem rosyjskiego kapitana, który nosił nazwisko Abramow. Ród matki: to ród Newerlych, który wywodził się z Czech. Dziadek Igora, Józef Newerly, piastował urząd carskiego łowczego w dobrach władcy, jakie stanowiła Puszcza Białowieska. Tam w myśliwskim dworcu w pobliżu pałacu, oczekującego zawsze na przyjazd imperatora, urodził się Igor. Miłość chłopca do mroków leśnych, do sarenek, jeleni, do żubrów, których wtedy w puszczy było aż osiem setek, ta milcząca, trochę mroczna egzotyka początku książki, stanowi jeszcze jeden z tych niezapomnianych poematów, które polscy pisarze różnych czasów poświęcali swojemu dzieciństwu.

Pierwsza wojna i ewakuacja ludności na wschód sprawiły, że lata uczniowskie spędził Igor w gimnazjach w Penzie i Symbirsku, a studia prawnicze podjął w Kijowie. Czternastoletni jeszcze wyznawca „humanitarnych zasad rosyjskiego przewrotu” z lutego i marca 1917, w dwa lata później zmienia się w komsomolca i reprezentuje swoją organizację w radzie pedagogicznej symbirskiego gimnazjum. To Newerly z kolegami zgłasza nauczycielowi literatury wniosek, aby przestał omawiać „ideowo szkodliwy” poemat Puszkina o Onieginie. To ten sam chłopiec nie pozwala źle mówić o komunizmie w domu.

Zbliżyliśmy się więc do sedna całej opowieści: do panoramy walk, głodu i dramatów początkowych siedmiu lat radzieckiej rewolucji. Na wielu stronach książki jesteśmy w tyglu retoryki politycznej,

przeżywanej, podobnie jak w „Przedwiośniu”, najpierw przez dzieciaka, później przez chłopca w wieku dojrzenia i młodości. Znajdujemy się wraz z nim w ogniu wieców, dysput, manifestacji, pod wrażeniem dobiegających aż tam słów Lenina, Trockiego, Bucharina.

Czytamy o bytowaniu komuny komsomolskiej, złożonej z bezdomnych ideowców, nastolatków z Symbirsk i różnych stron Rosji. Komuny, której przewodził Igor, gnieźdząc ją jakoś na podłodze w swoim miejskim komitecie. Te dziewczyny i ci chłopcy, cierpiący głód, nekani przez zimno i zwykłą nędzę, przeżywali wtedy najwyższe uniesienia ideowe, jakie dane są młodym.

„Nigdy potem — pisze Newerly — nie odczuwałem tej cudownej, absolutnej pewności w rozeznanii, co dobre, a co złe, nigdy nie widziałem tak jasno wszystkiego, co jest i co będzie, jak w szesnastym i siedemnastym roku życia, kiedy byłem członkiem związku młodzieży komunistycznej”. Podobnie przeżywała rzeczywistość cała jego grupa, więc nie sam tylko Igor zaczął się orientować w komunistycznej przeszłości świata „tak pewnie i jasno jak mistycy średniowiecza w życiu pozagrobowym”.

Sądono nawet, że pewnego dnia Rada Komisarzy Ludowych wyda dekret, iż oto znosi się komunizm wojenny, a wprowadza „czysty”. Może nie od razu jeszcze doskonale, ale promieniujący na wrocie otoczenie nie tylko siłą, lecz i dobrobytem, kulturą, życzliwością dla człowieka. „W miarę jak pod naporem mas kapitalizm dookoła będzie się wykruszał, państwo nasze będzie przekazywało swe funkcje samemu społeczeństwu”. Pieniądz, szczególnie źródło zła, chyba znikną — marzyli chłopcy. „Wszyscy będziemy zrzeszeni w komunach, cała ludność i moja komuna będzie dbała o to, żebym dawał z siebie, co mogę, a otrzymywał wszystko, czego potrzebuję”.

Ale Rada Komisarzy powszechnej szczęśliwości nie zadekretowała. Za to narodził się NEP. Zaczął odżywać lichutki, nibyż

to marginesowy kapitalizm. Pojawilo się nawet radzieckie piwo, co młodzi ideowcy przeżyli jako prawdziwy cios. Jako symbol moralnego odwrotu. „Tyle heroizmu i ofiar rewolucji dla takiej kapitulacji” — myśleli z goryczą. Przygnębiały też represje. Doskwierala podejrliwość władz i stałe targowanie się o swobodę dyskusji w młodzieżowym klubie. Wątpliwości nasywał również głos Gorkiego, który początkowo zdecydowanie krytykował Październik.

Źródłem rozterek bywała i lektura. Dobrze, jeśli upodobania czytelniczki odpowiadały ideowemu założeniu wojennego komunizmu. Co jednak robić z pisarzami potępionymi, których się lubiło? Z Dostojewskim, z Kiplingiem? A przecież sympatię budził jeszcze symbolista Błok i nie zawsze do gustu przemawiał Majakowski.

Newerly miał już ukształtowaną świadomość lewicowca i nie umiałby wrócić do myślenia kategoriami przeciwników rewolucji. Jednak rozumowania krytyczne nie udało się stłumić i do matury przystąpił chłopiec, który organizacyjnie nie miał już nic wspólnego z Komsomołem. Wkrótce Igor Newerly, student prawa uniwersytetu kijowskiego, zbliżył się do grupy mieniszewików, skąd prosta droga prowadziła już tylko do celi NKWD, zwanego jeszcze wówczas GPU.

Przed ostatecznym zesłaniem na Wyspy Solowieckie, korzystając z krótkiego urlopu, udzielonego mu dla załatwienia spraw rodzinnych, Igor uchodził przez zieloną granicę do Polski. Było to w październiku 1924.

W dziesięć lat później widziałem, jak redagował swoje pismo i przewodził małym kajakarcom warszawskim, ucząc ich budować łodzie i płynąć nimi przez Polskę. Ani mi przez myśl nie przeszło, że co obserwuję na żoliborskiej przystani wychowawczą krzątającą dawnego agitatora z pierwszej linii ideologicznego frontu. Ze mój Redaktor miał żebra polamane przez kulaków w Zagłębia Donieckiego. No i że potem siedział sobie w Kijowie w dwupokojowym „apartamencie” z którego strażnik Krawczuk wyprowadzał lokatorów nie na żadne tam uroczyste rozstrzelanie, lecz na pospolitą śmierć w pobliskiej wozowni. Przedostatnie kartki książki, opisujące dni i noce w tej kijowskiej celi GPU, to już prawdziwie wielka literatura.

Newerly wiedział, że nie grozi mu najwyższy wymiar kary. Wkrótce też z innymi młodymi więźniami udał się w drogę z Kijowa do Charkowa. „Ledwo stanąłem w szeregu, poczułem się raźniej, odnajdując swe miejsce, ponieważ i godność (...) Teraz, maszerując pod konwojem w szeregach wziętych politycznych, byłem wrócił towarzyszy wspólnej drogi, współbraci w oporze i dążeniu”.

I ktoś z nas, chłopaków, cokolwiek o tym wiedział wtedy na przystani kajakowej w 1934?

NIEPOKOJE

MARIA RYBARCZYK

PROSZĘ CZEKAĆ

Na katedrze stałam przed uczniami — można powiedzieć — w czasach prehistorycznych, ale krótkie belfrowanie trwały ślad w moim sercu zostawiło; w każdym razie nie jest mi trudno identyfikować się z nauczycielem. I to nie z tym wybitnym, któremu nie raz i nie dwa ministrowie ściskali dłoń, ale z nikomu nie znanym szeregowcem, cichym, pokornym, takim, jakim ja wówczas byłam. Czasem więc, gdy jadę w tzw. teren odywca we mnie ta pamięć i przemianiam się w nauczycielkę. Staję się wówczas pokorna, cicha, bardziej nawet niż trzeba, w moim głosie brzmi nutka bezradności.

W takim stanie ducha stoję oto przed obliczem młodej damy — sekretarki inspektora. Z uprzejmą prośbą, że chciałabym dostać się, jeśli to możliwe, na rozmowę do jej szefa. Sekretarka takich prośb ma codziennie dwie lub trzy i naiwna nie jest. Wiem, że nie zrobi przyjaznego gestu, nie wpuści od razu. Powie: proszę czekać.

To wszystko jest normalne, ale mnie interesuje coś innego: jak zostanie potraktowana: życzliwie, uprzejmie, czy też jak śmieć. Zdarza się to drugie. Wzrok młodej kobiety mówi mi, że niepotrzebnie tu się szwędam; głos — że jestem nikim, zerem, z którym można się nie liczyć. A ja nic, tylko coś mamrocę i głupio się uśmiecham.

— Jak długo mam czekać? — pytam prozaco?

— Nie wiem! — pada jak spod siekiery. I cisza.

— A gdzie mogę poczekać? — znów prośba w głosie.

— Na korytarzu! — znów, jak uderzenie młotem.

Wszystko to wiedziałam wcześniej, bo zanim doszło do tej wymiany zdań — przeszedłam przez długi, wąski, pozbawiony choćby jednego stolka i jakiegokolwiek szpary, którą dochodziłoby po-

wietrze — korytarz. Stali w nim, lub przechadzali się nauczyciele, odesłani tu przez sekretarkę przede mną. Zajęłam miejsce w kącie, aby wysłuchać zgrzytania zębów, kiedy tak w milczeniu oczekiwaliśmy 2 godziny. Nikt nie był skory do zwierzeń, za dużo było uszu do słuchania.

Z piątki oczekujących pokornie na przyjęcie — tylko ja miałam odwagę wchodzić co pół godziny do dużego pomieszczenia sekretariatu, aby — po czerpnięciu świeżego powietrza zapytać, czy długo jeszcze pan inspektor będzie pisał referat, bo podobno pisał. Za każdym razem dowiadywałam się, tego samego: „nie wiem!”. A kiedy zaproponowałam, żeby spytać, dziewczę moja bezczelność widocznie zaciekawiła, bo przyjrzała mi się dokładnie. A pani kto? — spytała. Coś wymamrotałam i wycofałam się na korytarz.

Cud stał się w drugiej odstonie tego żenującego widowiska. Mianowicie — kiedy po dwóch godzinach weszłam i przedstawiłam się, kim jestem. Można było przewidzieć, że sekretarka odrobinnę stopnieje, wszak przyjechałam z daleka (choć i do niej wladza, ale zawsze gość z Warszawy) — że coś zagada o nawale pracy.... A tu niespodzianka. Aż mnie zamurowało, stałam i nie wierzyłam własnym oczom.

Dziewczyna zerwała się z fotela, cała w pasach, jakby popełniła przestępstwo. W oczach miała przerażenie, aż trzeba było uspokajać, po co ten pośpiech i coś w tym rodzaju. Doprowadziła mnie do wygodnego fotela, chwytając filiżankę do herbaty spytała: kawa czy herbata? Jakiegoś miejscowego intruza, który chciał pogawędzić „splawila” w sekundę i już była u inspektora. A za minutę on sam witał mnie najserdeczniej, jak mógł. Czyli — normalnie, skoro przestałam być nauczycielką.

To przykre, a jednocześnie humorystyczne zdarzenie przytrafiło mi się kilka lat temu. Zapewne nie można go odnieść wprost do inspektorów dziś urzędujących w znacznie mniejszych gabinetach i nie zawsze z obstawą energicznej i aroganckiej sekretarki. Dziś władza, zwłaszcza inspektorska, sama jest pokorniejsza — tak myślę. Ale moje doświadczenie nie jest całkiem oderwane od życia. Ludzie w swoich zachowaniach zmieniają się przecież znacznie wolniej niż struktury organizacyjne, więc choć to czasy inne — mamy niemało skromnych, cichych i pokornych nauczycieli oraz sporo różnych urzędów, także w oświacie, traktujących szeregowego pracownika tak, jak w moim przypadku, albo i gorzej.

A po co o tym pisać? Ano — takie lekceważące odnoszenie się do nauczyciela przez różnych zwierzchników różnych urzędów nie jest tylko przykrym zdarzeniem, które szybko mija. Zostawia to ślad w ludziach, nauczycielskich postawach, ich kondycji zawodowej, w ich codziennej pracy. Mój przykład przypomina mi się zawsze wówczas, kiedy czytam relacje z badań nad zawodem nauczycielskim. Wynika z nich jednoznacznie, że dla nauczyciela najbardziej frustrujące jest poczucie niedowartościowania, niedocenięcia, nieokazywania należnego mu szacunku przez władzę. Za mało mają nauczyciele okazji do satysfakcji, choć codzienne życie szkolne stwarza tych okazji wiele.

Nauczyciel jest trochę jak artysta — bywa czuły na słowa, gesty sympatii, na uwagi, że coś mu się udało, że jest zdolny, operatywny, sprawny. I choćby sam dobrze znał swoje zalety pragnie pochwały, jak artysta. A tak rzadko tego doświadcza. Dlaczego?

Mówi się, że nauczycielom potrzebne są dobre warunki materialne, lepsze niż mają dziś. Wyższe zarobki, skoro są rzeźbiarzami ludzkich dusz. Ale wydaje się, że jeszcze bardziej pragną oni uznania, aprobaty, które by uskrzydlały i czyniły człowieka dumnym z tego, co robi. Pozwalały wysoko unieść głowę i wymagać dla siebie szacunku. Niestety, jest tak, że statystyczny nauczyciel, zbyt często upokarzany, cierpi skrycie na poczucie niższości, jakby przeproszał, że żyje. Czuje się mały i pokonany.

A może jestem w błędzie? Zapraszam do polemiki.

FRASZKI

KRONIKA WYCIECZKI

Fabuła niewielka:
Grzybki i butelka.

REFLEKSJA

Myślę o reformie,
że wciąż nie jest w formie...

ZADUMA

Polskie dzieje:
Wciąż nadzieje...

RYSZARD PRZYMUS

TŁO

Kiedy samo tło zostanie,
wtedy jest na pierwszym planie.

ODKUWANIE

Odkuwają się różni,
chociaż coraz mniej kuźni.

UŚMIECH

Wielu się uśmiecha.
Do cudzego pecha.

WIESŁAW CZERMAK-NOWINA

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

- MOTYWACYJNY SYSTEM PŁĄC!
- PLURALIZM — TAK CZY NIE?!
- CO JESZCZE PRZESZKADZA DYREKTOROM SZKÓŁ?